

W DRODZE

D W U T Y G O D N I K P O L I T Y C Z N Y I L I T E R A C K I

Nr. 7 Jerozolima, 1 lipca 1943 r. Rok I

MARIAN GÓRECKI

CZWARTY ROZBIÓR

Istnieją w historii każdego narodu ludzie i zdarzenia, o których znane są każdemu najdrobniejsze szczegóły, podczas gdy inne fakty historyczne bywają systematycznie pomijane i nawet w biografii ulubionych bohaterów starannie przemilczane. Takim upośledzonym przez historię polską jest okres Kongresu Wiedeńskiego, który gubi się w mroku, na tle historycznych gwiazd pierwszej wielkości: Insurekcji Kościuszkowskiej, Epopei Napoleońskiej, Łukasińskiego i Rewolucji 1830 roku. Tymczasem dwie co najmniej przyczyny nakazują przechować w pamięci przebieg Kongresu Wiedeńskiego i jego preliminarza. Przyczynami tymi są: po pierwsze fakt jedynej w historii możliwości zbliżenia polsko-rosyjskiego, oraz po drugie fakt debiutu Anglii w sprawach Środkowej Europy. Trzecią przyczyną, dla której warto się zainteresować tym okresem, jest rola, odegrana wówczas przez Tadeusza Kościuszkę.

Tadeusz Kościuszko w Epopei Napoleońskiej żadnego udziału nie brał. Napoleon po bitwie pod Jeną i pogromie Prus zwrócił się do Kościuszki z propozycją, aby wezwał Polaków do broni, lecz w odpowiedzi otrzymał kategoryczne żądanie zagwarantowania pełnej restauracji Rzeczypospolitej Polskiej. Na tym pertraktacji się urwały. Wiemy, jak piękną i pełną romantyzmu była służba wojskowa Polaków pod sztandarami Napoleona, uhonorowana bohaterską śmiercią księcia Józefa, ale wiemy także, jak lekceważąco traktował Napoleon zagadnienie polityczne Polski. Z materialistycznego punktu widzenia Legiony i Księstwo Warszawskie i Samosierra i V Korpus i bitwa pod Lipskiem nie były czynami rozumnymi i wstrząsającymi Kościuszkę, znajduje pochwałę u marksowskich historyografów.

Nadchodzi jednak upadek Napoleona. Wśród koalicji antynapoleońskiej szczególne miejsce zajmuje jej nominalny Naczelnny Wódz rosyjski, cesarz Aleksander I, człowiek wszechstronnie wykształcony, przepełniony uczuciami liberalnymi, któremu w Europie nadają miano obrońcy ludzkości. W rękach Aleksandra skupia się decyzja w sprawach Polski, która cała, z Gdańskiem włącznie, znajduje się pod okupacją wojsk rosyjskich.

Aleksander zabiega przy pomocy księcia Czartoryskiego o zjednanie sobie sympatii Polaków. W tych warunkach Kościuszko decyduje się na współpracę z Rosją i 9 kwietnia 1814 roku z Berville w Szwajcarii pisze list do Aleksandra, który przebywa w Paryżu. Píše jako emigrant, pozbawiony jakiegokolwiek materialnych elementów siły, lecz pismo jego zawiera wszelkie cechy ultimatum, wystosowanego przez przedstawiciela suwerennego narodu do cudzoziemskiego mocarza. Współpracę Kościuszko uzależnia od spełnienia trzech kategorycznych warunków:

Po pierwsze: „ogłoszenie powszechnej amnestii bez ograniczeń dla wszystkich Polaków i uznania za wolnych chłopów, rozproszonych w cudzoziemskich armiach, jak tylko wrócą do ojczyzny”.

W warunku tym mieści się wyraz tkliwego, ojcowskiego stosunku Kościuszki, jako byłego Naczelnego Wodza, do żołnierzy polskich, walczących przeciwko Rosji, oraz niezłomne, wytrwałe obstawanie przy zasadach Uniwersału Połanieckiego.

Po drugie: „ogłoszenie się Waszego Majestatu Królem Polskim, przyjęcie ustroju, podobnego do angielskiego, i urządzenie przez Wasz Majestat na koszt rządu szkół dla nauczania chłopów”.

Kościuszko rezygnuje z wolnej elekcji i zgadza się na unię personalną z Rosją, ale nie dopuszcza myśli, żeby Polska mogła być rządzona despotycznymi rosyjskimi metodami, podkreśla swe demokratyczne zasady przez troskę o powszechność oświaty.

Po trzecie: „aby poddaństwo było w ciągu dziesięciu lat zniesione, tak ażeby ludzie mogli cieszyć się swym dobytkiem jako wolną posiadłością”.

Znowu kategoryczny warunek, nie wymagający komentarzy, jeżeli wziąć pod uwagę, że w Rosji jeszcze pół wieku dusze poddane były obiektem swobodnego handlu.

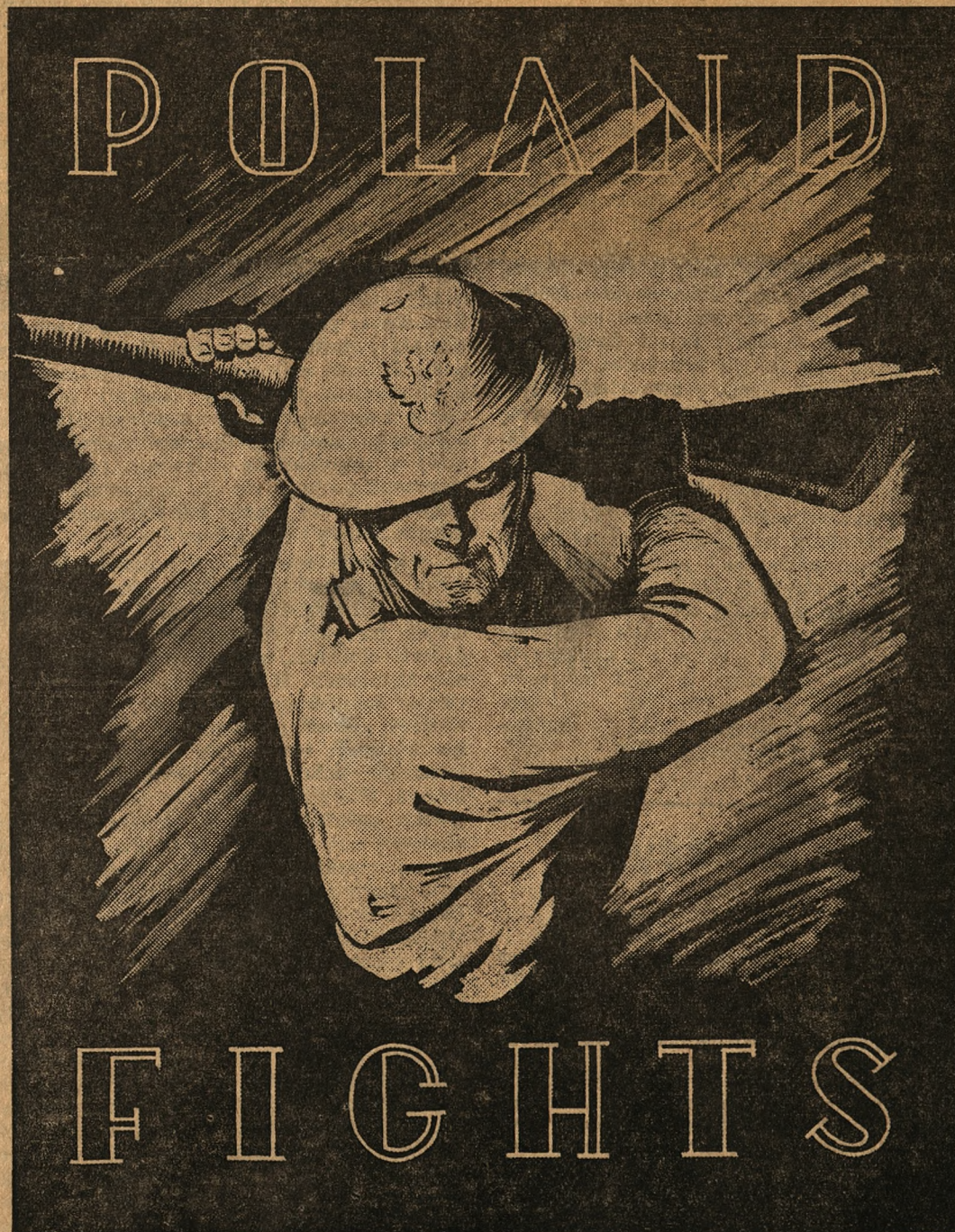
Kościuszko kończy swój list w ten sposób: „Skoro będę wysłuchany... jeśli moje słabe zdolności mogły jeszcze dać jakikolwiek pożytek, to gotów jestem niezwłocznie wyjechać, ażeby się znowu zjednoczyć z naszymi rodakami i mej Ojczyźnie, jak również memu suwerenowi wiernie służyć”.

Na to ultimatum śpiesznie odpowiada Aleksander, datując w historyczny dzień 3 maja:

„Odczuwam wielkie zadowolenie, Generale, odpowiadając na Wasz list. Wasze najgorętsze życzenia są spełnione. Z pomocą Najwyższego mam nadzieję, że dokonam oswobodzenia dzielnego, szlachetnego narodu, do

O terytorialnych zagadnieniach w swym liście z 9 kwietnia 1814 nie nie pisał, gdyż uważał je za samo przez się zrozumiałe. Sztandar Insurekcji wznosił poto, aby przekreślić trzy rozbiory Polski.

Na innym stanowisku stanął Aleksander. W skład Królestwa Polskiego, kreowanego na Kongresie Wiedeńskim, wszedł właściwie tylko zabór Pruski, i to nie w całości, gdyż Poznań, Toruń i Gdańsk pozostawiono Prusom, zaś Kowno zabrano do Rosji. Ponadto, do Królestwa Kongresowego przyłączony został zabór austriacki z 1795 r. Natomiast zabory rosyjskie zostały bez pertraktacji włączone do cesarskiej Rosji.



Rys. Witold Mars

którego Pan należy... Jak wielkim, Generale, będzie moje zadośćuczynienie, mieć Pana do pomocy. Wasze nazwisko, Wasz charakter, Wasze talenty będą nam najlepszą podporą. Proszę przyjąć, Generale, zapewnienia mego najpełniejszego szacunku”.

Zdawałoby się, że po tej wymianie korespondencji wszystko się ułożyło jak najlepiej. Istotnie, warunki, postawione przez Kościuszkę, zostały zrealizowane, a jednak nigdy nie zobażyliśmy go u boku Aleksandra. Na jakim tle powstał konflikt? Dla Tadeusza Kościuszki, urodzonego w ziemi Nowogródzkiej, nie podlegało wątpliwości, że jego ojczyzna Merczowszczyzna leży w granicach Rzeczypospolitej

Dla Anglików Kongrs Wiedeński jest to dzień wdzięcznej pamięci, gdyż dał on im długoletni balance of power. Warto wiedzieć, że dla tego właśnie celu przedstawiciel Anglii Castleragh skłonił wtedy Aleksandra jako króla polskiego do odstąpienia Gdańska Prusom, aby nadmiernie nie rozszerzył się wpływ Rosji na Bałtyku. Słabych Prus nie było się co bać! Polska jako prawy posiadacz Gdańska była wówczas niedoceniana.

W ten sposób traktaty rozbiorowe z lat 1772, 1793 i 1795 zostały jednostronnie potwierdzone traktatem rozbiorowym z r. 1815 na Kongresie Wiedeńskim. Jakie były prawne lub

W numerze:

K. Grzybowski: Teoria zdrady. — S. Lubarowski: Teoria lizobuta. — Ukraińcy w Polsce. — Ukraińskie partie polityczne. — B. Łączkowski: O propagandzie. — A. Waliński: Rola spółdzielczości w odbudowie rolnictwa europejskiego. — I. Kleszczyński: Bić się będziemy jak gwardia. Wódz Naczelny w obozach Armii Polskiej na Wschodzie. — D. Szerbie: Opinie angielskie. — Z prasy obcej. — M. Danilewiczowa: Maj w Krzemieńcu. — T. Wittlin: „Write home first”. — Z. Broncel: Wojskowe T.K.K.T. — E. Nadlerowa: Tęsknota. — R. Fajans: Francja—Polska. — M. Petry: Seraficki poeta Czech powojennych. — J. Wolker, tłumaczka M. Petry: Wiersze. — Poezje Broniewskiego. — Dekoracje Terleckiego do Fredry. — Wydawnictwa sowieckie. — Przegląd polityczny.

moralne przyczyny tego czwartego rozbioru? Nikt by ich wskazać nie mógł, ani nawet nie usiłował.

Aleksander złamał swe słowo cesarskie, dane Kościuszcze, że oswobodzi ziemię polską. Kościuszko zareagował w jedyny sposób, jaki mu pozostawał — cofnął się od współpracy.

W Warszawie powstał marionetkowy rząd polski z gen. Zajączkiem jako z namiestnikiem i Nowosilowem jako cesarskim komisarzem przy rządzie polskim.

Z ducha Kościuszki zaczerpnął natchnienie ks. Czartoryjski, który również na znak protestu oddalił się od cesarza i objął katedrę Uniwersytetu Wileńskiego, by bronić kultury polskiej na ziemiach, anektowanych przez Rosję. Zwierzchnictwo oświatowe Uniwersytetu Wileńskiego rozciągało się na całość ziem anektowanych. Rosja musiała się z tym pogodzić, bo coż ona mogła dać ludności, oprócz nahałki kozackiej. Z ducha Kościuszki płynęła w r. 1830 decyzja rozszerzenia rewolucji narodowej na ziemię zabrane.

Z ducha Kościuszki w r. 1863 powstanie niosło na Ukrainę Złotą Hramotę. Z ducha Kościuszki Polacy budzili świadomość Ukraińców i Białorusinów, aby przeciwstawiać ich carskim żądanom.

Z ducha Kościuszki Konstanty Kalinowski, wódz powstania na Litwie w r. 1863, prowadzony na rozstrzelanie w Wilnie, nie żałował potoków krwi szlacheckiej, gdyż stanowiły one posiew dla wzbudzenia woli ludu.

Spadkobiercami idei kościuszkowskiej na pograniczu Polski i Rosji byli Jakub Jasiński, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Romuald Traugutt, Józef Piłsudski, a nie Róża Luksemburg, ani Wanda Wasilewska.

Na parę lat przed wojną nocowałem na plebanii. Proboszcz, starszek, opowiadał mi stare dzieje. Na progu XX wieku był on wikarym w powiecie Borysowskim. Pewnego razu został wezwany do konającego, do wsi, w której przed laty wszystkich zmuszono do porzucenia wyznania rzymsko-katolickiego i przyjęcia prawosławia. — Po udzieleniu ostatnich sakramentów, — opowiada ksiądz, — spytałem starca, w jaki sposób on jeden z rodziny pozostał katolikiem. Odpowiedź była drastyczna, ale jakże prawdziwa: „Proszę jegomości, miałem mocną d...”. Poprostu zacięty chłop wytrzymał bicie i od swej wiary nie odstąpił.

Nie wiadomo, co się dziś dzieje z dziećmi i wnukami tego chłopca.

Trzeba uwypuklić znaczenie Kongresu Wiedeńskiego jako czwartego rozbioru Polski. W serii lat 1772, 1793, 1795 następne, konsekwentne miejsce zajmują rok 1815.

Wielka rola protestu Tadeusza Kościuszki przeciwko nowemu rozbiorowi pozostała wówczas w sferze imponderabiliów. Przyszłość okazała, jaka jest prawdziwa wartość i wzajemny stosunek kolejnych kolaboracji, protestów i akcji bezpośredniej.

Kiedy dzisiaj nadużywane jest w niegodnych ustach imię Kościuszki, trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że postać Kościuszki jako narodowego bohatera ma w Polsce jasne i wyraźne rysy, których nie może zamazać żadna zniewaga ze strony Wandy, co nie chciała Niemca, ale chce Korniejczuka, ani wogóle z nieczyjej strony. Kościuszko w pamięci Polaków pozostanie zawsze takim, jakim go widział Mickiewicz oczyma Pana Tadeusza. Kiedy wrócimy do Polski i oglądać będziemy też same portrety, to spojrzmy na nas:

Kościuszko w czamarze krakowskiej
z oczyma

Podniesionymi w niebo, miecz oburącz
trzyma;

Takim był, gdy przysięgał na stopniach
ołtarzów;

Ze tym mieczem wypędzi z Polski trzech
mocarzów...

KAZIMIERZ GRZYBOWSKI

TEORIA ZDRADY

Ruch narodowy z początku XIX wieku w swej nowoczesnej konsekwencji przynosi ze sobą koncepcję zdrady, która jest jedną z metod realizowania prawa narodów do niepodległego bytu. Teoria zdrady jest romantycznym pochodzeniem. Wykładowcą jej nie był Macchiavelli ani Bodin, ale Byron i Mickiewicz. Pierwszy czerpał dla nich podjęte nie z angielskiej rzeczywistości, ale z zagadnień politycznych rodzącego się państwa greckiego. Nie były to poetyckie mrzonki, ale głęboko przeżyte przekonania, czego dowodem najwyższy sprawdzian — ofiara życia dla sprawy tychże Greków. Drugi był znacznie bliżej i praktyczniej ze sprawą walki o niepodległość narodu związany. Przeszedł przez Bazylijskie więzienie i poznał przemoc wroga, tylekroć mocniejszego, tylekroć lepiej zbrojnego, zrozumiał, że konflikt narodu z tyranią tylko kompletnym zwycięstwem jednej ze stron skończyć się musi, a uznawszy, że nie ma możliwości kompromisu, ucieka się do środka, który konieczność tylko narzuca.

Trzeba pamiętać, że Mickiewicz pozostał pod wrażeniem okrucieństw, dokonanych przez wojska Katarzyny II. Ustanawiając prawdy dla obecnych bojowników wyższej rasy, wojownicy Semiramidy Północy dokonali rzezi Pragi, która w tej wojnie znalazła dalszy ciąg w barbarzyńskim bombardowaniu bezbronnych miast.

Wojna totalna, jaka wielka caryca prowadziła z narodem polskim i jaką podjęli potem jej następcy, wywołała totalny odpór w teorii zdrady, przedstawionej w najgłębokośćniej instrukcji walki dywersyjnej, jaką zna historia walki z przemocą, — w „Konradzie Wallenrodzie”.

O prawo narodów do niepodległego bytu toczy się walka przez cały wiek XIX aż po nasze czasy. Musi je uwzględnić uniwersalizm markowski w interpretacji rosyjskiej, a doprowadzone wreszcie do zwyrodnienia w koncepcję hitlerowskiej pociąga za sobą skrzywienie wszelkich, wynikających z niego teoretycznych i taktycznych konsekwencji. Teoria zdrady, służąca celom narodowego socjalizmu, — to „piąta kolumna”. Nie jest to już ultima ratio słabszego, ale narzędzie w ręku silniejszego. Bo w jednym wojna totalna się nie zmieniała: zawsze prowadziła ją silniejszy przeciw słabszemu. Jest ona możliwa tylko w takich warunkach. Dzisiaj Niemcy w swoich pismach reklamują rycerskość swoich żołnierzy. W czasie kampanii polskiej reklamowali ich bezwzględność.

I w tym właśnie, że zdrada jako narzędzie walki staje się bronią silniejszego, leży istotny, zasadniczy przewrót, jaki się tu dokonał. Konrad Wallenrod nie ma innego sposobu, by ochronić swój naród. Musi zdradzać, musi użyć podstępów, by dokonać wielkiego dzieła, dzieła, które budzi jednak odrazę w nim samym, w jego najbliższych, za które nie ma nagrody. To nie była romantyczna poza. Macchiavelowska racja stanu w obronie narodu, nakazująca posługiwać się zdradą, budzi u współczesnych obrzydzenie. Podnoszą się głosy protestu. Konflikt racji stanu z etyką nie wypada na korzyść tej pierwszej. Nawet szlachetny zdrajca musi ponieść karę za pogwałcenie praw naturalnych. Wallenrodzyna jest podyktowany rozpaczą pobitego.

Piąta kolumna, teoria narodowościowa i pokrewieństwa ideowego, które za nią stoją, są stworzone przez pewnego siebie zwycięzcę. Gdyby nie było pewności, nikt nie wzięłby na siebie takiego ryzyka. Jest planem, w którym służba w piątej kolumnie jest rów-

nie zaszczytna, jak służba w niebezpiecznym rodzaju broni, lotnictwie, łodziach podwodnych. Nikt w narodzie niemieckim nie odwraca się z obrzydzeniem od tych ludzi, dla których nawet nie ma usprawiedliwienia przemocy, obrony przed silniejszym. Zdrada jest takim samym narzędziem, jak dalekośnośne działo, jak doskonały samolot.

Hitler rozpoczął wojnę z planem zorganizowania Europy w myśl potrzeb życiowych swojego narodu. Jakkolwiek nie wątpić, że militarnie machina niemiecka sprosta zadaniu opanowania Europy, tym nie mniej jednak zdawał sobie sprawę z tego, że wprzgnięcie narodów Europy w rydwan niemiecki będzie wymagało zgody tych narodów. Zgody być może potowicznej, nie mniej jednak takiej, która tworzyła formalną bodaj podstawę współpracy przedstawicieli poszczególnych grup niewolników z Niemcami. Stąd też troska o to, by plan polityczny III Rzeszy przesiąknął w społeczeństwie narodów objętych podbojem. Stąd też troskliwość o krewniaków ideologicznych w rozmaitych narodach, które z bronią w ręku ma opanować. Plan ten daje rezultaty. Plan zdrady najpotworniejszej z opisanych dotychczas — zdrady swego własnego narodu. Cały szereg krajów posiada w tej chwili Quislingów, którzy służą zwyciężcom Niemcom. Teoria zdrady doznaje rozszerzenia. Zdradza się swój własny naród, swój własny prawowity rząd, by służyć silniejszemu.

I piąta kolumna, i zdrada Quislingów, tak samo zresztą jak i wiele podstawowych zasad systemu Hitlera, nie są tworem wyłącznie jego mózgu. Czerpał z wzorów znanych dobrze wszystkim, które budziły zaniepokojenie w całym świecie i tylko niedawno znalazły sensacyjne rozwiązania. Ile ono jest warte, tego w tej chwili nie wiemy. Nie wywołało ono takiego zaufania i entuzjazmu, jakiego oczekiwano. Jeszcze dziś świat robotniczy Stanów Zjednoczonych i Anglii nie chce mieć do czynienia nie z tymi, których program i metody działania można by porównać wyłącznie chyba tylko z quislingowskimi rządami.

Dzisiaj w Jugosławii ugrupowania komunistyczne przeszły do obozu generała Michajłowicza. Usunięto niebezpieczeństwo powstania jeszcze jednego rządu quislingowskiego. Polacy nie są wolni od tej troski. Niemcy mimo najstraszniejszego terroru nie złamali ducha narodu polskiego i nie zmusili go do wycofania na terenie kraju rządu współpracy z wrogiem. Gdyby znalazł się Quisling polski, nie wytrzymałby naporu opinii publicznej. Niemcy, tak samo jak każdy inny okupant, mogą przemocą rządzić krajem, nie stworzą jednak rządu polskiego, któryby im pomagał. Na to mogą sobie pozwolić tylko ci, którzy z dala od tego, co się w Polsce dzieje, chcą służyć takim czy innym interesom, sprzecznym z wolą narodu i jego prawowitego rządu.

Zamiary tych zdrajców obejmują rolę piątej kolumny i rządu Quislingowskiego. Bo chyba tylko na tę formę rządzenia Polską, wobec nastrojów narodu liczyć mogą.

Są to niebezpieczni marzyciele. Snują oni fantastyczne plany zdrady nie dla dobra swego narodu, ale dla dobra ideologii narodowej obecnej, władzy jemu wstrętnej. Oddzieleni tysiącami kilometrów albo nie zdają sobie sprawy z nastrojów panujących w Kraju, albo świadomie snują taktyczny plan uderzenia z silniejszym na słabszego i rządzenia w myśl interesów silniejszego, a na szkodę pobitego, — w tym wypadku swego własnego narodu —, dopuszczając się najwstrętniejszej zdrady.

STEFAN LUBARTOWSKI

Teoria lizobuta

Czeski pułkownik sztabu generalnego — Morawiec

Czy można przyzwyczaić się do bata, do okupanta, do jego morderstw, żyć z nim i przynieść mu w podarunku filozofię psiej. a raczej gorszej niż psia wierności? Czy można w świetle historii dowieść konieczności trwania w niewoli? Można wszystko. Przy dobrym bacie znajdzie się giętki kark, który usprawiedliwi nawet gwałty, dokonane na własnym narodzie.

Chwałców knuta możemy znaleźć wszędzie. Jedni błogosławia nahażkę, drudzy szpicrutę, a trzeci bat. Służy się więc obecnie okupantom niemieckim, staje się na łąkach, je z ręki i za trochę ścierwa, rzuconego w usta, wysługuje się w miarę możliwości aż do przesady. Lecz czyż trzeba być tylko Quislingiem, wynajętym zbirem, czyż nie można występować w nieco szlachetniejszej formie teoretyka?

Znalazł się taki również poza Quislingiem rodzimym w obozie czeskim. Pan Emanuel Morawiec, niegdyś pułkownik czechosłowackiego sztabu generalnego, pisywał wiele lat w rządowych pismach o sprawach wojskowych. Nakładem urzędowego Orbisu ukazywały się jego broszurki, uzasadniając m.in. sojusz sowiecko-czeski. Były to broszury i artykuły logicznie uzasadnione, pełne sympatii dla demokracji. Pułkownik Morawiec uważał bowiem słusznie, że Czechosłowacja „skazana” jest na demokrację.

Teraz Morawiec zmienia front. Uczynił to szybko. Nazajutrz po zdławieniu państwa czechosłowackiego, po przejęciu władzy przez Hachę i oddaniu się pseudo-prezydenta w ręce wroga, Morawiec załamał się. Chciał pisać w dalszym ciągu. Mógł opuścić kraj, uciec, przedostać się na drugą stronę. Okres pierwszego rozczarowania w Czechosłowacji, żalu ku demokratycznemu państwu wyzyskał pułkownik sztabu bardzo szybko na swoją korzyść. Odtąd pisał bez przerwy nie tylko dla pism czeskich, ale i dla niemieckich. Zostaje najwstrętniejszym sługą Hachy.

Zresztą, niech o karierze jego świadczy uwaga w piśmie niemieckim „Signal” (*): „Pułkownik byłego sztabu generalnego Czechosłowacji Morawiec uznany został od wielu lat za autorytet w dziedzinie wojskowości. Natychmiast po powstaniu protektoratu Bohemii i Moraw, pułkownik Morawiec wystąpił jako publicystyczny pionier w słowie i piśmie, w duchu idei państwa (dokładnie Trzeciej Rzeszy) przed czeską opinią publiczną. W styczniu 1942 r. powołany został do rządu Protektoratu jako minister szkolnictwa i kierownik Urzędu Oświecenia Ludowego („Volksaufklärung”). Gdy urząd ten uległ likwidacji, Morawiec został powołany na stanowisko ministra oświaty ludowej. Prezydent Hacha powierzył panu Morawcowi również kierownictwo nad wychowaniem młodzieży czeskiej. Morawiec zasłużył się dzięki swoim utworom literackim, odczytom radiowym, działalności reformatorskiej w szkolnictwie ludowym i pracy jako kierownik propagandy dla oświecenia i duchowego zespolenia przestrzeni bohemsko-morawskiej z Rzeszą” („Reichem”).

Lizusostwo, oparte na podstawach naukowych, zaczyna się od rzutu oka na historię. Słynny bohater Czechowa, mający pisać o podatku na psy, rozpoczyna od podatków w okresie egipskim, poczem przechodzi do czasów rzymskich. Morawiec zaczyna historię od okresu rzymskiego. Już w okresie rzymskim Niemcy zostali powołani do pełnienia misji historycznej: rozsiedzenia Rzymu i tworzenia własnego państwa. Na wschód od państwa Karola Wielkiego powstały słowiańsko-mongolskie osiedla. W IX w. Bohemia i Morawy stanowią autonomiczną część Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Królowie czescy należą do tych siedmiu elektorów Rzeszy, którzy mają prawo wyboru cesarza. Dynastia Habsburska była nie tylko wcieleniem tytułu cesarskiego Rzeszy Niemieckiej. Na zachodzie dynastia miała przeciwko sobie Francję, a na wschodzie Polskę i Turcję. „Było to dla Europy także same niebezpieczeństwo, jak Mongołowie i bolszewicy. Antyeuropejska intryga miała swoją stolicę w Paryżu, gdzie organizowano wraz z Turkami akcję przeciwko Rzeszy Niemieckiej... Cesarstwo austriackie stworzyło w Bohemii i na Morawach bazę strategiczną przeciwko Bałkanom i Rosji... Dzięki tysiącletniej przynależności do Rzeszy Niemieckiej krew czeska zmieszała się mocno z krwią niemiecką. Język słowiański pozostał, ale duch i charakter szaradził, stał się bardziej twórczy i pracowity. Związany krwią i kulturą naród czeski odgrodził się od wszystkich „Słowian” o innym składzie krwi”.

Morawiec daje całą historię na jednej nodze. Na kilku szpalach biegnie on szybko wzduż wieków, by dowieść, że Czechosłowacja, a raczej Czesi winni byli z miejsca przyjąć orientację proniemiecką. Spór cały toczy się o kotłnię bohemską. Kto będzie posiadaczem tej kotłiny, ten będzie panem Europy. Spór został zakończony w r. 1939: „Opuszczony przez sojuszników i przyjaciel, szuka prezydent Hacha opieki Rzeszy. W marcu 1939 r. zostaje przywrócona wspólnota z Rzeszą Niemiecką. Cała kotłina bohemska oraz bastion morawski zostają wcielone do Rzeszy. Z narodem czeskim dzieje się tak jak z uczniami, którzy po długiej przerwie niechętnie wracają do pracy. Na samym początku Czech wierzył, że dzieje mu się krzywda, bo połączono go znowu z Rzeszą Niemiecką, ale w głębi swego

serca czuł, że tak zwana niepodległość czeska z łaski Anglii i Francji, która nie trwała dłużej niż lat dwadzieścia, nie była zjawiskiem naturalnym. To krew napraszała się do Rzeszy”.

Jaką krew posiadał? Kwalifikowanie w takim wypadku jest zbyt precyzyjne. Określenia „napraszała się sama”. Morawiec kwalifikuje siebie lepiej i wyraźniej, niż mógłby to uczynić ktokolwiek w największym oburzeniu.

Z tej wiernopoddaczności, lizania buta spryskanego również krwią czeską, czyni autor artykułu filozofię z dowodami historycznymi, że Czesi są skazani historycznie na współdziałanie z Rzeszą Niemiecką.

Czesi są nie tylko skazani, ale winni tak postąpić według Morawca z powodu zachowania się Anglii w r. 1938: „W tym momencie, gdy Anglia sprzedała Czechów, zamierzając zyskać na czasie dla dalszego uzbrojenia, Trzecia Rzesza zyskała na przestrzeni... Anglia, która zdradziła w Monachium Czechów, nie tylko straciła pozycję w Europie, ale również znaczenie potęgi światowej i, będąc w ciężkiej potrzebie, musiała się zwrócić o pomoc do Rosji bolszewickiej i do Ameryki Roosevelta... Tak oto los pomścił na Anglii krzywdę Czechów”.

Jest rzeczą zrozumiałą, gdy smagający, posługujący się batem, tworzy filozofię gnębienia, bicia, przesładowania, ale straszna jest rzeczą, gdy bity szuka usprawiedliwienia dla bijącego, gdy uzasadnia otrzymane razy i wznosi okrzyki na cześć siepacza. Znamy te wypadki z procesów sądowych politycznych w jednym tylko kraju. Nigdzie indziej na świecie nie było takiego upadku.

Pogarda Morawca dla narodu czeskiego, dla jego walki podziemnej przeciwko okupantom niemieckim, chęć wyszukania ideologicznego usprawiedliwienia dla okupantów wymaga nie tylko potępienia, ale również wyciągnięcia wniosków praktycznych.

Polska znajduje się w szczególnie szczęśliwej sytuacji. Mimo wielkich klęsk i przesładowań w kraju, społeczeństwo polskie na emigracji nie ma potrzeby walczenia nie tylko z Quislingami, ale z jakakolwiek ideologią w Kraju, mogącą usprawiedliwić jakąkolwiek formę współdziałania z okupantem, choćby nawet pod pozorami filantropii.

Zadania więc emigracji czeskiej są o wiele cięższe niż uchodźstwa polskiego. Musi ona prowadzić walkę z prasą, quasi-rządem, organami władzy, przemawiającymi rzekomo w imieniu narodu czeskiego w Pradze. Musi zwalczać Hachę, hachizm, Morawca i jego filozofię.

Najstraszniejszym bowiem objawem dyktatury, szczególnie w krajach okupowanych, jest monopol działania bez możliwości przeciwdziałania. Dyktatura łatwo stwarza pozory demokracji przez powoływanie sztucznych twórców, choćby były one jedynie wymysły w kancelariach tajnej policji. Łatwo im powołać do istnienia „Związek Patriotów Czeskich”, mimo iż patriotci ci zrodzili się w aparacie niemieckiego Gestapo. Muszą oni sławić nie tylko metody ucisku, ale i obcego wodza, widzieć jego dobrociłą twarz, choćby od lat ociekając krwią od zbrodni.

Takiemu to wysługuje się pan Morawiec. Dla byłego stratega-teoretyka wolnego i niepodległego państwa Czechosłowackiego Trzecia Rzesza jest rajem dla wszystkich Czechów bez różnicy klasowej. Nawet robotnik czeski współdziała dla realizacji socjalizmu czynu.

Wojna nie ma się jeszcze ku końcowi. Gdy skończy się jednak, zadaniem Polaków i Czechów, złączonych w federację, będzie — zajęcie się również sługusami, którzy w różnych obozach głosili na różne sposoby hasło pogodzenia się z batem.

Odejdzie okupant, pozostanie jednak zaraza ideologiczna, która jeszcze przed wojną była przygotowywana w ciągu wielu lat. Trzecia Rzesza przyglądała się tym wszelkim objawom ideologicznym nie tylko z sympatią, ale także zasilając je materialnie. Bagną tworzyli się latami. Osuszenie tych bagien będzie należało do zadań wspólnie działających społeczeństw czeskiego i polskiego. Sonda sięgać będzie musiała dość głęboko.

Dziś jednak Morawiec triumfuje. Jest ministrem oświaty, kieruje wychowaniem młodzieży. Pisznie nie tylko w pismach czeskich, płaczący się także i w dobrze ilustrowanych pismach hitlerowskich, a i ciągi, odbieranie przez społeczeństwo czeskie, przedstawia jako wkład do wyzwolenia świata i ustalenia nowej Europy.

W chwili obecnej Hitler, jak niegdyś Dżingischan, przyjmuje kolejno swoich wasalów, królików i prezydentów, regentów, pogłówników, pseudo-premierów, lub zwyczajnych hersztów bandyckich poszczególnych narodów w rodzaju dawnego generała sowieckiego Własowa, Führer ściga kontrybucję krwi, domagając się nowych ofiar w postaci świeżego zaciągu wojskowego. Wasale przyjmują do wiadomości żądania, a teoretycy w rodzaju Morawca przynoszą w darze uzasadnienie podatku krwi. Panowie Goebbels i Goering mało wierzą w skuteczność tych teorii i wolą posługiwać się batem niż przekonywaniem, ale Morawiec mimo to przynosi usłudze swoją teorię. Będzie więc też słusznie pokutował nie mniej niż prezydenci, regenci i inni najmici, płaczący się przed Hitlerem.

Konkurs na pamiętnik z przeżyć wojennych

W Wydziale Informacji i Oświaty Dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie otrzymaliśmy z prośbą o przedrukowanie następujący komunikat:

Wydział Informacji i Oświaty Dwa Armii Polskiej na Wschodzie ogłasza konkurs na pamiętnik przeżyć wojennych z lat 1939—1943. Konkurs ma na celu zebranie i zachowanie wiarygodnego materiału historycznego i socjologicznego. Warunki konkursu są następujące:

1. Udział w konkursie mogą brać wszyscy żołnierze W. P., tak pozostający w służbie, jak i zwolnieni. Sąd konkursowy może również przyjąć prace osób, nie będących żołnierzami W. P.

2. Pamiętnik może pochodzić z opisywanego czasu albo może być napisany później. Może obejmować cały okres od początku wojny albo część tego okresu, choćby nie związaną z pobytami autora w wojsku. Może to być opis jednego albo kilku fragmentów. Pamiętnik nie potrzebuje ograniczać się do przeżyć ściśle wojennych. Może obejmować życie pod okupacją lub na zesłaniu, pobyt w więzieniach czy obozach koncentracyjnych, jeńców wojennych i t. p.

3. Pożądanie jest podanie przynajmniej ogólnych wiadomości o osobie autora (wiek, stan rodzinny, zawód, wykształcenie) i jego życiu przed wojną.

4. Stosownie do celu konkursu nagradzane będą przede wszystkim prace, odznaczające się szczerością, wnoszące dużo rzetelnych wiadomości, rzeczowe, chociażby słabsze pod względem literackim i językowym.

5. Skład sądu konkursowego zostanie ogłoszony po uzyskaniu zgody zaproszonych przedstawicieli literatury i nauki, do których Wydział się zwrócił.

6. Za najlepsze prace będą przyznawane nagrody pieniężne:

I nagrodę D-cy A.P., gen. dyw. Wł. Andersa — 100 zł.

II „ — 50 „

III i IV nagroda po 25 dolarów.

Mogą być ponadto przyznane dodatkowe nagrody za wartościowe prace.

7. Objętość prac nie jest ograniczona.

8. Wszystkie nadesłane prace przechodzą na własność Wydziału Informacji i Oświaty Dwa A. P. na Wschodzie z prawem odstąpienia ich według własnego uznania wybranej instytucji naukowej lub archiwalnej z prawem ogłaszania bez dodatkowych opłat. Nie będą ogłoszone przed końcem wojny załączone do pamiętników adresy i nazwiska, jak również te szczegóły pamiętnika, co do których autor uczyni wyraźne zastrzeżenia. Wydział zastrzega sądowi konkursowemu albo instytucji czy osobom, przygotowującym prace do druku, prawo skracania oraz dokonywania poprawek redakcyjnych. Jeżeli autorowi zależy na nieujawnianiu jego nazwiska — należy to wyraźnie zaznaczyć.

9. Uprasza się o pisanie czytelne. Wydział nie odpowiada za omyłki, wynikłe z niewyraźnego pisanja.

10. Termin nadsyłania prac: 31 lipca 1943; o przyjęciu prac otrzymanych po tym terminie decydować będzie data stempla pocztowego.

11. Prace powinny być opatrzone godłem i nie mają zdradzać nazwiska autora. Nazwisko i adresy należy załączyć w osobnej kopercie zaklejonej, opatrzonej tym samym godłem.

12. Prace należy przysyłać bezpośrednio, z pominięciem drogi służbowej, pod adresem: Wydział Informacji i Oświaty Dwa Armii Polskiej na Wschodzie, Polish Force Paforce Nr. 58. Na kopercie dać. Konkurs na pamiętnik z przeżyć wojennych.

UKRAIŃCY W POLSCE*)

IV. UKRAIŃSKIE PARTIE POLITYCZNE

OUN

Wypadki z września 1939 r. wstrząsnęły bardzo silnie tym układem sił, jaki się ustalił w przedwojennym ukraińskim życiu politycznym.

Przedownicy życia politycznego utracili na ogół kontakt ze swoimi organizacjami, a kierunki bardziej umiarkowanej myśli politycznej postradały znaczenie niemal ze z dnia na dzień. Jaskrawą przewagę uzyskał w społeczeństwie ukraińskim skrajny nacjonalizm, reprezentowany przez OUN, które okazało się jedyną organizacją, oczekującą takiej sytuacji, przygotowującą się na jej wypadek i objawiającą wobec niej aktywność.

OUN (Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów) była przed wojną nielegalną, irredentystyczną organizacją wojskowo-polityczną o zacięciu faszystowskim. W kraju organizacja działała niemal wyłącznie na terenie Małopolski Wschodniej, wśród emigracji ukraińskiej zagranicą przede wszystkim w Niemczech i Czechosłowacji.

W kraju szeregi OUN stanowiła przede wszystkim młodzież. Poza swoją działalnością konspiracyjną miało OUN pewne, dość znaczne, wpływy wśród członków oficjalnych stronnictw ukraińskich, m. in. również wśród członków UNDO. Kierownictwo organizacji przebywało na emigracji. Do r. 1938 wodzem, „prowidnykiem“ był Eugeniusz Konowalec. Po jego zamordowaniu w Rotterdamie „prowidnykiem“ został płk. Andrzej Melnik, zatwierdzony na tym stanowisku przez Drugi Zjazd Nacjonalistów, odbyty z początkiem 1939 r.

OUN po Wrześniu

Na terenach, zajętych przez Rosjan, które objęły niemal że całość ziem Rzeczypospolitej, zamieszkiwanych przez Ukraińców, OUN nie miało oczywiście swobody działania. Tym nie mniej i tam ideologia OUN zapanaowała, zwłaszcza wśród młodzieży. Fakt że młodzież ta utworzyła milicję komunistyczną, ani też fakt, że szereg Ukraińców współdziałało z władzami sowieckimi w organizowaniu przez nie życia na zajętych terenach, nie zmienia postaci rzeczy. Właściwym motorem działania było dążenie do stworzenia korzystnych dla ukrainizmu faktów dokonanych i nadzieja, że wypadki mogą doprowadzić do uzyskania dla narodu ukraińskiego jakiejś formy państwowości.

Właściwym jednak terenem działania OUN była okupacja niemiecka. Tu znaleźli się, przed i po wrześniu, czołowi działacze. Dzielił się oni na grupę starszą, pod rządami Melnika, i młodszych, którymi kierował Bandera.

OUN — banderowcy

W wyniku kampanii wrześniowej wyostał się z więzienia polski były kierownik ekspozytury krajowej i wydziału wojskowego OUN — Stefan Bandera. Rozejrzawszy się w stosunkach, wystąpił on z gwałtownymi zarzutami oportunistów i niedołęstwa względem władz partii i Melnika.

Dn. 10 lutego 1940 rewolucyjne kierownictwo partii obwołało Bandere „prowidnykiem“.

Przygotowany przezeń Wielki Zjazd Nacjonalistów Ukraińskich, odbyty w Krakowie z początkiem r. 1941, z udziałem licznych delegatów z obszarów, zajętych przez Rosjan, stwierdził, że wybór Melnika był nieformalny, a Zjazd z r. 1939 — nieważny. Działalność Melnika ocenił on jako szkodliwą. Uchwalono nową deklarację programową, świadczącą, że spodziewano się rychłej okazji do uzyskania niepodległości. Milczenie w kwestii stosunku do Niemiec wpływać mogło z szeroko krążącego powiedzenia Bandery, że zamierza on odegrać rolę Piłsudskiego z lat 1914/17. Program społeczny przyszłej Ukrainy oparto na zasadach korporacjonizmu.

Przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej banderowcy prowadzili w Generalnym Gubernatorstwie szeroką akcję propagandową wśród młodzieży gimnazjalnej i wiejskiej. Program Bandery zyskiwał wielu zwolenników.

W ostatnich tygodniach przed wybuchem wojny ukraińskie czynniki polityczne z najwyższym zdenerwowaniem oczekiwały jakichkolwiek posunięć politycznych ze strony Niemców, uważając, że poprzednio były one niemożliwe tylko ze względu na stosunek Rzeszy do ZSRR. Niemcy natomiast, nie zaciągając żadnych zobowiązań wobec Ukraińców, powoływali poszczególne jednostki do wojska na charakterze tłumaczy, przygotowujący ukraińską ruchawkę i akcję dywersyjną na terenie Małopolski Wschodniej i skupiali za kordonem ukraińską milicję, rekrutowaną w Generalnym Gubernatorstwie.

W tych warunkach Bandera powziął decyzję stworzenia w pierwszym okresie wojny faktów dokonanych. Decyzja ta znalazła poparcie wśród przedstawicieli starszego pokolenia, dążących do niepodległości.

W dniu wybuchu wojny odbył się w Krakowie Zjazd niepodległościowych polityków ukraińskich. W deklaracji, podpisanej przez wybitniejsze jednostki poważniejszych partii ukraińskich, obwołano zawieszenie sporów wewnętrznych i oddanie się do dyspozycji rządu Ukrainy, który miał powstać na ziemiach wy-

zwalanych. Organem wykonawczym Zjazdu stał się Ukraiński Komitet Nacjonalny.

Negatywnie od początku ustosunkował się do tej akcji opanowanej przez melnykowców Ukraiński Komitet Centralny. Gubernator Frank uchylił się od zajęcia w tej sprawie stanowiska.

Bezpośrednio po wybuchu wojny OUN zorganizowało w poszczególnych punktach Małopolski Wschodniej, w szczególności we Lwowie, formalne powstanie. Powstanie to, rozpoczęte przedwcześnie, zostało przez bolszewików stłumione, choć poszczególne oddziały doczekały się w lasach nadejścia Niemców. Ilość poległych Ukraińców, ofiar tej akcji, obliczają oni sami dla zadokumentowania swego czynnego udziału na 50.000, co wydaje się zresztą cyfrą przesadzoną.

Rząd Stecki

Natychmiast po wkroczeniu Niemców na wszystkich zajmowanych ziemiach ukraińskich pojawili się emisariusze Bandery, rozwieszając podpisaną przezeń odezwę, zapowiadającą stworzenie wolnej Ukrainy.

W pierwszych dniach lipca wraz z pierwszymi oddziałami niemieckimi znalazł się we Lwowie sam „prowidnyk“ Bandera. Nastąpiło powołanie rządu ukraińskiego pod kierownictwem adwokata Jarosława Stecki, członka OUN.

Rząd ten uzyskał poparcie Ukraińskiego Komitetu Nacjonalnego, którego prezesem był wówczas Kość Lewycki, oraz największego autorytetu moralnego Ukraińców-katolików, metropolity Szeptyckiego.

Niemal natychmiast nastąpiło rozczarowanie. Niemcy rząd Stecki rozpuścili, a członków rządu internowali. Bandera został wówczas po raz pierwszy aresztowany, podobno za rozpowszechnianie antymadziarskich proklamacji.

Konflikt z bezwzględnie oddanymi Niemcom melnykowcami doprowadził do krwawej rozprawy: dn. 30 sierpnia w Żytomierzu, głównej kwaterze Melnika, padło z ręki banderowca dwu najwyższych dostojników melnykowskich: Emil Senyk i Mikołaj Seiborski. Przyczyną tej rozprawy był podobno zarzut, że oddając całkowitą sprawę ukraińską w ręce niemieckie, są oni szkodnikami sprawy narodowej.

Jako odpowiedź Niemcy w pierwszych dniach września 1941 po raz drugi aresztowali Bandere, a w nocy z 11 na 12 września aresztowali we Lwowie i wyprawili do obozów koncentracyjnych dwustu jego zwolenników. Od tego aresztowania w tych kołach nie ustają. Banderowcy przeszli do podziemi, wpływy ich jednak, szczególnie wśród młodzieży, są znaczne. Pod wpływami ideologii banderowców pozostają „doły“ administracji ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej, przede wszystkim szereg milicji oraz zastępy zorganizowanej przez przysposobienie wojskowe młodzieży.

Banderowcy dziś

Kapitałnym zagadnieniem dla banderowców jest sprawa Ukrainy Kijowskiej. Na ten teren skierowują główne swe wysiłki i tam mają w społeczeństwie ukraińskim wpływy dość poważne. Teren Małopolski Wschodniej uważają z punktu widzenia ukraińskiej racji stanu za raczej drugorzędny.

Z tą koncepcją łączy się pewne charakterystyczne dla nich uszerogowanie „wrogów Ukrainy“. Głównym wrogiem jest w ich pojęciu Rosja i na akcję przeciwrosyjską nastawiają się przede wszystkim. Na drugim miejscu stawiają Niemcy. Polskę oceniają jako trzeci dopiero czynnik szkodliwy dla sprawy ukraińskiej.

Jednakże jest rzeczą niewątpliwą, że cały ruch OUN, a banderowski w szczególności, wywodzi się z terenu Małopolski Wschodniej i jest z nią jak najściślej związany. Dzisiejsze wpływy na Ukrainie Kijowskiej polegają na tym, że jako element młody i aktywny, równocześnie tępiący w Małopolsce Wschodniej przez Niemców, idą chętnie na nowe koncepcje i prowadzą tam pracę organizacyjną. Należy się jednak liczyć z tym, że według opinii postronnych koł ukraińskich, mimo iż stanowią element aktywny i bojowy, brak im obecnie zupełnie przywódców politycznych.

OUN — melnykowcy

Od chwili rozłamu w OUN nie wykazał Melnik tej aktywności co Bandera. Sam przez pewien czas znajdował się na terytorium Ukrainy Kijowskiej. O działalności jego tam brak bliższych szczegółów. Ostatnio został przez Niemców internowany, nie wiadomo dlaczego.

Członkowie starszego OUN, melnykowcy, działają na terenie Generalnego Gubernatorstwa bez przeszkód. Jest to grupa, pokładająca wszystkie nadzieje w zwycięstwie niemieckim. Stanowią oni też element całkowicie oddany i wysługujący się temu okupantowi, z czego zresztą ciągną znaczne osobiste korzyści. Życie uratowane, jakie od trzech lat wiedzie inteligentna warstwa tej grupy, jest często przyczyną daleko idącej demoralizacji, na co zwracają uwagę sami Ukraińcy. Nie mając obecnie pola do żadnej akcji o charakterze politycznym, główny wysiłek skierowali na jak najzupełniejsze wyrugowanie elementu polskiego z życia gospodarczego i wszelkich stanowisk w Małopolsce Wschodniej, jak rów-

nież na możliwe osłabienie tego elementu na Chełmszczyźnie, Podlasiu, Lemkowszczyźnie i Posaniu. Oni też najbardziej odpowiedzialni są za to, że Ukraińcy w różnych dziedzinach życia wzięli na siebie rolę niemieckiego narzędzia szyszan i ucisku w stosunku do Polaków, i to nie tylko na terenie Małopolski Wschodniej, ale i na terenie reszty okupacji niemieckiej.

Wpływy melnykowców na Ukrainie Kijowskiej niemal że nie istnieją. W przeciwnieństwie do banderowców wykazują oni na tym terenie stosunkowo nikłą aktywność. Na terenie Małopolski Wschodniej zasięg ich działania obejmuje przede wszystkim te czynniki ukraińskie, które doszły obecnie do głosu, to też wpływy ich tu są dość poważne. Domeną ich wpływów jest przede wszystkim oficjalna reprezentacja Ukraińców w Generalnym Gubernatorstwie — Ukraiński Komitet Centralny.

UCK — przed wojną sowiecko-niemiecką

„Porządkując“ poszczególne dziedziny życia w Generalnym Gubernatorstwie, już w jesieni 1939 r. zajęli się Niemcy ukraińskimi organizacjami społecznymi. Zostały one skomasywane w ramach jednolitej organizacji, powołanej do życia pod nazwą Ukraińskiego Komitetu Centralnego. Komitet ten z siedzibą w Krakowie został zorganizowany na zasadach wodzostwa. Führerem, „prowidnykiem“, Komitetu został dr Włodzimierz Kubiłowycz, mąż zaufania władz niemieckich, niegdyś docent geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

UCK rozwinął od początku bardzo intensywną działalność. Obficie czerpiąc z funduszy i zapasów krajowych, zorganizowano szereg sekcji, odpowiadających poszczególnym działom pracy społecznej. W szczególności UCK zajął się zagadnieniami opieki społecznej, rozbudową ukraińskiego mieszczaństwa, potrzebami rolnictwa, zagadnieniem młodzieży i oświaty.

Szczególnie bogato rozbudowane zostały oddziały UCK w Sanoku i w Lublinie, jako obsługujące „ukraińskie kresy zachodnie“, t. zn. Lemkowszczyznę i Posanie oraz Podlasie i Chełmszczyznę. Wyszukując licznie nagromadzonego tu inteligentki materiał napływowy, przystąpiono do intensywnej ukrainizacji tych terenów.

Każda wieś, w której znaleziono choć trochę Ukraińców, uzyskała ukraińską szkołę. Tak więc powstało na tym terenie ponad 900 nowych ukraińskich szkół, zorganizowano ponad 600 przeszkoli, 12 burs, gęstą sieć towarzystw oświatowych. M. in. założono 200 kursów dla analfabetów (t. zn. nie umiejących czytać i pisać po rusku).

Zorganizowawszy tak silny aparat, przystąpiono do „rewindykacji“ chełmszczań, zarówno prawosławnych jak i katolików. Propaganda wśród nich szerzona — rzecz prosta, po polsku — szermuje niewybrednym argumentem, że ci co przejdą na ukrainizm, unikną tych represji, jakie stosowane są do Polaków.

Forsowane jest rolnicze dokształcanie chłopów. Wyeliminowanie Żydów z życia gospodarczego miało otworzyć również nowe placówki przede wszystkim dla popieranego przez okupanta żywiołu ukraińskiego.

Duży nacisk położono na rozwój kulturalny: rozwinięto znaczną produkcję książkową, osiągnięto utworzenie dwu gimnazjów (w Jarosławiu i Chełmie), czego Polakom odmówiono kategorycznie, uzyskano jedno seminarium nauczycielskie i planowano nawet zorganizowanie w Krakowie ukraińskiego uniwersytetu.

UCK w Małopolsce Wschodniej

Z chwilą zajęcia przez wojska niemieckie Małopolski Wschodniej powstała i tam miejscowa organizacja ukraińska „Ukraiński Komitet Krajowy“, będąca czymś w rodzaju reprezentacji ukraińskiej wobec władz niemieckich, a zarazem skupiająca w swym ręku całość ukraińskiego życia społecznego na tym terenie.

Małopolskie Komitety Krajowe różniły się początkowo od UCK o tyle, że do głosu doszły tam raczej żywioły umiarkowane, zbliżone do UNDO, wyłonione do pewnego stopnia z samego społeczeństwa ukraińskiego, a nie pochodzące z nominacji władz okupacyjnych. Komitetom Krajowym patronował metropolita Szeptycki.

Działalność ich nie trwała długo. W pierwszych dniach kwietnia 1942 agendy Komitetów Krajowych na życzenie władz niemieckich przejął również Ukraiński Komitet Centralny. Formalnie przeprowadzono to na specjalnie zwołanym w tym celu w dniach 30—31 marca 1942 zjeździe Ukraińskich Komitetów Krajowych.

Na zjazd przybyło 128 delegatów prowincjonalnych komitetów. Jak było do przewidzenia, wszystkie reprezentowane tam organizacje ukraińskie podały się komendzie „prowidnyka“ Kubiłowicza, przechodząc na platformę systemu totalnego, podyktowanego przez okupanta, i dały swoją „aprobatę“ na wcielenie wszystkich organizacji ukraińskich w ramy UCK, jako jedynej organizacji.

Rozszerzwszy swoją działalność i na teren Małopolski Wschodniej, UCK zastosował tam identyczne metody pracy, jakie wypróbował już na terenie Chełmszczyzny i Lemkowszczyzny. Zorganizowano z miejsca około 20 Ukraińskich Dopomohowych Komitetów, ma-

jących swoje siedziby przeważnie w miastach powiatowych, oraz 126 delegatów w innych ważniejszych miejscowościach. Po wsiach ustanowiono t. zw. mężów zaufania.

Niezależnie od omawianych już, typowych dla UCK akcji, przystąpiono równocześnie do szkolenia i przygotowywania odpowiedniego aparatu administracyjnego. Na organizowanych przez UCK za poparciem i pod auspicjami władz niemieckich kursach administracyjnych we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu oraz Krakowie i Warszawie wykładane są przedmioty z zakresu nauk administracyjnych, samorządu terytorialnego, a ponadto prowadzone są seminaria służby bezpieczeństwa, prawa karnego i postępowania karno-sądowego. Wyszkolono już ponad tysiąc osób.

Inne ugrupowania polityczne

W przeciwieństwie do ugrupowań OUN inne przedwojenne ukraińskie ugrupowania polityczne nie odegrały ani pod okupacją sowiecką, ani niemiecką żadnej czynnej roli. Doły partyjne dostały się albo pod wpływ ugrupowań OUN, albo pozostały poza życiem politycznym. Sfery kierownicze stronnictw pozostają na ogół na uboczu i nie wykazują aktywności politycznej, tak że poszczególni przedwojenni czołowi działacze polityczni poszli często niemal w zapomnienie.

Spółeczeństwo ukraińskie poza ugrupowaniami politycznymi

Pod wpływem ideologii OUN, czy to pozbawiając z nim w związku organizacyjny, czy też sympatyzując tylko, znajduje się niewątpliwie większość ukraińskiej inteligencji, oraz większa część ukraińskiej młodzieży, tak wiejskiej, jak i miejskiej.

Wpływy tych ugrupowań nie obejmują jednak w żadnym wypadku całej ludności ukraińskiej, przede wszystkim całej masy ukraińskiej ludności chłopskiej. Dojrzały chłop ukraiński trzeźwo patrzy na rzeczywistość, a dobrobyt jest bardzo wątlą stroną tej rzeczywistości. Na tym tle zachodzą wyraźne przeobrażenia pojęciowe wśród tej warstwy ludności.

Na kształtowanie się tego procesu wpływały po kolei trzy rozczarowania: w stosunku do Rosji Sowieckiej, w stosunku do Niemiec i w stosunku do własnej warstwy przewodniej, inteligencji.

Nienawisć, jaką potrafili wzbudzić do siebie w chłopie ukraińskim bolszewicy po niespełna dwuletnim pobycie na tym terenie, była czymś, co się po wkroczeniu Niemców do Małopolski Wschodniej niezwykle jaskrawo rzuciło w oczy.

Okupant niemiecki, którego witano z prawdziwą ulgą i często szczerem entuzjazmem, przyniósł szybko jeszcze większe rozczarowanie. Często dokuczliwe rekwizycje, ekspedycje karne w razie niedostarczenia kontyngentów, ciągłe braki zaopatrzenia, wysokie ceny, pogardliwe traktowanie mimo oficjalnej przyjaźni ukraińskiego elementu przez Niemców, wszystko to siłą faktu nasuwa chłopu porównanie z czasów polskiej państwowości i utrwała w przekonaniu, że wtedy ludności było przecież lepiej. Przejeżdżając przez Małopolskę Wschodnią, słyszy się często głośno na ten temat uwagi, wypowiadane nawet przez osoby dawniej zdecydowanie wrogo nastawione do polskości. Z całą pewnością można stwierdzić, że nastroje uległy tu zdecydowanej zmianie.

Nie pozostaje tu bez wpływu również fakt, że chłop ukraiński coraz bardziej zraża się do swej inteligencji. Dla inteligencji ukraińskiej w przeciwieństwie do chłopów, który odczuwał boleśnie gospodarkę sowiecką, a obecnie może jeszcze bolesniej odczuwać niemiecką, okres pierwszej i jeszcze bardziej drugiej okupacji jest okresem wyjątkowej koniunktury. Inteligencja dorwała się do stanowisk, posad, różnych zarządów. Improwowani urzędnicy ukraińscy, masami ściągani do Lwowa i miast prowincjonalnych, okazali się nieudolnymi. Znaczną ich część skompromitowała się, idąc na łatwe korzyści materialne. Poza tym ściąganie kontyngentu, stosowanie represji przeciw własnym rodakom w związku z kontyngentami, wyzyskiwanie stanowiska urzędowego z chęci zysku — wszystko to wpływa drażniaco na podejrzliwych zawsze chłopów i wywołuje niechęć do własnej inteligencji. Nawet w wypadku gdy nie ma nadużyć, a tylko ma się do czynienia z niemożliwością zaspokojenia potrzeb wskutek małych przydziałów, chłopowie podejrzewają, że są okradani przez ukraińskich urzędników.

Nastroje te mają tym większe znaczenie, że ta właśnie kompromitująca się w oczach chłopów ukraińska inteligencja, to jego dotychczasowy przewodnik w życiu politycznym. Zniechęcając chłopów do siebie, zniechęca go inteligencja pośrednio i do reprezentowanych przez siebie kierunków politycznych. Dodać do tego trzeba, że i ukraińska milicja, najbardziej nacjonalistyczny element, występująca się Niemcom przy egzekwowaniu kontyngentów, skrupulatnie odbierająca żywność po drogach, okrutnie bijąca, staje się coraz bardziej zniechęconą.

Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że zarówno program polityczny banderowców, jak i wiara w niemiecką wszechmoc melnykowców, są dla szerokich warstw ukraińskiej ludności wiejskiej czymś dość dalekim i obcym, a często budzą zniechęcenie i wrogość.

*) Por. nr. 3, 4 i 5 „W Drodze“.

BOHDAN ŁĄCZKOWSKI

O PROPAGANDZIE*)

„Dieu lui-même a besoin. qu'on lui sonne les cloches“.

Lamartine.

„Narody pragną pewnej dyrektywy, zdecydowanej reakcji idei na inną, uczucia na inne uczucie, na doktrynę, na „credo“.“

Salazar.

Przeżywamy obecnie moment zwrotny wojny. Jeśli nawet okaże się, że wojna trwać będzie dłużej, niż się powszechnie obecnie przypuszcza, nie zmienia to faktu, że „psychologicznie“ weszliśmy w ostatnią fazę wojny: przygotowania zawieszenia broni. Myśl o pokoju, taktyka gry politycznej coraz silniej ważyć będzie na strategii i taktyce wojennej. A to tym bardziej, że wojna obecna toczy się przy istniejących dużych różnicach ideologicznych i politycznych nie tylko między walczącymi, ale i Sprzymierzonymi.

Nasze osiągnięcia i możliwości

W niedługim czasie dokonywać się będą zestawienia osiągnięć poszczególnych państw walczących. Osiągnięcia Polski są głównie natury moralnej: fakt przeciwstawienia się Polski w roku 1939 ratuje świat z upadku pomonachijskiego, postawa narodu polskiego w czasie wojny jest przykładem wierności sprawie, sława wojska polskiego, zbierana na polach bitew świata, stwarza nam sympatie narodów walczących. Słowem, jak to pięknie powiedział Prezydent Roosevelt: „Polska stała się natchnieniem narodów“.

Największe osiągnięcia realne Polski: wstrzymanie przez czas pewien całego impetu niemieckiego, co pozwoliło Francji, Anglii, a przede wszystkim Sowietom na dobrojenie się, — jest trudno wymierzalne. Inne osiągnięcia realne Polski, przede wszystkim zas siły jej w momencie końca wojny, będą stosunkowo ograniczone. Nie możemy dopuścić, by sprawa polska była rozstrzygana w zależności od stanu rzeczy, w jakim będziemy w końcu wojny: kraj zniszczony i wygończony, ludność przetrzebiona, siły zbrojne niewielkie. W publicystyce, poświęconej przyszłemu pokojowi, znajdujemy pomysły, według których państwa małe i średnie nie powinny mieć własnych armii, gdyż, jak to np. określają b. prezydent Hoover i p. Gibson w ich niedawno wydanej książce o przyszłym pokoju: „armie państw średnich i małych są dostatecznie dobre na to, by sprowokować akcję zbrojną ze strony większego sąsiada, a równocześnie zbyt słabe, by obronić swój kraj“.

Musimy grać na potencjalne, dynamiczne możliwości Polski, — nie zaś na jej stan realny w chwili końca wojny. Mamy do tego wszelkie prawa moralne przez wzięcie na siebie ciężaru uderzenia niemieckiego w roku 1939. Atutem naszym będzie tu również silny przyrost naturalny, który podniesie stan liczebny Polski szybciej niż szeregu innych krajów europejskich.

Musimy jednak zdawać sobie jasno sprawę z tego, że tendencja naturalna jest przeciwko nam: idzie era wielkich Imperiów, których zamożność i obszar pozwoliłyby w przyszłej wojnie wytrzymać uderzenia przeciwnika. Jeżeli nawet założymy, że posiadamy zdolności potrzebne do stworzenia takiego imperium, to ani chwila historyczna, ani realny stan rzeczy nie pozwolą nam na rozwinięcie ich właśnie w czasie końca wojny. Możemy natomiast i powinniśmy stać się ostoją systemu państw Europy Środkowej, przede wszystkim w roli pierwszego tego systemu obrońcy. Jeśli tylko pewnym państwom dany będzie przywilej posiadania lotnictwa i broni pancerniej po tej wojnie, to na obszarze Europy Środkowej przywilej ten, jak również prawo posiadania baz wojskowych w zrzeszonych z nami innych państwach, powinniśmy posiadać my.

Świat wie o tym, że umiemy się dobrze bronić. Świat wie, że możemy pod tym względem brać na siebie zobowiązania. Świat wie coś nieoświecony o tym, że Polska dzięki swej kulturze i tradycji nadaje się do roli „sklepienia“ systemu politycznego Europy Środkowej. Świat nie wie jednak, w jakim stopniu umiemy się dobrze rządzić. To jest, czy zmyś państwowy i dojrzałość polityczna Polski są dostatecznie duże, by powierzyć jej tak trudną i skomplikowaną rolę.

System współpracy obronnej państw Europy Środkowej będzie zwalczany. W Polskę uderzać będą wszystkie siły przeciwko niemu występujące. Siły te istnieją po obu stronach walczących.

Przed konferencją pokojową

Przedłużanie się wojny przekreśla możliwość prostego jej zakończenia. Wypadki toczą się coraz wyraźniej ponad głowami rządzącymi. Jeżeli wojna obecna jest w znacznym stopniu wynikiem kryzysu klas rządzących w poszczególnych państwach, niedostatecznie do rządów przygotowanych; jeżeli od początku wojny mowa jest o przemianach rewolucyjnych, które ze sobą przyniesie, to obecnie przemiany te dostrzegalne są bez najmniejszych wątpliwości. Widoczne z obu stron walczących zmęczenie będzie przemiany te stale pogłębiać. Skutkiem zmęczenia może być na przykład ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych dążenie do ograniczenia zobowiązań na przyszłość i uproszczeń w konstrukcji świata powojennego.

*) Artykuł „O propagandzie“ drukujemy jako dyskusyjny. Poglądy w nim wyrażone są osobistymi poglądami autora.

Prowadzenie wojny jest przygotowywaniem korzystnego pokoju. Decyduje tutaj prawo aktywności. Jest to szczególnie ważne, gdy poszczególne pozycje są zagrożone i gdy liczne sprawy są sporne. Wielkie, silne Imperia mogą sobie pozwolić na luksus niedostatecznej aktywności. Państwa małe czy średnie muszą w walce z tendencją naturalną doprowadzić do utraty swego bytu, do okreslenia swych praw do miejsca pod słońcem.

Chwilą realizacji wyników wojny zarówno w dziedzinie akcji sił zbrojnych, jak i w zakresie propagandy, będzie konferencja pokojowa. Na konferencji tej istnieć będzie realny układ sił i niewymierzalny stan nastrojów sympatii czy antypatii do poszczególnych narodów czy państw. Już w czasie konferencji Wersalskiej mieliśmy przykład roli czynnika sympatii: niewspółmiernie duża rola Belgii wynikała z tego właśnie czynnika. Korzystny kredyt sympatii umiała sobie wytworzyć w 1918-1919 r. Czechosłowacja. Brak sympatii utrudniał znacznie rolę delegacji włoskiej. Sytuacja nasza jest obecnie bez porównania lepsza niż u schyłku poprzedniej wojny. Ważnym jest, by nie uległa pogorszeniu do końca wojny.

Naród polski, skrzepowany i bezsilny, nie ma możliwości wzięcia dostatecznie czynnego udziału w idących przemianach. Wielka i ważna rola reprezentacji spraw polskich przypada emigracji. Zadaniem jej jest przybliżenie się do prądów myślowych, narastających na świecie, ewentualnie czynny w nich udział. Rolą emigracji jest w przyszłości przeciwdziałanie niebezpiecznemu sprowincjonalizowaniu myśli polskiej, które wyryłoby z życia narodu polskiego w obozie koncentracyjnym, no i z dawnych złych pod tym względem nawyków.

Zadziwiającym jest, w jak znacznym stopniu społeczeństwo emigracyjne, żyjące i myślące wśród obcych, nie zdaje sobie sprawy z tego, w jakim kierunku idzie ewolucja myśli ludzkiej, nie widzi trudności na drodze prostego i łatwego „powrotu do kraju“. Myśl o kraju, o rodzinie, o niezniszczonym w miarę możliwości mieszkaniu, — ubrana w formę filozofii „jakoś tam będzie“ staje się tesknotą zmęczenia i słabości. To dalszy ciąg tego „emerytalnego poglądu na świat“, o którym tyle pisano przed wojną. Naïwne myślenie o „happy endzie“, zamykającym film wojenny, odwraca uwagę od rzeczywistości. Osłabia również poczucie odporności na przeciwności. Reakcją na nie staje się bowiem często nastrój pesymizmu i rozpaczy.

Polski spryt i indywidualizm wegetatywny dają szeregowi ludzi pełnię możliwości wyzycia się osobistego w różnych częściach świata. Kłótnie personalne odwracają uwagę od rzeczywistości i każą tkwić w mniej lub bardziej jałowych sporach o przeszłość. Rozproszenie na liczne ośrodki odbiera nielicznym elementom twórczym zdolność do pracy produktywnej.

Trudności komunikacyjne utrudniają sprawną pracę Rządu. Do bardziej odległych zakątków polskich na świecie dochodzą jedynie zarządzenia porządkowe i karzące. Rytm prac codziennych Rządu jest mało odczuwany. Rząd odnosi się nieufnie do wszelkich inicjatyw lokalnych. W obawie, by nie były robione głupstwa, woli niejednokrotnie, by nic nie było robione.

Rola Rządu i emigracji

Rząd Rzeczypospolitej i społeczeństwo polskie na emigracji mają do wypełnienia trudną rolę administrowania pojęciami, które składają się na obraz Państwa Polskiego, żyjącego poza granicami Kraju. Intensywność wydarzeń, życie ostatnią chwilą utrudnia i ułatwia zarazem to zadanie. Narody myślą teraz mało o przeszłości, nawet bliskiej. Nastroje zmieniają się łatwo. Dla przykładu: duże sympatie dla Jugosławii z roku 1941 zmniejszyły się w wyniku kłótni, dzielących jugosławiańskie społeczeństwo emigracyjne. W oczach wielu „uczących się Jugosławii“ cudzoziemców kłótnie te stanowią czasem silniejszy argument przeciwko jednoci Państwa Jugosławiańskiego niż tysiącletnie różnice między Serbami a Chorwatami.

W wypadku polskim: od sposobu przedstawienia i ustawienia fikcyjnej w chwili obecnej państwowości polskiej zależeć będą w znacznym stopniu warunki, w jakich odrodzi się realne Państwo Polskie i w jakich pracować będzie polska delegacja pokojowa.

Propaganda ma tu wielką rolę do spełnienia, niewspółmiernie większą niż zwykle się przypisuje. Akcja propagandowa stała się dzisiaj nieodzownym czynnikiem wszelkich poczynani w dziedzinie politycznej, wojskowej, gospodarczej czy kulturalnej.

Znaczenie propagandy w czasie wojny totalnej było już niejednokrotnie podkreślane. Wojna przyniosła wielkie wzmoczenie wszelkich działań propagandowych. Propaganda stała się jednym z rodzajów broni. Używana jest dla osłabienia moralnego przeciwnika czy dla wzmocnienia świadomości i zapału walczących wśladnych szeregów i stojących za nimi narodów. Historia ostatnich lat wykazała wyraźnie celowość stosowania propagandy jako rodzaju broni. Niemcy uczynili z propagandy potężną broń wojny nieregularnej, prowadzonej na tyłach przeciwnika. Udało im się niejednokrotnie doprowadzić do załamania sił obron-

nych wroga wyłącznie drogą oddziaływania propagandowego, a bez rozlewu krwi.

Jak w innych dziedzinach sztuki wojennej, tak i w zakresie propagandy technika nowoczesna zmienia wiele w sposobach prowadzenia akcji. I podobnie jak nowoczesny sprzęt wojenny zadecyduje o wynikach bitew, tak nowoczesne środki propagandowe przez siłę swą i zasięg doprowadzą do uformowania świadomości narodów. Propaganda polska pozostaje równie w tyle za aparatami propagandowymi naszych sąsiadów, co znajomość nowoczesnej techniki wojennej. Propaganda nasza była z epoki lancy użanki wobec nadjeżdżających ze Wschodu i Zachodu czołgów, miażdżących wszystko napotkane po drodze.

W wyniku wojny i przeniesienia agend rządowych za granicę kraju konieczną stała się improwizacja propagandowa. Pierwszą falą improwizacji były instytucje Informacji i Dokumentacji na terenie Francji, w których łatwy przytułek znajdowali ludzie, nie dający się użyć gdzie indziej, czy legitymujący się „pokrzywdzeniem politycznym“ w czasach poprzedniego régime'u. Odbijało się to niejednokrotnie na fachowości tak stworzonego aparatu.

Drugą fazą prac polskiego aparatu propagandowego jest przeniesienie go do Anglii. Wydawnictwa, które nadchodzą stamtąd, świadczą naogół o konkretyzacji celów i podniesieniu poziomu prac propagandowych. Wydawnictw tych nadchodzi jednak mało, a trudności komunikacyjne sprawiają, że Ministerstwo Informacji i Dokumentacji pozostaje w pewnego rodzaju „splendid isolation“ od pozostałych ośrodków polskich, od tego, co one czują i myślą.

W zakresie spraw wewnętrznych polskich występuje zwykle zastępczo aparat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który w większości wypadków zajmuje się mało sprawami propagandowymi, a nawet politycznymi. Jego reprezentacje „na prowincji“ poświęcają wiele czasu przede wszystkim sprawom personalnym.

Atmosfera poswarków emigracyjnych nie pozwala na akty wiary, a tak zwany realizm polityczny każe kierować znaczną część wysiłków aparatu państwowego na stwierdzenia z dziedziny drobnych wydarzeń życia codziennego kilkunastu tysięcy, często dość nieciekawych, a rozsianych po świecie całym Polaków.

MSZ i wojsko

W zakresie propagandy zewnętrznej aparat informacji i dokumentacji wyręczany jest zwykle przez dwa wielkie aparaty: Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Wojska.

Większość urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych uważa się niejako za propagandystów „z urzędu“. Byłoby to poglądy szuszy, gdyby był oparty o lepsze pod tym względem przygotowanie. Faktem jest, że aparat Ministerstwa Spraw Zagranicznych, mając stosunkowo najszerszy dostęp do cudzoziemców, odgrywa poważną rolę w informowaniu szeregu ważnych ośrodków cudzoziemskich o sprawach polskich. Składa się on naogół z ludzi, znających zagranicę i mówiących wskutek tego mniejsze głupstwa o Polsce od przeciętnego uchodźcy, którego dopiero fala wojny wyniosła poza granice Kraju. Natomiast mylny jest pogląd, że wystarczy znać jeden lub więcej języków cudzoziemskich, by uprawiać propagandę. Z równie dobrym powodzeniem każdy, kto ma pieniądze, może się uważać za ekonomistę. Często trafia się wśród urzędników służby zagranicznej nieznajomość spraw polskich (historia, sprawy gospodarcze, społeczne, narodowościowe). Tym ważniejsze jest odpowiednie przygotowanie propagandowe urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych i odpowiednie instrukcje, dające im materiał do rozpowszechnienia. Przytem winna być zwrócona uwaga na niedomagania niektórych placówek, wynikające z traktowania dobrych stosunków z cudzoziemcami (jeśli istnieją) jako rodzaj własności prywatnej, nie dającej się użytkować dla celów publicznych.

Wojsko przez samo swe istnienie, przez czynny udział w wojnie stanowi najsilniejszy nasz atut propagandowy. Instytucje wojskowe mają często łączność z instytucjami wojskowymi sprzymierzonych. Wojsko nasze ma ustaloną dobrą opinię tak pod względem bitności, jak i pod względem wytrzymałości na wszelkie przeciwności, i zaradności w najtrudniejszych okolicznościach.

Sprawy propagandowe zajmują w wojsku poważne miejsce. Istnieją specjalne referaty i biura. Przeznaczone są na potrzeby wewnętrzne, lecz zajmują się niejednokrotnie propagandą zewnętrzną. Ten właśnie dział jest naogół najsłabszą stroną działalności propagandowej wojska. Propagandyści wojskowi dobiegają się często nie pod kątem widzenia fachowości i przygotowania, lecz pod kątem widzenia kategorii zdrowotnych. Od urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych różnią się mniejszą znajomością terenu i języków obcych, natomiast nie mają zwykle większego od nich przygotowania do zadań, które stawia przed nimi.

Często wadą zewnętrznego propagandy wojskowej jest jej styl. Dyskontując z góry wygraną wojnę i nasz wybitny w niej udział, wymaga się bezustannego podziwu dla polskich czynów wojennych. Na zewnątrz nadaje to poważnej części naszej propagandy wojskowej

charakter „overstatement“, niestrawnego dla cudzoziemców wogóle, a dla narodów Imperium Brytyjskiego w szczególności. Anglicy stosują zawsze do siebie i swoich „understatement“.

Wiele dałoby się poprawić w tym stanie rzeczy, gdyby zarówno dla placówek Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jak dla biur propagandy wojskowej zrobić rodzaj kursów propagandy zewnętrznej. Często błędy propagandowe są rezultatem niedostatecznego przemyślenia pewnych spraw.

Nie jest to oczywiście jedyna rzecz do zrobienia z zakresu spraw propagandowych. W zasadzie wszyscy są zgodni, że trzeba robić propagandę. Przypomina to sceny z klasycznych tragedii greckich, gdy tłum śpiewa „wieć róbmy“, „wieć biegnijmy“ i... stoi na miejscu. Tymczasem trzeba maszerować, i to szybko — bo czasu wiele nie ma. A raczej trzeba zacząć jechać na różnych nowych środkach propagandy. Radio i kino nie są inowacją. A jednak dopiero w czasie wojny popularność radia doszła do tych rozmiarów.

Bliski Wschód

Bliski Wschód przedstawia duże pole dla stosunkowo łatwej i wydajnej akcji propagandowej. Na terenie Bliskiego Wschodu znajdują się liczni przedstawiciele społeczeństwa angielskiego i społeczeństw Dominów Brytyjskich. Czy to w armii, czy w administracji wojennej, oderwani od zwykłych zajęć i zwykłych torów myślenia (m. in. od gazet, do których przywykli), chętnie uczą się. Mając niejednokrotnie wiele czasu: pod namiotem, w szpitalu, w klubie, czy w czasie podróży, czytają wszystko, co im wypadnie w rękę. Pomimo bowiem wszelkich wysiłków, by zaopatrywać Bliski Wschód w dostateczną ilość lektury, głąd książki i pisma jest bardzo wielki. Wszelka działalność propagandowa trafia tu łatwiej niż gdzie indziej do odbiorcy.

Ci sami ludzie wrócą następnie do Anglii, czy do Dominów Brytyjskich, do swych normalnych zajęć. Niejeden z nich odgrywać będzie ważną rolę w czasie konferencji pokojowej, czy w okresie, który po niej nastąpi. Ważnym jest, by ci ludzie wiedzieli jak najwięcej o Polsce, jej dążeniach i potrzebach. Propaganda nasza na Bliskim Wschodzie uzupełni więc nasz główny aparat propagandowy, działający w Londynie.

Oprócz Anglików na terenie Bliskiego Wschodu są Francuzi. Wypadki stworzyły z Bejrutu w czasie rządów Vichy jedną ze stolic Francji Walczącej i jeden z ośrodków odrodzenia Francji. Dzisiaj, być może, ciężar przesunie się w pewnym stopniu w kierunku Algieru, tym niemniej wpływ kulturalny i myślowy Francuzów na Bliskim Wschodzie pozostaną zawsze duże, gdyż większa część klas rządzących w krajach Bliskiego Wschodu ma formację kulturalną francuską.

Stany Zjednoczone posiadają ustaloną markę sympatii u narodów Bliskiego Wschodu. Pojawienie się na tych terenach żołnierzy amerykańskich, chwilowo nielicznych, stworzenie aparatu propagandowego w Stambule, Kairze i Bejrucie, wroży wzrost wpływów amerykańskich. Szczególnie związana ze Stanami Zjednoczonymi jest Palestyna. Stąd też propaganda na Bliskim Wschodzie stanowić może w pewnym stopniu propagandę pomocniczą dla naszego aparatu propagandowego w Stanach Zjednoczonych.

Narody Bliskiego Wschodu, stanowiące po większej części przedmiot polityki międzynarodowej, są na drodze do emancypacji i zyskują coraz większe prawa. Egipt uzyskał od Wielkiej Brytanii formalne zapewnienie, że weźmie udział w konferencji pokojowej. Irak przez wejście swe do wojny znalazł się w rządzie Narodów Sprzymierzonych. Inne państwa arabskie uzyskują od Sprzymierzonych coraz więcej praw. Turcja i Iran mają dla nas specjalne znaczenie, jako sąsiedzi naszego sąsiada — Rosji.

Niektóre ruchliwe narody Bliskiego Wschodu, jak Grecy, Ormianie, dzięki rozlicznym stosunkom na terenie różnych krajów, są znakomitymi przewodnikami myśli i poglądów.

Bliski Wschód stanowi teren sąsiedzki Bałkanów i krajów naddunajskich. W poszczególnych miastach Bliskiego Wschodu żyją liczni przedstawiciele tych narodów. Być może, że przez kraje Bliskiego Wschodu skierowana będzie ofensywa na kontynent europejski. Wojska, wchodzące do Europy, powinny nieść ze sobą dobrze przygotowany materiał propagandowy, a to tym bardziej, że znajdują tam ziemię używaną innymi hasłami propagandowymi.

Na Bliskim Wschodzie rozpoczęła się już od pewnego czasu prawdziwa batalia propagandowa. Musimy sobie wyważyć, czy rozszerzyć i nasze w niej miejsce. Ma to znaczenie realno-polityczne, jak również w dziedzinie tak ważnych dla sprawy polskiej na świecie czynów wielkości niewymierzalnych. Przypominają się słowa premiera Portugalii, Salazara: „...Bez żadnej przesady słownej, bez agresywności, bez deklarowania światu wojny a la Don Kichot kraje, jak i jednostki, mogą dzięki swym cnotom, mieć następujące prawo: ubogie stawiać w obliczu bogatych, małe w obliczu wielkich, z podniesioną głową, a nawet w kapeluszu na głowie“.

ANDRZEJ WALIGORSKI

Rola spółdzielczości w odbudowie rolnictwa europejskiego

Konferencja British Association

W Londynie w dn. 16 i 17 kwietnia obradowała konferencja British Association poświęcona roli i zadaniom spółdzielczości w odbudowie rolnictwa europejskiego. Stanowiła ona dalszy ciąg prac badawczych, prowadzonych od dłuższego czasu nad tymi zagadnieniami w ramach Sekcji Społecznej i Międzynarodowej British Association. Zagadnieniem tym poświęcona już była rok temu jedna Konferencja, której wyniki zostały ogłoszone drukiem.*)

W nawiązaniu do poprzednich prac, ujęto zagadnienia w nieco zwężonym i bardziej skonkretyzowanym zakresie, ograniczając się do roli i zadań ruchu spółdzielczego na tym niezmiennie ważnym odcinku odbudowy. W pierwszym rzędzie analizie poddano teorię spółdzielczości i jej znaczenie dla drobnego rolnictwa w ogólności; stopniowo jednakże dyskusja przesuwała się na problemy o znaczeniu bardziej praktycznym.

Konferencja zgromadziła wybitnych przedstawicieli nauki brytyjskiej i alianckiej oraz specjalistów-spółdzielców z wielu krajów. Z ramienia British Association otwarcia dokonał Sir Richard Gregory, przemówienie programowe wygłosił Sir John Russel z Rothamsted Experimental Station, który również zamknął obrady. Referaty objęły Anglię, Szkocję, Irlandię, oraz europejskich aliantów — Francję, Belgię, Holandię, Norwegię, Polskę, Danię, Czechosłowację, Jugosławię, Grecję, oraz Z.S.R.R. Prelegent rosyjski jednakże nie reprezentował oficjalnych sfer sowieckich. Szwecja i Finlandia. Objęte były sumarycznymi sprawozdaniami angielskiego specjalisty dr Fay'a oraz p. Palmer'a. Podobnie państwom bałtyckim, których osiągnięcia w dziedzinie spółdzielczości i drobnego rolnictwa chłopskiego w ostatnim dwudziestolecu zasługiwałyby na specjalne omówienie, nie poświęcono osobnych referatów; ich sprawa jednakże wypłynęła w dyskusji — w duchu dla tych małych państw chłopskich pozytywnym.

Kolektywizm czy gospodarstwo indywidualne

Zarówno poprzednia Konferencja, jak i obecna, wypowiedziały się za drobnym rolnictwem chłopskim — czyli typem gospodarki rolnej, zorganizowanej na zasadzie prywatnej własności w ramach małych indywidualnych warsztatów, obrabianych przez właściciela przy pomocy zespołów rodzinnych. Przyszłość rolnictwa europejskiego, jak podkreślał we wstępnym przemówieniu Sir John Russel, nie leży w dużym warsztacie rolnym, prowadzącym ekstenzywną gospodarkę zbożową, jakiej przykład stanowi prywatna gospodarka folwarczna, czy kierowana przez państwo kolektyw, lecz w drobnym warsztacie, skierowanym ku bardziej intensywnym formom wytwórczości rolnej i przetwórstwa. Jedynie ten typ rolnictwa, przedstawiony w kierunku bardziej zróżnicowanych kultur i produkcji uszlachetnionych artykułów, będzie w stanie wchłonąć nadmiar sił roboczych, na jaki cierpią ogromne połacie Europy rolniczej i jakich nie będzie można całkowicie usunąć, nawet po przeprowadzeniu uprzemysłowienia. Za tym typem rolnictwa, opartym na drobnym, indywidualnym i intensywnym warsztacie rolnym, przemawia przede wszystkim postulat osiągnięcia stanu pełnego zatrudnienia, wysokiej stopy odżywiania i konsumpcji w ogólności. Odpowiada on najlepiej aspiracjom społecznym i politycznym szerokich mas ludności rolniczej. Jest on czynnikiem równowagi nie tylko gospodarczej, lecz przede wszystkim politycznej, na ludności wiejskiej bowiem opierać się musi struktura społeczna Europy Wschodniej, o ile budowała ta ma być zdrowa i trwała i oparta na zasadach demokratycznych.

Powstaje jednakże pytanie, czy ten typ da się pogodzić ze współczesnymi warunkami gospodarczymi? Zagadnienie to występowało jeszcze silniej pod wpływem referatu na temat rolnictwa sowieckiego.

Poprzednie doświadczenia dostarczają dowodów, iż da się to pogodzić z nowoczesnymi wymaganiami gospodarczymi. Pod tym względem najbardziej pouczającym jest przykład krajów, gdzie rolnictwo chłopskie osiągnęło wysoki stopień komercjalizacji, specjalizacji i zmechanizowania — a więc przede wszystkim krajów skandynawskich. Rozwój ich wskazuje na to, iż „najwyższy stopień technicznej doskonałości da się w pełni pogodzić z tego rodzaju typem rolnictwa, opartego na zasadzie zespołów rodzinnych“, pod warunkiem jednakże, iż zachowane zostaną dwa warunki, po pierwsze, iż „gospodarstwo rolne, otoczone będzie specjalną opieką ze strony państwa“, oraz po drugie, iż „indywidualna praca zespołu rodzinnego, pracującego na roli, uzupełniona będzie wysiłkiem zespołowym w zakresie kupna, przeróbki i sprzedaży“.

Rolnik i nowoczesny kapitalizm

O ile pierwszy punkt leży w zakresie akcji państwa, o tyle drugi, być może nawet istotniejszy warunek spełniać musi racjonalnie postawiona spółdzielczość. Daje ona indywidu-

alnemu i z natury rzeczy rozproszonemu na wielkich obszarach drobnemu rolnikowi organizację, a przez nią bezpośredni kontakt z rynkami. W ten sposób spółdzielczość daje drobnemu rolnictwu wszystkie korzyści wielkiego przedsiębiorstwa, jakich wymagają nowoczesne warunki rynkowe, przy równoczesnym zachowaniu wszystkich dobrych stron prywatnej wytwórczości oraz korzyści społecznych, jakie stąd wypływają.

Ta ważna rola spółdzielczości, oraz korzyści jakie ona dawała „małemu człowiekowi“, biorąc go w obronę przed naporem koncentracji władzy przemysłowej i finansowej, to moment jaki wyraźnie zarysowywał się na tle historycznego rozwoju ruchu. Rolnictwo bowiem miało zawsze charakter drobnego przedsiębiorstwa. W istniejącym układzie jednakże musiał drobnym rolnik współpracować z wielkimi przedsiębiorstwami — czy to ze światowym rynkiem zbożowym, czy przetworów mięsnych czy mleczarskich, skartelizowanym przemysłem cukrowniczym, czy też przemysłami chemicznym i mechanicznym zaopatrującymi rolnika. W ten sposób rolnictwo było zawsze skazane na pewną zależność od wielkiej produkcji przemysłowej, która poczęła wywierać coraz większy nacisk na drobnego rolnika w kierunku obniżenia jego stopy życiowej oraz gospodarczego uzależnienia.

Trochę historii

Najwcześniej nacisk ten przyszedł od strony finansowej — lichwy i wyzysku ze strony pośrednika finansowego. Dopiero gdy w połowie ubiegłego stulecia burmistrz jednego z miast nadreńskich Raffeisen wynalazł nową formę kredytu, którą umiejętnie powiązał ze strukturą społeczności wiejskiej, nastąpiła rewolucyjna zmiana. Dalszy szybki wzrost spółdzielczości kredytowej, która początkowo rozwijała się w Niemczech, stamtąd szybko przeniosła się na inne kraje: Czechy, Holandię, Francję i Polskę (gdzie zarówno brak kapitału jak i niezdrowe stosunki kredytowe wpłynęły na ogromny rozwój tego typu spółdzielczości, przystosowanej do warunków polskich przez ks. Stefczyka), przyczynił się do wielkiego uzdrowienia stosunków na tym ważnym odcinku. Postępy spółdzielczości kredytowej w tych krajach były znaczne i nawet szybko prześcignęły pierwotny rozwój niemiecki, gdzie wobec polityki protekcjonizmu rolnego oraz wysokich kredytów rolnych udzielanych przez Rząd, prywatny kredyt spółdzielczy tracił na znaczeniu.

Innymi drogami poszedł rozwój spółdzielczości w krajach anglosaskich, gdzie ruch ten, zapoczątkowany przez słynnych pionierów roczelskich, rozszerzył się na Dominia, oraz ogarnął Stany Zjednoczone. W krajach tych, gdzie o kapitał było łatwiej, funkcje kredytu pieniężnego zastąpił tu kredyt towarowy, przyczem spółdzielnie konsumentów stały się ważnym czynnikiem rozprowadzania towarów i artykułów koniecznych dla racjonalnej gospodarki. Współpracując w tym zakresie z nauką i doświadczalnictwem, spółdzielczość przyczyniła się znacznie do rozpowszechnienia ulepszonych nasion, maszyn czy nawozów sztucznych i t. p.

Z innych przesłanek gospodarczych i na tle innej zgoda sytuacji społecznej wyrósł wielki rozwój spółdzielczości w Danii i innych krajach skandynawskich. Otwarcie nowych zamorskich rynków zbożowych było tu momentem skąd wyszła presja gospodarcza na rolnika duńskiego. Wielej producenci zamorscy poczęli zalewać tanim zbożem kraje zachodnio-europejskie, powodując przesilenie rolnicze, a nawet jego upadek, jak to na przykład miało miejsce w Anglii. Przed tym zalewem farmer duński poczęł szukać obrony, przestawiając się na gospodarkę mleczną i hodowlaną, której produkcję na szerszą skalę umożliwiały mu nowe wynalazki techniczne i na której produkty otwiera mu nowe rynki zbytu dokonująca się w Anglii rewolucja przemysłowa. Spółdzielczość w Danii rozwinęła się zatem naprzód w kierunku produkcyjno-przetwórczym, czemu towarzyszył wielki rozwój oświaty i szkolnictwa ludowego, oraz spółdzielczości rolniczo-handlowej w ogóle. Ta ostatnia rozciągała poczęła się powoli na całokształt handlu rolniczego. Wedle relacji p. Moltensena, duńskiego attaché rolniczego, istnieje dziś w Danii szereg kooperatyw, obejmujących poszczególne odcinki wysoce wyspecjalizowanego rolnictwa, tak że tamtejszy farmer nie należy do jednej, lecz do całego szeregu organizacji spółdzielczych.

Spółdzielczość narzędziem walki o niepodległość

Inne warunki panowały wreszcie wśród takich społeczeństw jak polskie, czeskie czy słowackie, gdzie naciski, wywierane na szerokie masy ludności rolniczej, miały swe źródło nie tylko w grze sił gospodarczych, lecz gdzie działały również pod wpływem spłotu czynników społecznych i politycznych. Przebudzenie się solidarności narodowo-spółdzielczej, jakie nastąpiło w Polsce w b. zaborze pruskim i jakie doprowadziło do stworzenia wspólnego

ponadklasowego frontu organizacyjnego, miało, jak wiadomo, swe źródło przede wszystkim w akcji germanizacyjnej rządu pruskiego. Organizacje gospodarcze i spółdzielczość stanowiły najskuteczniejszą samoobronę społeczeństwa przed uciskiem narodowościowym. Podobne momenty podkreślał prelegent czeski. W Czechach, Morawach i Słowacji, spółdzielczość od samego początku była przede wszystkim narzędziem emancypacji narodowej i społecznej.

Spółdzielczość zatem, jak to ukazał szereg referatów, nie można traktować w oderwaniu od szerszego podłoża nie tylko gospodarczego, ale także politycznego i kulturalnego. Ten ostatni moment wystąpił szczególnie wyraźnie na tle historycznego rozwoju ruchu.

Moment ten został doskonale ukazany w referacie p. Digby, która, omawiając powstanie i rozwój irlandzkiego ruchu spółdzielczego, nie ograniczyła się jedynie do jego zdobyczy gospodarczo-technicznych, lecz przede wszystkim nawiązała do jego podstaw duchowych.

Spółdzielczość irlandzka wyrastała z takich właśnie pierwiastków, łączyła się z odrodzeniem narodowym oraz całym wielkim ruchem umysłowym.

Podobne momenty występowały wyraźnie na tle przebudzenia się mas chłopskich w Polsce i Czechosłowacji, które drogi swej emancypacji społecznej zasadały na oświecie, organizacji rolniczej i spółdzielczej, oraz jak to w szczególności miało miejsce w b. Galicji, w swym własnym ruchu politycznym. Przebudzeniu się mas wiejskich i wrastaniu przez nie w społeczność narodowo-państwową — co przyspieszało poczęło szersze ramy na przełomie XIX i XX w. — towarzyszył cały wielki ruch umysłowy i literacki, jaki zaznaczył się odkryciem Podhala, nowymi prądami w literaturze i muzyce, czerpiącej z motywów ludowych, zainteresowaniami dialektycznymi i etnograficznymi. Z nowymi podstawami ideologicznymi wreszcie oraz całą nową treścią, jaką wniosło w życie polskie młode, urodzone już w niepodległej Polsce, pokolenie chłopów, z masowym wdraniem się książki i z nowymi chłopskimi zdobyczami polityczno-ideologicznymi, łączy się niewątpliwie wielki wzrost spółdzielczości, jaki zaznaczył się w Polsce w ostatnich latach przed wojną, poczynszu mniej więcej od 1936 r.

Zadania na przyszłość

Szczególnie ważne zadania ma do spełnienia spółdzielczość w krajach, których struktura rolna nie została jeszcze uporządkowana i metody produkcji nieprzystosowane do współczesnych warunków. Staje się ona — jak podkreślał delegat polski p. Królikowski — decydującym czynnikiem w systemach rolnych, gdzie przeważa typ drobnego gospodarstwa rolnych i gdzie gospodarka chłopska, w znacznej swej części jeszcze samowystarczalna, w niewielkim stopniu uczestniczy w obrotach towarowych i pieniężnych. Sytuacja ta prowadzić może łatwo do wyzysku drobnego rolnika ze strony prywatnego przemysłu i handlu. Spółdzielczość rolnicza ułatwia uczestnictwo w systemie wymiany kapitalistycznej i „przez to samo może być uważana za nieodzowną i integralną część systemu drobnego gospodarstwa wiejskich“.

Jeszcze dalej poszedł przedstawiciel Jugosławii, p. Bicanic, który, wychodząc z trudnej sytuacji przeludnionego i mało skapitalizowanego rolnictwa swego kraju, upatrywał w ruchu spółdzielczym drogę wyjścia z impasu. Jugosłowiańskim stosunkom rolnym, jego zdaniem, nie odpowiada „rozwiązanie kulackie“, to jest tworzenie średnich gospodarstw od 10 do 15 ha, co służyłoby interesom zaledwie 10% właścicieli rolnych. Nie poszedł on również w kierunku proletaryzacji chłopów w myśl przykazania ortodoksyjnej doktryny socjalistycznej (to jest tworzenia „fabryk rolnych pod gołym niebem“), lecz wybrał on trzecie rozwiązanie — spółdzielczą organizację wsi. Organizację tę jednakże wzbogaca autor elementami kolektywizmu, który wyprowadza z prastawiańskich form władania i użytkowania ziemi (zadruga), w odróżnieniu od rzymskiej zasady indywidualnej własności. Stanowisko to, jak widać, odbiega od dotychczasowych uznanych ujęć spółdzielczych.

W Z.S.R.R. i... gdzie indziej

Spółdzielczość na koniec, jak to ukazał referat dr Barou, ma o wiele mniejsze pole do popisu w planowej gospodarce socjalistycznej, w której upaństwowieniu uległy środki produkcji i transportu. Ogranicza się tu jedynie do usług dodatkowych. Wyjątek stanowi tu organizacja spożywców, którą system sowiecki rozbudował do wielkich rozmiarów (w roku 1940 — 28.400 jednostek z 36 mil. członków, mającej w swych rękach 1/4 obrotów handlowych państwa).

Typ rolnictwa sowieckiego, jednakże, jak przypomina autor, lepiej nadaje się do mechanicznej uprawy zbożowej, aniżeli do zróżnicowanych kultur chłopskich oraz gospodarki hodowlanej, wymagającej większego nakładu pracy oraz indywidualnej pieczy rolnika.

„Zasada spółdzielczości“ — jak mówił Sir John Russel — „jest prosta, lecz stosowania jej mogą być bardzo różne i jej rozgałęzienia skomplikowane, spółdzielczość bowiem nie jest jedynym środkiem poprawy chłopskiego systemu rynkowego: jest to sposób życia i jako taka wdziera się ona we wszystkie ludzkie czynności“. Dlatego też da się przystosować do różnych warunków gospodarczych, oraz różnych rodzajów psychologii drobnego rolnika.

We Francji np., gdzie posiada ona znaczne osiągnięcia, rozciąga się między innymi na luksusowe działy przetwórstwa, jak produkcja wina (30%), koniaku, perfum, rodzynek, warsztaty tkackie, i t. p. W zakresie kooperatyw spożywczych rekordowe osiągnięcia miała Finlandia, gdzie spółdzielczość obejmowała jedną trzecią handlu detalicznego i blisko 40% handlu hurtowego (w Danii 20% handlu detalicznego). Znane są osiągnięcia ruchu spółdzielczego w Szwecji, gdzie poczęł on skutecznie wkraczać w dziedzinę produkcji przemysłowej, stając się równocześnie narzędziem przełamania koncentracji i władzy gospodarczej w postaci trustów i karteli. Na tle tych wielkich osiągnięć odcinają się same początki ruchu spółdzielczego w innych krajach, jak np. w Grecji. Szereg referatów, między innymi polski, podkreślał ogromne znaczenie wychowawcze ruchu spółdzielczego, nie tylko w zakresie fachowej wiedzy rolniczej, ale również w dziedzinie społecznej i obywatelskiej. Charakterystycznym np. rysem spółdzielczości Jugosłowiańskiej były spółdzielnie zdrowia (założone w roku 1922). I nasze zdobycze w tym kierunku ze słynną spółdzielnią zdrowia w Markowej warte są przypomnienia.

Ciekawie wypadły wreszcie próby powiązania kierunku spółdzielczego z dążeniami do bardziej ustabilizowanych stosunków w powojennej strukturze międzynarodowego handlu artykułami rolniczymi. W tym zakresie na wymienienie zasługuje propozycja delegata polskiego zawierania długoterminowych kontraktów dziesięcioletnich pomiędzy międzynarodowymi ośrodkami spółdzielczymi, co przyczyniłoby się do wielkiej stabilizacji cen i wyeliminowania szkodliwych fluktuacji.

Spółdzielczość — a akcja pomocy

Spółdzielczość na koniec ma przed sobą wielkie i ważne zadanie w zakresie zbiorów i rozdziału żywności oraz innych artykułów pierwszej potrzeby w ramach powojennej akcji pomocy. Zagadnieniem tym poświęcona była większość obrad w drugim dniu Konferencji, w którym przemawiał imieniem Polski — min. Kwapiński. Przewodniczący J. M. Fayden podzielił się z zebranymi doświadczeniami, zebranymi podczas wojny na terenie angielskim, gdzie spółdzielczość znakomicie spełniała swe zadanie w zakresie różnej pomocy na terenach zbombardowanych.

„Jako gospodarce i społeczne narzędzie — mówił p. R. A. Palmer — stworzone przez samo społeczeństwo dla obrony i polepszenia stopy życiowej, spółdzielczość posiada materialne, osobiste i ideologiczne kwalifikacje, które predestynują ją do powojennej akcji pomocy i odbudowy“. Rozporządza ona gotową siecią organizacyjną, której wedle posiadanych informacji, okupacja niemiecka nie zdołała całkowicie zniszczyć, niszcząc, natomiast, jak to podkreślił min. Kwapiński, organizację handlu prywatnego. Sieć ta mogłaby być użyta w zakresie akcji niesienia pierwszej pomocy (funkcje te, jeżeli chodzi o miasta, spełniałyby organizacje samorządowe), oraz dla zaopatrywania rolników w artykuły potrzebne do uruchomienia warsztatów rolnych. Mogłaby być ona z powodzeniem stosowana do tak trudnych i skomplikowanych zadań, jak restytucja wysiedlonych oraz połączone z tym zagadnienie normowania własności, z czym łączyć się powinna akcja porządkowania struktury rolnej — parcelacji, komasacji czy innych prac melioracyjnych. W ten sposób sieć spółdzielcza mogłaby odciążać państwo, na którego barki spadnie szereg trudnych zadań w pierwszych latach powojennych.

Pełne wyniki konferencji zostaną w najbliższym czasie opublikowane i znajdują się w rękach zainteresowanych. „Chcemy w ten sposób“ — mówił, zamykając ją Sir John Russel — „zgrupować nawiecej doświadczeń i naszym pragnieniem jest, by zostały one zastosowane przez tych wszystkich, którym danym będzie odbudować rolnictwo i życie narodowe w swych krajach“.

Inicjatywa — jaka spotkać się może i tylko ze słowami uznania i wdzięczności.

OPERA EREZ ISR. AMAMIT

Repertuar na terenie Palestyny
od dnia 1 do dnia 15 lipca

1 lipca	Tel-Aviv	—	CAVALLERIA RUSTICANA I PAJACE
4	"	Jerozolima	— PIĘKNA HELENA
6	"	Tel-Aviv	— PIĘKNA HELENA
8	"	Tel-Aviv	— PIĘKNA HELENA
14	"	Tel-Aviv	— PIĘKNA HELENA

*) European Agriculture, Transactions of a Conference of the Division for the Social and International Relations of Science, Advancement of Science No. 6, British Association, Londyn 1942.



Piechota nacierą.

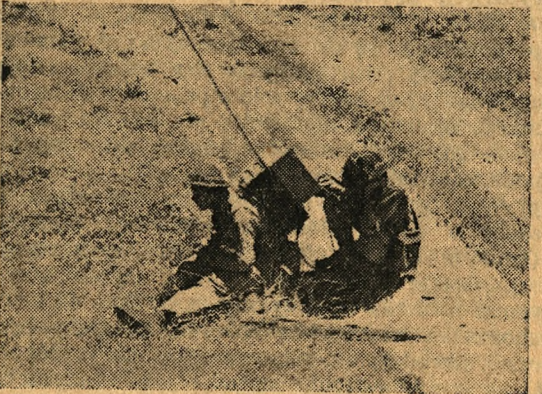
1 czerwca 1943 roku. Małe lotnisko w okolicach Bagdadu, na szerokiej, bezbrzeżnej piaszczynie irackiej pustyni. Nieznośny upał gorącym wiatrem pulsuje i warzy wszystko. Rozgrzana fala bije raz po raz, wznosząc tułany pyłu, tu i ówdzie słupem brązowej kurawy sięgając w czysty, nieskalany chaber nieba.

Samochody podwozły oddział honorowy, orkiestrę. Zśród falistych białych hangarów wysunął się mały, ginący w tej przestrzeni samochód pilota lotniska, który podprowadził samolot. Na małej trybunie barwy polskie, angielskie.



Artyleria wspiera celnym ogniem.

Lecl. Zwarły się szeregi oddziałów, sprężyste postacie. Ogromny, kolorowy żuk siadł. Jeszcze niespokojnie rusza wąsami śmigieł, ale już na wolnych obrotach idzie posłuszny, niezadarny wielkością a zwinny — za samochodem pilota. Pierwszy wysiada gen. Sikorski. Skromny mundur, hełm tropikalny, Virtuti Militari. Melduje się Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, gen. Anders. Orkiestra gra. Generał podchodzi do przedstawicieli rządu i armii Iraku, podchodzi do swoich generałów. Wita uśmiechem każdego, każdemu ma coś do powiedzenia, coś do przypomnienia.



Łączność radiowa nawiązana.

Drgają rytmem komendy i ruchów szeregi. Generał idzie i patrzy. I oni patrzą, ci młodzi, najmłodszy. Nie widzieli się tak dawno i jakże daleko, jakże inaczej. Ci, ostatni raz w Buzulu, w Tatiszczewie, kiedy maszerowali zbiedzieni, bez broni, obdarci. Ci, w Tobruku, kiedy na piersiach przypinał Krzyże Walecznych, chwalił męstwo, zachęcał. Pamiętają, gdy wrbaw obawie gen. Auchinlecka wyglądał w obłożonej twierdzy zwykłym, żołnierskim konwojem morskim. Patrzają jedni i drudzy, patrzą śmiało, wyczekująco: kiedy dalej pójść każeś w żołnierskiej drodze powrotnej?



Na stanowisku po skoku.

IGNACY KLESZCZYŃSKI

Potem idą przed trybuną wspaniałym, naprawdę wspaniałym krokiem. Oceniać to umie każdy, kto wie, czym jest wydobycie z oddziału jednej woli, jednego drgnięcia napiętych muskułów. Ten krok, ten rytm, ta twardeś i moc — wszystko to nabiera innych kolorów, szczególnego sensu. Nie jest to jedna z wielu defilad, których inflację kiedyś mieliśmy. Dziś, w czwartym roku wojny, defilada ta na irackiej pustyni jest przeładowana siłą, jednostą, wartości przed uciążliwym wymarzeniem bojem do Europy. Jest przeładowana na przodu Poski, bliskiej Polski.

Historia się powtarza. Już kiedyś tym samym szlakiem szedł żołnierz polski, tą samą myślą wiedziony, choć w jakże różnych warunkach.

W sierpniu 1838 r. na tej samej piaszczynie pustyni irackiej pod Bagdadem stał gen. Wojciech Chrzanowski. Stał w otoczeniu sztabu sultańskiej armii, a z nim było tylko czterech polskich oficerów. Przed polskim generałem, szefem sztabu powstania 1831 r., defilowały barwne i różnokolorowe oddziały sultańskie. Chrzanowski dwudziestotysięczny korpus ten zreformował, przeciwił, przygotował do rozgrywki, która dać miała Polskę. Jeden z najuczciwszych generałów polskich, wskazywał Palmerstonowi na niebezpieczeństwo rosyjskie na Kaukazie, w Turcji i w Indiach. Usuwany na żądanie rosyjskie z Turcji, wracał tam z Londynu trzykrotnie, w mundurze angielskiego generała wreszcie. W r. 1840 zaproponowano mu kierownictwo naczelne nad zjednoczonymi armiami angielsko-austriacko-tureckimi. Dardanele, Kaukaz, Indie.

Przeszło sto lat. Wiele się zmieniło i nie się nie zmieniło. Wówczas byli tylko politycy i wodzowie. Siła szeregów była znikoma. Dziś stoi na trybunie Naczelny Wódz stuilkudziesięciotysięcznej armii polskiej, szef rządu, stoi w mundurze polskim i odbiera defiladę polskiego żołnierza. Wiele się zmieniło. Szlak tylko ten sam.

Po przemarszu podchodzi do generała młody oficer, dowódca oddziału. Uścisk dłoni: „Proszę podziękować swoim żołnierzom. Maszerowali jak gwardia i jak gwardia bić się będą.“ — „Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, Panie Generale!“.

Na gorącym wietrze łopocze biało-czerwona flaga, świadek tej prostej żołnierskiej przysięgi wypiecenia obowiązku.

I bić się będziemy jak gwardia!

Do demokratycznej Polski wejdzie demokratyczna armia

Lekkie fałdy stają się stromymi wzgórzami o kopulastych szczytach, ostrych zjazdach, przeciętych bruzdami głębokich jarów. Praca wody w okresie deszczowym jest tu wydajna. Teraz u samego dna jarów głębokich tuła się strumieniem zieleni zielska suche i ostre. Przyglądnę do skalistego dna, kryjące się przed niszczącymi promieniami słońca, przeziwając resztki świętości, wilgoci pełnej. W chaszce te wtopyły się samochody z radiostacjami, ukryły się barwy ochronną sprzęt artyleryjski. Łaziki nasze pną się do wąskiej prawie grani szczytu, raz po raz ginąc sobie z oczu, jak łódzie na wzburzonej fali morskiej walczącej.

Gdzieś za poza nas zaczyna odmierzać salwy artyleria, dla której dzieł dzisiejszy jest popisuowym wobec Naczelnego Wodza. Pociski układają się w myśli założenia, zamykają drogę nieprzyjacielowi, torują przejście naszym. Łaskają pekąjące pociski pośród fioletowych dymów, ściełających się na sepię wzgórz, jak krokusy na wiosennej runi. Wykwitają dymy jedne, drugie, dziesiąte. Zawsze w tej samej kolejności praw natury. Wprzód widać dym, później słychać huk odpalenia i wreszcie echem po górach dudniący wdech.

Generał sprawdza celność z mapą w rękę, z lornetą przy oczach. Spokojnie pyta, a później wyznacza sektor inny, sam obrała cel. Idą z pod cienia siatek wrzeczanych w ziemię telefonów i, radiostacji robaków. Wszczępione w wzgórze punkty obserwacyjne liczą odległości, które stopniami celowników wkreśla się w lufy dział. Każda sekunda czasu jest sprawdzaniem umiejętności artylerii, każda sekunda źle obliczona na stopniach celownika oznacza omyłkę kilkusetmetrową.

Po krótkiej chwili powietrze przecina chichocząc w tej odległości świst. Posłuszne matematycznym obliczeniom pociski orszak ziemię, przewracają, tryskają słupem kolorowym, miazdzą piach aż po skalny miąższ. Metr po metrze wyznaczonego celu prażą dokładnie, sprawnie.

I jeszcze jedna próba sprawności i jeszcze jedna próba wyszkolenia. Każda daje najlepsze pojęcie, najlepsze świadectwo naszej artylerii, która ma ustaloną opinię u Sprzymierzonych.

Dziękuję więc Generał i chce widzieć obsługi dział.

Przed działobitniami stoją rzędem, w bojowym oporządzeniu, artylerzyści. Generał chce rozmawiać z żołnierzem, umie rozmawiać i rozmawia. Z każdym po kolei. Ścisła dłoń długa, serdecznie. Rodzina jeszcze tam. — Wszystko zrobimy, co w naszej mocy, by wam spokój przywrócić — mówi Generał. Dziękują oczy żołnierza, który drugą już wojnę wojuje. Śmieją się oczy inne, młode, wyprężone postaci: „Przetrzyaliśmy tyle, Panie Generale, przetrzymamy i resztę“. Ręka z ramienia młodego żołnierza zsuwa się na jasną, chłopięcą głowę, jakby ją objąć chciał. — Z pewnością przetrzymamy! — I nowy meldunek, i jeszcze wiele innych, tyle, ile stoi żołnierskich postaci przed działami. — Z pod Pińska — mówi białoruskim akcentem chłopski syn. — O Pińsk walczyłeś? — Tak dla Polski, Panie Generale. — Pińsk będzie polski i błota będą nasze.



Gen. Sikorski wychodzi z namiotu „gdzieś w pustyni“.

Każdy chce Naczelnego Wodza widzieć, każdy ma coś do powiedzenia, każdy szuka otuchy w tym uśmiechu, zadatku pewności zwycięstwa. Wysoki, mocny, jakby dosyć artylerzysta z pod Tarnopola mówi o rodzinie i jakoś dziwnie się chwieje. — Cemu jesteście tacy blado? — Pytanie to jeszcze mocniej stuknęło żołnierza, niż ten jaszc armatni przy rannym wyjeździe. Nie nie mówi. Dowódca tłumaczy. Generał strofuje: — Dlaczego nie zostaliście w obozie? — Ciszą.

Przesuwają się postacie jedne, drugie, dziesiąte. Naczelny Wódz rozmawia ze swoim żołnierzem. Prosto, szczerze, bezpośrednio. Ta prostota bije największy patos, największą napuszonosć uroczystych mów i rozkazów. Biję, bo w tej drodze wszyscy jesteście sobie bliscy, wszyscy jesteście równi wysiłkiem ofiary.

Melduje się pułkownik. Sikorski pamięta go z pod Tobruku, zna z akcji zakończonych zwycięgiem Bardii. Wtedy był na Wschodzie pułk karpackiej artylerii. Dziś ich tyle i tak celnie biją: — Dziękuję, pułkowniku, za pracę...

Ludzie i motory

Pierwszego dnia młodzi, opaleni, zdrowi chłopcy, maszerujący prężnym mocnym krokiem na lotnisku, dali dowód, że cztery lata pomiewierki, niewoli, frontu, czy łagrów zdala od kraju nie zlamają ducha, przeciwnie, zahartowały, umocniły, stężyły chęcią odwetu. Dziś na ogromnym błoni, migocze w słońcu ostrza mł bagnetów, oślniewa oczy ilością nowoczesnego sprzętu Dywizja Kresowa. Czworobok, obrzeżony murem piersi i stali, jest wielki. Trudno rozpoznać z jednego jego boku, co tam kryje się w tych pojądzach dziwnych kształtów na przeciwnym jego boku, czy to czołgi, wozy pancerne, czy samochody transportowe.

Po nabożeństwie ta masa żelaza i ludzi ruszy przed trybunami i pokaże jak wygląda w ilości sprzętu, w jakości jego, w nowoczesności dywizji. Pokaże ile pracy, ile wysiłku żołnierza i dowódcy wymagają uruchomienie, i to sprawne uruchomienie, własnymi rękoma tej ilości motorów.

Generał wsiada do wozu bojowego w towarzystwie gen. Andersa i objęddza wyprężone oddziały. Dokonywa ich przeglądu. Czas mija,

a samochód dojechał dopiero do drugiej ściany ustawionego czworoboku.

A później defiladę rozpoczyna piechota. Idzie przed trybunami tym samym polskim krokiem, który ją widział w bój pod Kutnem i Warszawą, pod Pszczyną i pod Lwowem, we Francji i w Narwiku, pod Tobrukiem i Gazalą. Idą szeregi, które przeszły wspaniałym, piechoty polskiej, krokiem przestrzenie Rosji, przeszły żołnierską niewolę, zawsze i wszędzie tym samym dumnym krokiem żołnierza polskiego maszerując. Chociaż tam głośno było i chociaż nie było tych doskonałych oporządzeń bojowych, to jednak ponad łachmanami wysoko nieśli te same sztandary, na których słowa Honoru i Ojczyzny haftowały cierpieniem i krwią serdeczną dnie trudem i śniegiem pełne. Teraz maszerują tym swoim dumnym, mocnym krokiem już pełni gotowości, by podjąć marsz oddziałów, walczących do chwili ostatnich polskiego oporu na Kresach.

Dalej idą niezmiernym sznurem samo-

chody, ciągniki. Jadą pełne obsady ciężkich karabinów maszynowych, dział lekkich, ciężkich, pułki przeciwpancerne, przeciwlotnicze. Daremnie byłoby się trudzić przypomnieniem, gdzie ostatnio tyle sprzętu motorowego w Polsce oglądać można było. Cwałem pełną tętniącą gęścinami stali kariery. Trójkami mkną pośród kurzawy w niekończących się szere-

Kronika polska

— Hutchinson w Londynie wydał w angielskim przekładzie „Wojnę współczesną“ gen. Sikorskiego: „Modern Warfare“.

— Londyńskie wydawnictwo Minerva Publishing Co. wydało w przekładzie na język angielski „Wiemą rzekę“ zeomskiego.

— Leopold Wellisz wydał w Lozannie sporę — 240 stron — książkę, poświęconą historii przyjaźni Mickiewicza z Szwajcarami Justem i Karoliną Olivier oraz epizodowi Lèbre — Towiański, p. t. „Une amitié polono-suisse. Adam Mickiewicz, Juste et Caroline Olivier et l'épisode Lèbre — Towiański“.

— W Londynie, w serii ogłaszanych przez wydawnictwo Lund Humphreys podręczników języków obcych, wyszedł podręcznik języka polskiego, „Polish“, opracowany przez E. Wysocę. Równocześnie w Edynburgu ukazała się nakładem Składnicy Księgarskiej czytanka polska „Polish Reader“ dla Anglików. Przynosi ona fragmenty powieści polskich w oryginalne i w przekładzie angielskim.

— Nakładem londyńskiego wydawnictwa F. Milder & Sons pojawiło się nowe wydanie książki dla dzieci Stefana Themersona z rysunkami Franciszka Themersona p. t. „Przygody Marcelianka-majsterklepi“.

— Nakładem londyńskiego wydawnictwa Thomas Nelson ukazał się album rysunków Aleksandra Żywa (niektóre z nich reprodukowane były w „Wiadomościach Polskich“), przedstawiających sceny z życia wojsk polskich w Szkocji oraz polskiego lotnictwa i marynarki, p. t. „Poles in Uniform. Sketches of the Polish Army, Navy and Air Force“. Tekst objaśniający do albumu napisał Edwin Muir. Książkę zaprezentowano w przedmowie piera gen. Mariana Kukieła i wstęp Muirhead Bone.

— Stowarzyszenie Polskich Profesorów i Docentów Szkół Wyższych w Wielkiej Brytanii wydało nakładem Oxford University Press w osobnej broszurze tekst przemówień, wygłoszonych na akademii w londyńskiej Royal Institution, po-

gach. W chwilę potem migocą w tej kurzawie zdaleka proporce kawalerii. Już chciałoby się szukać białych szabel i furkotających proporcami lanc, jak w defiladzie na białych krakowskich z sylwetą Kopca Kościuski w dali. Ale słychać tylko jednostajny szum pracy motorów, widać wynurające się ze złocistego pyłu wozy pancerne ze stojącymi w nieruchomym salucie dowódcami wozów. Zamiast na ostrzach lanc mienią się amarantem proporce na antenach radiostacji. Rwą szwadron za szwadronem, gnane duchem Rokłtny, Krechowice. Z tamtych czasów unosząc z sobą tę samą fantazję, ten sam rozmach, miłość do konia zakłóty w moc silników.

Przegląd skończony. Sprzęt nowoczesny, siłę dywizji, moc ognia widzieliśmy. A innego dnia ta sama dywizja od rana leży przywartą do plowej ziemi. Gen. Szyszko-Bohusz pokaże, jak w boju ze sprzętem odchodzić się umie, jak jest wyszkolony i żołnierz, i dowódca na każdym szczeblu. Pośród resztek złocistego zboża, niskiego i małego, pośród łących zieleni,



Rozmowa po ćwiczeniach. Stoją Naczelny Wódz, gen. Anders, gen. Klimecki i gen. Kopański.

wśród pagórów i na nich sunie dywizja w natarciu. Rozciąga się, każda szkarpe wyrzysując, każdym najmniejszym drzewem się maskując, przywierając do terenu, wsiaając w niego wraz ze sprzętem. A gdy celny ogień artylerii, moździerzy, cekaemów zdoła już zupełnie zemleć „nieprzyjaciela“, na tej linii się kryjącego, w te nieprzejrzane dymy wło-

święconej pamięci znakomitego etnologa, profesora Bronisława Malinowskiego „Professor Bronislaw Malinowski“. Broszura przynosi poprzedzone zapiskiem Sir Williama Beveridge'a przemówienie R. R. Mareta, rektora Exeter College w Oxfordzie, M. Ginsberga, profesora socjologii Braumholza, prezesa Królewskiego Instytutu Antropologicznego, Raymonda Firtha z londyńskiej Szkoły Nauk Ekonomicznych, A. Jurasza, dziekana Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu, i Stefana Glasera, prezesa Stowarzyszenia.

— Nakładem Komitetu Zagranicznego FPS w Londynie ukazał się w drugim wydaniu tom wspomnień Jana Kwapińskiego „Organizacja Bojowa — Katorga — Rewolucja rosyjska“.

— Koln w Londynie wydał książkę inż. Stanisława „Piądnianego“ „Szkolnictwo techniczne Wielkiej Brytanii“.

— Londyński wydawnictwo „Feature Books“ ogłosiło książkę, poświęconą podziemnej prasie okupowanej przez Niemców Europy, opisanej — jak informuje podtytuł — „w tych granicach, na jakie zezwala cenzor“ przez Vincenta Bromera p. t. „Europe's Free Press“. W książce znajdziemy omówienie polskiej prasy podziemnej.

— Londyński miesięcznik „The Contemporary Review“ zamieszcza w numerze kwietniowym p. t. „The Resurrection of Poland“ utrzymaną w ciepłym tonie recenzję piera Derycka Alberta z broszury prof. A. Bruce Boswella „The Survival of Polish Civilisation“.

— Intrygą w Londynie rozpoczął wydawanie pod redakcją Jaceka Młodziej serii książek w języku angielskim i francuskim, poświęconych zagadnieniom powojennej współpracy międzynarodowej, p. t. „Solidarity“. Na dziełach współpracowników tomu pierwszego jest trzech Polaków: dr Julian Borucki pisze na temat „Nauki i rekonstrukcji“, prof. Stefan Glaser o „Trudnościach życia w warunkach okupacji“, prof. Maria Skalińska o „Problemie rekonstrukcji ludnościowej“. Poza tym w części pierwszej, omawiającej opór, jak narady podbite stawiają niemieckim najęźdźcom, w osobnym rozdziale scharakteryzowano działalność Polski podziemnej.

kące się i ustawicznie powiększane rozbrzygnięciem pocisków rusza do natarcia piechota. Podrywa się i przypada, pogęgając swoimi „brenami“. I znowu idzie kilometrowa linia frontu, pod osłoną całej siły ogniowej wspierającej. Aż w tym huraganie ognia, harmidru wojennego, we mgie dymnej dojdzie i zajmie punkty obrony nieprzyjaciela. Piechota swój obowiązek spełnia i dzieła zwycięstwa dokonania.

Natarcie wykazało wyszkolenie Kresowej, pokazało jej gotowość bojową pytaniem z ócz wyczyszczonego i w rozmowach powtarzanym jednym i tym samym refrenem: kiedy znowu na Niemców?

Pierwszy stop już stężał.

Wielkość wysiłku, ogrom trudu w rozpalonej kuźni irackiej pustyni dokonanego, powiększa różnorodność elementu, który te szeregi zasilił. Nic tak bowiem nie wyodrębniła, nie dzieli tradycją bojów w legendę się opierających, jak różność przejść oddziałów czy

i śmierć na polu walki Polaków, którzy Polski nigdy jeszcze nie oglądali, jak Kwaternajtis, — musieli jeszcze bardziej tę wartość podnosić. A fantazji w tej Brygadzie musiało być pod dostatkiem, skoro Bocheński palił artyleryjskie wieże włoskie pod Tobrukiem, Mieczysław Pruszyński pod Sidi Rascias w sześciu ludzi wziął do niewoli dwustu kilkudziesięciu Niemców, a Erdman bohaterstwo wynosił pod ogniem ciała Pieniążka. W cekaemach Toegel z humorem i dowcipem zachował się, gdy polski urwał mu nogę. Nazwiska można by mnożyć bez liku.

I w te tradycje doskonale się wtopyły tradycje łagrów, złały się, stężyły w jeden wspaniały stop. I to jest wielka zasługa i jednych, i drugich. Dywizja Karpacka stanowi doskonałą całość, poświęcającą się wyłącznie szkoleniu, wyłącznie jak najlepszemu skojarzeniu ludzi, motorów i nowoczesnej broni. Zadanie to Dywizja spełnia w stu procentach. Podkreślił to Naczelny Wódz w czasie swojego programowego przemówienia, wygłoszonego do żołnierza polskiego na Środkowym Wschodzie z terenu tej właśnie dywizji, po dekoracji oficerów angielskich, pełniących swoją służbę przy boku Brygady Karpackiej w Libii.

Wyszkolenie Dywizja wykazała w natarciu. Był to prawdziwy zespół wszystkich cech, jakie powinien posiadać nowoczesny oddział wojskowy. Od maskowania po celność ognia, od umiejętności manewrowania po dokładność działania wszystko było świetnym świadectwem pracy szkoleniowej i gotowości bojowej oddziału. Na tle łańcucha granicznych gór, okrytych jarmużkami śniegu, na złocistym ściernisku, żęła piechota swym ogniem, a później szła w towarzystwie kariersów, pod osłoną dział, które w wiry przemieniały nieprzyjaciela. Próbką niedalekiej przyszłości, gdy dywizja w bój pojędzie.

Wieczorem przy ognisku amfiteatr wzgórz migotał ognikami papierosów karpaczeków. Z dobrze urządzonej scenki, przy wtórze melodii, którą zgodnym chórem śpiewa cała dywizja „Maszeruje brygada, maszeruje“, umiętnie i artystycznie, bez przesady, z wyczuciem pokazano kulturalne widowisko. Była i tradycja bojów dawnej brygady, była aktualna sytuacja polityczna, była muzyka i tańce.

Orkięmy „Czołem, kochani chłopcy“, żegnał dywizję gen. Sikorski, a po wzgórzach szła ta sama melodia karpackiej piosenki, jednak wszystkich ujmującej swoją prostotą.

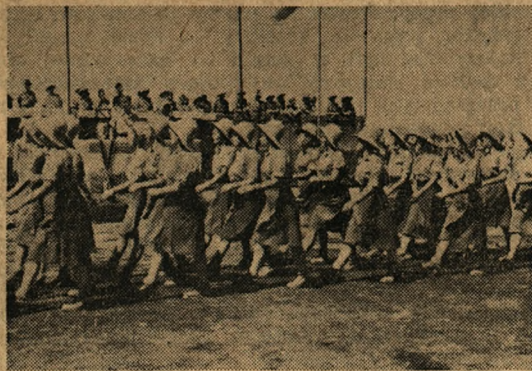
Dojdziemy taranem stali.

Gen. Anders zapoznał Naczelnego Wodza z całym dorobkiem powierzonej sobie armii. Dywizję po dywizji, ośrodki specjalne, saper-skie, łącznościowe, broń pancerną, szpitale. Dzień za dniem miał na ćwiczeniach i pokazach, wieczory na odprawach dowódców. Potężny ten instrument wojskowy na Środkowym Wschodzie w chwilach, które nadchodzi, musi stanowić pod każdym względem doskonałą całość, jedną myślą kierowaną, jednym nerwem ożywiana. Armia, stojąca w pogotowiu przed wejściem do Europy, będzie decydująca dla sprawy polskiej, będzie miała większość zadania do spełnienia w walce o niepodległość. I to jest jej największy i najświętszy obowiązek: pogotowia do tego boju, pogotowia całkowitego, bez rozdrabniania się na nieistotne sprawy.

Pobyt gen. Sikorskiego na Środkowym Wschodzie w tej tak ważnej chwili wykazał pełne zrozumienie żołnierza i ofiera, ochotniczy i dowódcy dla tej podstawowej prawdy. Armia jest wyszkolona, ale i jednolita. Przekonał się o tym Naczelny Wódz w swoich licznych rozmowach, poznał ducha, który ożywia artylerystę i ułana, piechura i sapera, ducha walki.

Klamrą, zamykającą ten przegląd ostatni, były czołgi. Na każdego widza działać musiał nie tylko ogrom stali, ale i ilość i sprawność ich działania. Atak czołgów rozpoczął się harcami lekkich, pancernych jednostek rozpoznawczych, migających smugami kurzawy gdzieś na krańcach pustynnej patelni, na którą spoglądaliśmy z punktu obserwacyjnego. A potem wyszły krawężniki pustynne fala po fali, straszne nawet z tej odległości, dokładne, najezone kłami swoich dział. Idą, niszcząc metr po metrze, wymagając walcom swej stali wszystko, co na drodze swej napotyka. Od czasu do czasu ciężkie maszyny wojenne krzeszą ogień z dział, zaścilaając dynamy teren. I znowu idą, na odmiann obynając sierpem kul nieprzyjacielskie gniazda oporu. Tęcza się walce stali, krusząc ognistą kopią swoich nowoczesnych dział wszystko, chroniąc się bezpiecznie pod grubym pancernem.

Idą czołgi, mając w swoich szeregach tra-



Ochotniczy maszerują defiladowym krokiem przed trybuną.

dycje wspaniałego pułku ulanów krechowickich, który tak szybko konie zamienił w ciężkie czołgi-smoki. Idą, mając w swoich szeregach najmłodszych podchorążych pancernych, od Rosji szkolonych, dziś przez Naczelnego Wodza promowanych.

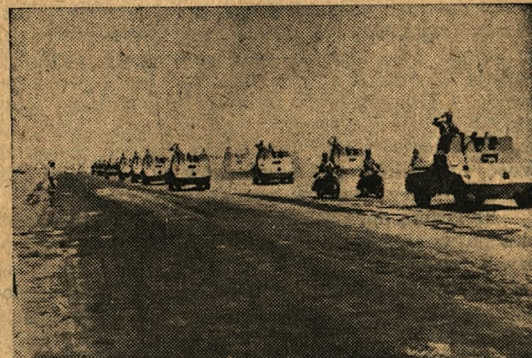
Siła ich, wyszkolenie, potęga stali czynią wrażenie, gdy ta masa żelaza, której brak uważały na kłesce naszej w 1939 r., ruszyła w pokazie przed gen. Sikorskim. Trójkami rwały potwory, mające w sobie wszystko, co nowoczesnego wymyślić zdołał umysł, technika i doświadczenie wojny. Szły, jak kiedyś pójda w zwycięskiej defiladzie w wolnej Warszawie.



Chrzęszczą kariery.

Z tym uzbrojeniem, z tym hartem możemy iść tylko po zwycięstwo. Z tych samych przecież szlaków ruszał kiedyś Sadyk-Pasza, romantyczny rycearz i powieściopisarz, na czele zebranego oddziału, w którym „każdy po swojemu palaszem, pistoletem lub piką majstruje i tylko w rozsypane działach umieją, ale żadnej maszyny nie znają“. Czajkowski na czele takich sił doszedł pod Bukareszt, zajął go, był sprawiedliwym jego gubernatorem i doszedł do Prut.

Drobna, nie lepiej uzbrojona Kadrowa poszła w 1914 z Oleandrów i Armia Błękitna z Francji. Inni z Murmanii, Krymu i doszli.



Kawaleria ruwie z kopyta.

Nasza armia, doskonale wyszkolona, w niedalekiej przyszłości świetnie uzbrojona, polskim duchem odwetu ożywiona, przejdzie taranem swoich czołgów przez Bukareszt i Prut, przejdzie przez Kraków i Warszawę, po morze, po Gdańsk i Królewce. Przejdzie tym samym szlakiem prawdy historycznej, krwią samą szlakiem prawdy historycznej, krwią uodwodnionej, którą szła polska rzeczywistość polityczna zawsze na naszej pieści opartej. A tym razem pieść jest wyjątkowo mocna i w stal okuta. Ma wszelkie prawa do nawrotów jagiellońskiej historii.

A bić się będziemy jak gwardia.



Gen. Kopański zapoznaje ekipę prasową z założeniem ćwiczeń. Stoją Józef Czapski, Ignacy Kleszczyński, Melchior Wańkowicz.

Opinie angielskie

Z prasy obcej

Nie można pisać o Anglii, nie cytując angielskiej prasy. Próżno nazwy dzienników i periodyków są dla Polaków — zwłaszcza tych, którzy nie byli w Anglii — najzupełniej obce i dlatego podajemy następujący, Baedekerowski, przegląd tych pism, z którymi czytelnicy „W Drodze” napewno się spotkają.

Z prasy brytyjskiej należy wymienić na pierwszym miejscu t. zw. National Daily Newspapers t. j. pisma londyńskie o ogólnokrajowym obiegu. Są to: „Times” (przedwojenny nakład 210.000), „Daily Telegraph” (835.000), „Daily Express” (2.543.000), „Daily Mail” (1.525.000), „Daily Sketch” (750.000), „Daily Mirror” (169.000), „News Chronicle” (1.350.000), „Daily Herald” (2.000.000) i „Daily Worker” (70.000). Pozostałe pisma codziennie mają charakter raczej lokalny z wyjątkiem „Manchester Guardian” i może „Yorkshire Post”, które mają skromne nakłady, jednak zasługują na uwagę dzięki poziomowi pism i jakości ich treści. Wieczorne pisma „Evening Standard”, „Evening News” i „Star” są ograniczone technicznie trudnością kolportażu. Wychodzą zbyt późno, aby mogły być rozsyłane na prowincję. Codzienne gazety angielskie nie wychodzą w niedzielę. W ten dzień ukazują się specjalne pisma niedzielne o olbrzymich nakładach. Są one czasami związane z poszczególnymi pismami codziennymi, jednak nie jest to regułą i nie wolno np. łączyć „Timesa” z „Sunday Timesem”. Następujące pisma ukazują się w niedzielę: „Sunday Times”, „Observer”, „People”, „Sunday Express”, „News of the World”, „Reynolds News” i t. d. Są to pisma o nakładach największych na świecie. „News of the World” np. rozchodzi się w ilości 4.000.000 egz.; „People” 3.000.000.

Trudno pisma angielskie „szufladkować” według przynależności partyjnej. Nie ma tu tej sztywnej linii politycznej, która jest tak charakterystyczną na kontynencie. Angielski system „dwupartyjny” zmusza partie do wielkiej rozpiętości poglądów i kompromisów. Polacy np. myślą z reguły Labour Party z partią socjalistyczną. Socjaliści są w Labour Party i ma ona socjalizujące zabarwienie, ale Trade Union'y, które stanowią finansowy trzon partii, są de facto przeciwnie wszelkim zmianom ustrojowym. Z drugiej strony członkami partii są ludzie o prawie że komunistycznych poglądach. W tych warunkach trudno o wyraźne oblicze polityczne prasy partyjnej. Ale są i inne powody. A więc tolerancja Anglików, która pozwala na to, aby mocno „lewicujący” Frank Owen redagował „Evening Standard”, należącego do konserwatysty Lorda Beaverbrook; ich nastawienie kupieckie, które stworzyło dziwny kompromis „Daily Herald” pisma redagowanego przez Labour Party, a należącego do kapitalistycznej grupy Odham Press Ltd.; albo wreszcie ich prostolinijny idealizm, które sprawiły, że właściciele „Timesa” ograniczyli dobrowolnie swe prawa własności, aby zagwarantować niezależność pisma.

Przyjmując powyższe zastrzeżenia, podział prasy można ustalić następująco: politykę partii konserwatywnej zastępują: „Times”, „Daily Telegraph”, „Daily Mail”, „Sunday Times” i „Sunday Express”. Politykę Labour Party: „Daily Herald”, „People”. Politykę partii liberalnej: „News Chronicle”, „Manchester Guardian” i „Observer”, a politykę partii komunistycznej: „Daily Worker”. Inne pisma nie akcentują swej przynależności partyjnej.

O co chodzi w historii o t. zw. „dobrych Niemcach”? I jaki wywiera ona wpływ na opinie angielską? Sprawa ta jest ważna i bardziej skomplikowana, niżby się na pozór zdawało.

1) Podczas ubiegłej wojny angielska propaganda osiągnęła szczyty powodzenia. Czy to w Ameryce — która dosłownie „wciągnięto do wojny”, czy to w samej Anglii, która do trzeciego roku wojny rekrutowała swą armię ochotniczo, wszędzie wygrzymano jako główną kartę okrucieństwa niemieckie. Do dziś dnia cytuje się np. w Anglii ową historię, jakoby Niemcy wytapiali tłuszcz z trupów swych żołnierzy na cele zbrojne. Historia była naturalnie zmyślna (czy przekrecona), niemniej w nią wierzone. Stąd od czasu ubiegłej wojny datuje się skrajna podejrzliwość Anglików i Amerykanów w stosunku do wszelkich argumentów propagandowych.

2) Drugą sprawą, wchodzącą w grę, jest angielska naiwność, która dziwi w tym narodzie najlepszych na świecie kupców. Anglików bardzo łatwo „sobie kupić” komplementem, apelem do ich szlachetności i t. p. Na tym polu pracowało bardzo wielu niemieckich uciekinierów, szczytów i prawdziwych demokratów, w których nostalgia wyidealizowała obraz Niemiec. Ponieważ byli to ludzie o dużym poziomie intelektualnym, co Anglikom zawsze niezmiennie imponuje, i o niezaprzecznej uczciwości, nie więc dziwnego, że ich wpływy założyły szersze kręgi, niżby sobie na to teza przez nich ułożona zasługiwała.

3) Anglicy fanatycznie wierzą w wolność słowa i myśli, a ta wiara implikuje nie tylko wolność, ale i obowiązki mówienia i pisania o sprawach zasadniczych, nawet (a raczej zwłaszcza) jeśli są one niepopularne.

4) Angielska inteligencja postępową, zwłaszcza jej część zgrupowaną w Fabian Society, obawia się, że uczucie nienawiści do Niemców, tak rozumiane w obecnych warunkach, może przerodzić się w jakąś nową teorię rasową, a teoria rasowa z wszelkimi jej ohydami naleciałościami, jak teoria zbiorowej odpowiedzialności, antysemityzm i t. p., już raz doprowadziła ludzkość na krawędź przepaści.

I dlatego gdy Lord Vansittart wydał swą słynną broszurę p. t. „Czarny Rejester”, przetłumaczoną także na język polski, znalazło się bardzo wielu ludzi, którzy z powyższych powodów zaatakowali go. Wystąpienie Lorda Vansittarta cechowało umiar i inteligencja. Atakował on Niemców bardzo zdecydowanie i argumentował bardzo przekonująco. Jego popleczynek jednak nie zawsze potrafili zachować zimną krew i opanowanie, i wpadali w przesadę, która Anglików bardzo razi. W ogniu kontrowersji ludzie zacietrzewiają się. To też oponenci vansittartzizmu ostro przeszli do kontraktu.

Zdaniem naszym, Anglikom, jak Anglikom — znajdują kompromis, pod którym podpiszą się wszyscy. Zbrodnie niemieckie nie mogą ująć bezkarnie. Sprzeciwia się to elementarnym zasadom prawa.

Z drugiej jednak strony nie należy dopuścić do tego, aby w umysłach narodów demokratycznych zagnieździła się barbarzyńska teoria zbiorowej odpowiedzialności. Ta teoria, która jest odpowie-

dzialna za Anin, Lidice, za rzezie żydów.

Grupa 38-miu posłów do Izby Gmin — przewidując konserwatystów — doręczyła rządowi memorandum, precyzujące ich stanowisko w sprawie warunków pokoju. Jest to pierwsza próba praktycznego rozwiązania problemu niemieckiego i jako taka zasługuje na uwagę. Plan ich idzie bardzo daleko na drodze ukarania Niemców za wojnę i uniemożliwienia nowych agresji. Nie ma w nim jednak momentów rasowych, którymi mimo wszelkich zaprzeczeń trąciła teoria Vansittarta. Ukaramy winnych, rozbrojone Niemce, zlikwidowanie przemysłu wojennego i pomocniczego, rozwiązanie wszelkich organizacji wojennych i paramilitarnych, odłączenie od Niemiec Prus Wschodnich i Nadrenii, kontrola szkół i programów szkolnych, zwrot zagrabionych dóbr prywatnych i publicznych, to są najważniejsze z wielu punktów memorandum.

Wiele mówi się ostatnio o konieczności utworzenia policji międzynarodowej. Bankructwo Ligi Narodów, wyniki m. in. także z powodu braku siły wykonawczej, wywarło widac na ludziach wielkie wrażenie, skoro sprawa ta tak uparczywie powraca na ekran ludzkich zainteresowań. Nie jest ona jednak tak prosta, jakby się wydawało. Korespondent dyplomatyczny „News Chronicle”, E. D. Montgomery, omawiając tę sprawę w rubryce „Reconstruction Forum”, stawia bardzo słuszne pytania: „Jakie mają być zadania tej policji? Czy ma ona zapobiegać wybuchom wojen, czy też ma ona uśmierzyć wojny, gdy już wybuchły? Czy ma to być międzynarodowa policja, czy też międzynarodowe wojsko? A to są dwie zasadniczo odrębne rzeczy. Kto ma mieć w ręku kontrolę tej policji? Kto ma decydować kiedy, gdzie i przeciw komu ma ona wystąpić? Gdzie leży granica jej władzy? Jakich praw ma bronić i kto ma te prawa układać? Przed jaki sąd ma stawiać przestępców? Kto ma pilnować tej policji, aby nie stała się narzędziem napadów w ręku ambitnej jednostki? Z jakich ludzi ma się składać? Jak szkolić? Jak wyposażać i gdzie umieścić? No i... kto ma za to płacić?”

Dzisiaj takie słowa, jak „production”, „output”, „overtime”, i t. p. przyszarżały. Ale był czas, że były one na pierwszym planie zainteresowań Anglików.

Był czas, kiedy kolumny gazet dawały pierwsze miejsce wiadomościom „from the factory front”, przed wiadomościami z teatrów frontów działań wojennych. W lecie 1940 roku ogarnęła Anglików zapamiętała pasja: produkcja broni. Podobnego entuzjazmu, wścieklej, konsekwentnej, wyczerpującej pracy nie widziałem u nich nigdy przezeń ani potem. Ludzie pracowali w fabrykach po dwanaście do czternastu godzin dziennie. W niedzielę, w święta, codziennie. Z czasem ten zapał przyszedł. Nic dziwnego. Nie można pracować miesiącami tak wyczerpująco. Zresztą mądra propaganda tłumaczyła, że przemęczenie musi się odbić ujemnie na wydajności. Nie zamilka jednak odrazu prasa. Czujnie, uparcie i inteligentnie informowała nie tylko o ważności produkcji, ale wykładała błędy, piewnotwa niedbalstwo, sobkostwo czy madażycia, wskazywała możliwe ulepszenia. Ale i ona z czasem przycichła. Miejsce produkcji zajęły wiadomości wojskowe, polityczne, dyskusje o planach powojennych. Ten cały proces — powstanie problemu i jego narastanie — był objawem najzupełniej normalnym, choć niesłychanie doniosłym. Przemysłowa i kapitalistyczna Anglia przedstawiała się na produkcję wojenną. Niestety, to zjawisko i towarzyszące mu objawy nie zostały zrozumiane przez wielu cudzoziemców. Było nawet przez jakiś czas bardzo popularna, choć mocno gorsząca, moda wygadania na angielski bajagany. Angielski przemysł, nastawiony na produkcję dla zysku, nie umiał wyżyć się przez noc pokojowych nawyków. Troška o rynku powojenne — po stronie kapitału — a mieufoński wobec pracodawcy, uzasadniona doświadczeniem, — po stronie świata pracy — nie mogły rozejść się po kościach bez zgrzytów. Porównywanie przemysłu wojennego Niemiec i przemysłu wojennego Anglii kulało brakiem tertium comparationis.

Gdy więc „huczek” wokoło produkcji umilkł, pozostało mimo to jakieś mgliste i mętne wrażenie, że z tą produkcją angielską coś jest nie- wyrażnie. Normalne pokłosie plotki. Jest rzeczą niesłychanie ważną, aby się temu przeciwstawić. Nie w interesie Anglików, których taka czy inna opinia ani grzeje ani ziębi, ale w naszym własnym interesie. Niedoceniając ich lekceważenie sobie Anglii, które podsyca tę tak niebezpieczną skłonność do megalomanii, może mieć daleko- siężne skutki. Parowanie tych plotek jest zresztą bardzo łatwe. Anglia dzisiaj jest naprawdę dobrze wyposażona i naprawdę dobrze pracuje.

W dniu 14.V.1943, brytyjski Minister of Aircraft Production, Sir Stafford Cripps, wygłosił mowę, która doskonale charakteryzuje obecny stan rzeczy. — Osiągnięto dzisiaj ten stan wyczerpania zarówno zasobów ludzkich jak i technicznych, że wszelkie ulepszenia wydajności możliwe są tylko przez lepsze wykorzystanie istniejących fabryk i ludzi. Dlatego konieczne jest „zorganizowane myślenie” nad tymi sprawami. Rola zarządców fabryk rozszerza się. Trzeba już nie tylko technicznej wiedzy i pomysłowości, ale także „pełniejszej kontroli nad stroną ludzką wytwórczości”. Doskonała organizacja niemiecka załamuje się z powodu rabunkowej gospodarki materiałem ludzkim. Anglicy w ogniu „Battle of Britain” umieli oprzeć się pokusie wyzyskania pracy ludzkiej do ostatniej granicy. I dzięki temu utrzymali produkcję na równomiernie wzrastającej linii. Common sense i ludzkie podejście okazują się najzdrowszą metodą.

„To sprawy ważne nie tylko na czas wojny” — i dodajmy do siebie — nie tylko dla Anglii. „W pierwszym okresie powojennym trudno będzie uniknąć chwilowych nasileń bezrobocia, ale jeśli planować będziemy nasze życie gospodarcze przewidując i rozsądnie, nie widząc powodu, dla którego masowe bezrobocie miałyby kiedykolwiek powrócić”.

Niesłuchanie bogaty i ciekawy materiał o „stronie ludzkiej” produkcji znaleźć można w książce p. t. „Report on War Production”, opracowanej przez organizację „Mass-Observation”. Te problemy, o które zahaczył w swym przemówieniu Sir Stafford Cripps, znalazły tam bardziej obszerne omówienie na podstawie gruntownych i na szeroką skalę zakrojonych badań z „terenu”.

Dominiak Szezerbio

O powojenną organizację świata

W związku z debatą w Izbie Lordów na temat powojennej organizacji świata poświęca temu zagadnieniu artykuł tygodnik londyński „Observer” w numerze z dn. 18 kwietnia. Autor artykułu uważa, iż istnieją dwie możliwości doprowadzenia po tej wojnie do trwałego pokoju. Jedną z nich to plan „Wielkiej Czwórki”, naszkicowany przez Sir Stafforda Crippsa.

Druga metoda organizacji pokoju — to federacja europejska. „Świat jeszcze nie dojrzał do federacji” — pisze „Observer” — ale Europa jest więcej niż dojrzała do niej. Stała się ona za mała dla tylu różnych suwerenności. Jeśli wojna doprowadzi czegoś w sposób zupełnie niewątpliwy — to dowiodła przede wszystkim tego, że w Europie w wieku motoru każdy system obrony narodowej jest najzupełniej nierealny. Minimum wymagań, stawianych Europie i jej wielkości, to federacyjny system obrony, kontrolowany i administrowany przez federacyjne władze. Mało kto rozumie, że już istniejącym załącznikiem podobnej europejskiej sily obronnej są R.A.F., Marynarka Brytyjska i Armia Brytyjska z jednostkami polskimi, czeskimi, holenderskimi, belgijskimi, norweskimi i jugosłowiańskimi, które od dawna stały się symbolem europejskiej sily zbrojnej. Te wojska europejskie, z których nie jedno odegrało sławną rolę w obronie Wielkiej Brytanii i które wkrótce odegrają nie mniej zaszczytną rolę w wyzwoleniu Europy, nie powinny być reorganizowane po zwycięstwie w słabe wojska narodowe. Gdyby się tak stało, stałyby się one wówczas oddzielnymi ofiarą najbliższej agresji”.

Należy podkreślić, że przy okazji omawiania tej drugiej koncepcji „Observer” ani słowa nie mówi o Rosji, milcząc przyjmując jako założenie, że znajdzie się ona poza zasięgiem federacji europejskiej.

Zagadnieniu powojennej organizacji świata poświęca również artykuł znany tygodnik londyński „Time and Tide” z dn. 17 kwietnia. Artykuł jest zatytułowany: „Cele wojenne a państwa narodowe”. Jest to polemika z oślawionym artykułem „Timesa” z dn. 10 marca b. r. Autor artykułu stwierdza, że „Times” dał tym artykułem Goebbelsowi dużo materiału do propagandy. Właśnie wtedy, kiedy Niemcy starają się pozyskać sobie ujarzmione narody Europy, spada im zupełnie jak z nieba artykuł „Timesa”. Goebbels przedstawia go jako zdradę Karty Atlantycznej i przejście na doktrynę „Lebensraum”, od której Rzesza zaczyna się oddegęwać w swej propagandzie. Autor tłumaczy dalej, że tylko ludzie, powierzchownie znający historię, mogą lekceważyć zgodną współpracę mających narodów albo też uciekać się w planowaniu tej współpracy już nie do metemichowskiego Koncertu Europejskiego, ale do niepewnej równowagi sił Europy z XVIII wieku, tak jak to uczynił „Times”.

Rozporządzający ciętymi piórami „New York Times” — przypomina autor artykułu — powstaje przeciwko „tuleniu” się mających narodów do Wielkiej Brytanii lub do Rosji w zależności od tego, które z tych państw jest bliżej. Wyznawanie tej zasady jest równoznaczne z zapomnieniem o wielu trudnościach, m. in. o istnieniu zamorskiego imperium Francji, które jest drugim po brytyjskim, o posiadłościach kolonialnych Holandii, nie mówiąc już o stosunkach francusko-niemieckich. Nawet wśród mocarstw nie ma ani jednego, któreby samo mogło się skutecznie bronić. „Bezpieczeństwo i pokój nie mają granic” — powiedział Eden. Samostanowienie narodów było hasłem r. 1918. Obecnie odpowiedzialni przedstawiciele Norwegii, Holandii, Czechosłowacji i innych państw wyrażili opinie, że neutralność jest niemożliwa i zgadzają się przyjąć pewne ograniczenia suwerenności państwowej dla wspólnego dobra. Oświadczenie to zostało przyjęte przez Stany Zjednoczone, a i w planie Keynesa, świeżo ogłoszonym, „rozmyślnie pomija się prerogatywy państw suwerennych, uważane dotychczas za niezachwiane”.

Mury Jerycha

Pod takim tytułem artykuł wstępny, poświęcony nowej strategii politycznej Niemiec, ogłasza londyński „The Economist” z dn. 24 kwietnia b. r. Artykuł rozpoczyna się od stwierdzenia, że pod koniec ub. r. Niemcy przeszły ze strategii ofensywnej na defensywną. To przejście oraz ogromny brak rąk do pracy zmusiły Niemcy do zrewidowania ich polityki wobec narodowości podbitych: „Wobec takiego stanu rzeczy wydaje się rzeczą fantastyczną, aby Hitler mógł przekreślić swoją dawniejszą politykę „nowego ładu” i starać się o współpracę narodów, które grabił przez zgora dwa lata. Ale taką jest niewątpliwie istniejąca strategia. Jej pierwsze stadium to oferta lepszych warunków. Gayda ogłosił zasady nowego „nowego ładu” w „Giornale d'Italia” z 4 kwietnia. Ujął je w sześć grup: „uznanie praw wszystkich narodów europejskich, wielkich i małych, do wolności, niezależności i pełnej suwerenności”; „permanentna współpraca narodów europejskich na zasadzie ich wspólnych interesów i cywilizacji”; „sprawiedliwy rozdział bogactw naturalnych i surowców”; „wolność narodowego i gospodarczego rozwoju każdego narodu”; „wolność mórz i handlu”; „sprawiedliwość i pokój społeczny wewnątrz każdego państwa”. Skutki tego atrakcyjnego programu są małe — narody Europy złożyły już mnóstwo retoryki...

Rozpaczliwe potrzeby Niemiec dają wszystkim satelitom mały margines swobody, i w wypadku Borysa, Horthy'ego i Antonescu jest rzeczą możliwą, a w wypadku Mussoliniego i jego otoczenia pewną, że ostatnie spotkanie z Feuhrerem nie skończyły się serią rozkazów, ale były rzeczywistymi negocjacjami z ustępowaniami ze stron obu”.

Propaganda niemiecka — dowodzi dalej autor — poświęca jest przede wszystkim dwu tematom. Jeden jej konik — to siła fortyfikacji europejskich, w szczególności atlantyckich, drugi — to walka z elementami „wątplingimi” we własnym obozie. Walka ta jest prowadzona bardzo intensywnie, akcenty propagandy niemieckiej, są tu niejednokrotnie — np. mowa radiowa Goebbelsa z 19 kwietnia — bardzo silne. Wszystko to dowodzi, że ludzi niezadowolonych jest w Niemczech coraz więcej i że coraz odważniej podnoszą oni głowę. „Hitlerowcy, planując i manewrując w sposób desperacki, robią dobrą minę do bardzo złej gry, ale odpowiedzią sprzymierzonych nie powinno być liczenie na trudności niemieckie, któreby miały doprowadzić do zaważenia się całej budowl. Nie należy mieszać hitlerowskiej fortecy europejskiej

z murami Jerycha. Nie zapadnie się ona, jeśli się ją siedmiokrotnie obejdzie, dmąc w trąby. Sprzymierzenni muszą być równie pomysłowi i zdecydowani w swej strategii ofensywnej, jak Niemcy chcą być w defensywnej. „Fortyfikacje atlantyckie mogą być niemiecką linią Maginota, ale tylko pod warunkiem, że się je zaatakują i obejdzie”.

Czy Austriacy są narodem?

Nad pytaniem tym zastanawia się Aurel Kolnai w numerze z dn. 23 kwietnia londyńskiego dwutygodnika „Free Europe”.

Zerwanie Anschlusu i istnienie niezależnej Austrii jest — dowodzi p. Kolnai — postulatem niezwykłej doniosłości dla wszystkich narodów środkowo-europejskich. Czy jednak istnieją naturalne warunki dla stworzenia takiego odrębnego państwa? Inaczej mówiąc, czy istnieje naród austriacki?

[Pojęcie narodu, czytamy dalej, nie jest czymś stałym i niezmiennym. W trakcie historii zachodzą tu stałe przesunięcia, nieraz z biegiem czasu bardzo istotne: „Anglia i Szkocja tworzą dziś naprawdę jedno ciało polityczne; ale związek ich nie został dokonany dzięki jakiemś prawu natury i zupełnie możliwa byłaby i inna ewolucja. Holendrzy mogliby być dzisiaj Niemcami, albo też — odwrotnie — mieszkańcy północnej Nadrenii, mówiący Plattdeutschem, mogliby być Holendrami. Bazylea i Zürich mogliby dziś należeć do Rzeszy i — naodwrot — Monachium mogłoby równie dobrze znaleźć się poza jej granicami. Jeśli wojna Stanów Amerykańskich o niepodległość była wygraną przez Anglików i lojalistów, naród amerykański istniałby tylko w takim sensie, w jakim istnieje kanadyjski czy australijski. A gdyby Wojna Secesyjna wygrała zbuntowane Stany, byłoby dzisiaj zamiast jednego dwa narody amerykańskie”].

Otoż jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że istnieją dziś w Austrii ludzie, którzy uważają się za coś odrębnego od Niemców i nie chcą znaleźć się w jednym organizmie państwowym z ogółem Niemców. Ludzie tacy są bardzo liczni wśród katolickiej inteligencji, katolickich chłopów i socjalistycznych robotników. Jeśli nawet przypuścimy, że stanowią oni tylko 20 procent wszystkich Austriaków, to przy sprzyjających warunkach mogą oni stać się tym czynnikiem, dokoła którego w niezależnym państwie austriackim może się ukonstytuować naród austriacki. Istnieje przecież tradycja austriackiej państwowości.

[Krótko: mówienie dzisiaj o odrębnej narodowości austriackiej, obejmującej wszystkich czy też ogromną większość mieszkańców Austrii, byłoby typowym przykładem uważania żywo za rzeczywistość, istnieją jednak warunki po temu, aby taki naród naprawdę powstał przy odpowiedniej polityce.

Na temat Węgier

Londyński tygodnik katolicki „The Tablet” w numerze z dn. 3 kwietnia dwukrotnie, bo w przeglądzie wydarzeń tygodniowych i w artykule, omawiającym zażamanie w obozie państw Osi, podnosi akcentowaną w oficjalnych przemówieniach samodzielność polityki węgierskiej. Pismo przypomina, że premier Kallay powiedział nie dawno: „Węgry są państwem niepodległym, w którym naród korzysta z praw wolności w taki sposób, jaki możliwy jest tylko w niewielu innych krajach. Nasz... kraj walczy na własny rachunek... jesteśmy jedynym państwem w Europie, w którym każdej partii wolno działać”. Na innym miejscu cytowane jest wcześniej przemówienie premiera, w którym stwierdzał, że Węgry są humanistami z ducha i że kultura ich jest kulturą łacińską.

Hr. Bethlen, wprawdzie emigrant, ale wywierający wielki wpływ na umysły węgierskie, niedawno potępił publicznie filozofię hitlerowską i faszystowską. Zaś kardynał-prymas węgierski Serebi odrzucił zdecydowanie rasistowską teorię Niemiec. W tym samym czasie prasa węgierska wystąpiła z atakiem na stosowany przez Niemców system odpowiedzialności zbiorowej. Wreszcie ostatnio złągodzono stosowanie praw przeciwydowskich. Jest również rzeczą znaną, że organ węgierskich nazistów, „Pesti Ujsag”, został ostatecznie zawieszony.

„The Tablet” pisze następnie: „Specjalna pozycja Węgrów i Finnów powinna być uznana i zrozumiana i winna być odróżniana np. od pozycji Rumunów, którzy choć geograficznie bardziej oddaleni od Rzeszy, są znacznie bardziej słuźalczy, albo Bułgarów, których śmieszny premier chwalił się ostatnio, że jego kraj jest kolebką totalizmu”. Pismo zamyka swe rozważania dosyć nieoczekiwanym wnioskiem, że „fundamentalnym błędem twórców pokoju 15 lat temu był fakt, iż nie stworzono jakiegos silnego państwa naddunajskiego, któreby stanowiło przeciwwagę dla Prusaków i przeciwstawiło Wiedni Berlinowi, celem stworzenia równowagi, w której ramach nie byłoby Anschlusu ani walki o Sudety”.

Odmienne stanowisko w sprawie węgierskiej zajmują tygodnik „Time and Tide”, który w numerze z dn. 27 marca zaatakował radio londyńskie, które w swych audycjach węgierskich rzekomo popiera węgierski „rewizjonizm”.

Dużo uwagi sprawom węgierskim poświęca również organ rządu czeskosłowackiego „The Central European Observer” w numerze z dn. 2 kwietnia. W numerze tym Pal Balaton pisze o „węgierskiej propagandzie pokojowej”, która posługuje się ludźmi „bez zarzutu” dla nawiązania kontaktu z państwami sprzymierzonymi. Jednym z nich jest laureat Nobla, odkrywca witaminy C, prof. Szentgyorgyi. Inny profesor, orientalista Meszaros, rzekomo usiłował dotrzeć do premiera brytyjskiego w okresie jego wizyty w Adanie celem doręczenia mu memoriałów rządu węgierskiego. Wreszcie hr. Stefan Bethlen ma być bardzo czynny jako wysłannik Horthy'ego w stolicach europejskich, m. in. w Rzymie, gdzie miał jakoby się porozumiewać z włoskimi kandydatami na Darlana i w Stockholmie.

W tym samym numerze „Central European Observer” znajdujemy artykuł dra Pavel Pavla, b. członka rumuńskiego parlamentu, który w sposób spokojny i rzeczowy przedstawia prawa Rumunii do Siedmiogrodu, pomijając jednak zupełnie trudne zagadnienia etnograficzne tego obszaru. I ten autor występuje przeciwko propagandzie węgierskiej, zwłaszcza akcji hr. Bethlena, która zdofaja wzbudzić „sympatie dla Węgier, istniejące nawet dziś w pewnych kołach londyńskich”.

MARIA DANILEWICZOWA

MAJ W KRZEMIENIECU

Ukończyliśmy właśnie przygotowania do otwarcia Wystawy Słowackiego w Krzemieniu. Gabloty i ekrany wypełniły się książkami i sztychami, przed chwilą ułożyliśmy ostatnie — najcenniejsze — eksponaty: autografy i rysunki Poety, pamiątki po Nim. „I oto, — mówiliśmy zmęczeni — dobrnęło się wreszcie do końca i tylko rankiem, w ostatniej chwili, przed samym otwarciem, przybijemy afisze i ustawimy kwiaty. Potem możemy już wracać do Warszawy“.

Siedzieliśmy na pustych skrzyniach od książek: profesor, dwoje malarzy, — ja wreszcie, skulona i nieszczyśliwa, pozerana wątpliwościami co do daty jakiegos dokumentu i zatopiona w rozmyślaniach jakby ją na oczekaniu ustalić.

Mówiliśmy, że dziwną jest sprawą, że rękopisy Słowackiego przybyły po raz pierwszy do Krzemienia, boć przecież łączyły je z tym miastem związki oczywiste i dawne. Wydawało się, że wracali, choć przecież można to było powiedzieć bez przenośni tylko o listach do Matki. Te były tu już raz, dzięki uprzejmości panów Hausnera i Viollanda, bankierów we Lwowie, którzy przesyłali je przez Brody do pani Salomei Bécu. A gdy zwłoki Poety spoczęły na paryskim cmentarzu a nad mogiłą Sally wyrósł jesion placzący, listy wędrówek zaczęły z rąk do rąk po całej Polsce i dwa z nich tylko powróciły do Krzemienia jako eksponaty wystawy, którą „piękne rodzinne miasto“ czciło swego wielkiego syna.

Maj był roku 1939. Przez tydzień szalały deszcze i wichury, potoki żółtej wody pędziły strumieniami uliczkami, księżyc przegłądał się w wielkich kałużach, mury licealne zionęły chłodem klasztornych korytarzy.

Wreszcie, niespodzianie, któregoś ranka zaczęła się odrazu wiosna, zakwitły sady śliwkowe i kasztany w parku, a ludzie — pomni na zbliżające się Zielone Świąta — bielić zaczęli domostwa, dodając starym zwyczajem farbkę do wapna, jeśli w domu była córka na wydaniu.

Patrzeliśmy na miasto z okien dawnego internatu w prawym skrzydle murów licealnych. Na schodach, wiodących do kościoła, w cieniu kamiennej, rokokowej urny, siedział kilkunastoletni chłopak i pracowicie sklejał jakieś brunatne skorupy.

— To Staszek, brat małego Sławusia, — powiedział profesor. — Wrócił wczoraj z wycieczki archeologicznej do Bereżec i pomaga ojcu przy rekonstrukcji popielnicy. Będzie z niego kiedyś dobry konserwator, bo cierpliwy jest i zadajdy w robocie.

„Kiedyś“ wydawało się nam naturalnym dalszym ciągiem wczoraj i przedwczoraj. Nie braliśmy pod uwagę tego, że Staszek zemrze na tyfus pod okupacją sowiecką zimą roku 1941, — cieszyliśmy się chwilowym odprężeniem sytuacji politycznej i wiosną, która powróciła i rozkwitała tak samo lekkomyślnie czy okrutnie, jak przed tysiącem lat, jak wtedy właśnie w roku 1939, — jak dziś.

Przed nami, nawprost okna, wznosiła się ciemna, stożkowata góra — Bona. Światło było bardzo jaskrawe, niebo bez chmur. Góra rysowała się twardo, ostro, wyraźnie, ze złą dokładnością fotografii. Do ruin na szczycie wiodł szeroki pas białej drogi. Były dostępne, łatwo osiągalne. Między szczytami murów widać było rusztowanie z desek, czy może znak triangulacyjny, i sylwetki zastępu harcerzy, machających zawzięcie chorągiewkami.

Niżej, na zboczu, czerniał las, zagajnik raczej, który powstrzymywać miał osypywanie się zwietrzałych skał wapiennych od strony miasta. Wydawał się wielką, ciemną plamą, a widziany z głębi salki, wypełniał bez reszty otwór okna, nie tamując przecie światła. Obserwowałam go codziennie i nie uszło mej uwagi, gdy pewnego dnia majowego jednolitą, głęboką zieleni naruszył jasny punkcik, przyciągający uparcie oczy. Zieleni to była także, ale inna, ciepła i wiosenna, skupiona w listeczkach brzozy, która nagle wybiła się z tła mocnym, dobitnym akcentem, żywą plamką światła.

Pokazałam ją małemu memu przyjacielowi Sławusiowi, gdy pod jakimś pretekstem zjawił się w salkach wystawowych, obiecując solennie, że „dziś napewno nie będzie przeszkadzał“. Ten zidentyfikował ją odrazu. Była to, oczywiście, ta sama krzywa brzoza, przy której skręcać trzeba było w prawo, idąc skrótem do ruin na Bonie. Szlak ten zważyliśmy „Psia Drózką“ i chadzaaliśmy nim w tajemnicy przed otoczeniem. Sławus, szkarb dziewięcioletni, nie posiadał się z radości, gdy wykrył, że nie ma o nim wzmianki w przewodniku po Krzemieniu, opracowanym przez własnego jego ojca. Przeoczenie to tłumaczył w sposób swoisty, nie pozbawiony pozorów szlachetności: on, Sławus, urodził się na miejscu, jest „prawdziwym“ Krzemienianinem, podczas gdy ojciec jego, nauczyciel licealny, zjawił się tu po raz pierwszy, mając lat 27. „Trzy razy więcej niż ja, — konkludował Sławus z namysłem, towarzyszącym mu zwykle przy mnożeniu lub dzieleniu w pamięci, — i coż on może wiedzieć o Krzemieniu?“

Ale ojciec Sławusia uważał się także za Krzemienianina. Odcinając się synowi, sięgał po argumenty historyczne. „I Antoni Malczewski, — mówił — i Maurycy Gosiański, i Józef Korzeniowski figurują w „Literaturze“ Korbuta jako Krzemienianie, a przecież po lat tylko kilka spędzili w murach Liceum. Widać

jednak okres to był w ich życiu szczególnie istotny, skoro ich tak właśnie nazywano“.

Sławus upierał się jednak przy swoim. „Prawdziwym“ Krzemienianinem był ten tylko, kto jak Słowacki — i jak on sam — urodził się u stop Bony, w obrębie murów licealnych, komu nad kolebką śpiewały słowiki z Czerczy, — kto widział na własne oczy czarnicę, odprowadzającą sabaty w ruinach zamku na Bonie, gdzie niedawno, za jego, Sławka, pamięci, znaleziono zżamaną miotłę, niezdatną do dalszych lotów. — „Była wielka, lekko wygięta, i Michaś, ten co na Sokolej Górze na prawdziwym szybowcu lata, mówił, że miała linie opływowe“, — ciągnął w zapale.

Malarka obserwowała go bacznie. Stał przed nami, wąły, bładz, z roziskrzonymi oczyma, pochłonięty opowiadaniem. Był wtedy bardziej niż kiedykolwiek podobny do małego Słowackiego z wileńskiego portreciku Rustema. „Świat ciemny“ ogarnął dziś i to „dziecko z czarnymi oczyma“, by na złych manowcach wojny poznaowało przedwcześnie twarde prawdy życia...

Wtedy — było inaczej. Sławus miał grządkę przy domu na Wyzytatorskiej i właśnie dziś wschodzić na niej zaczęła fasola i ogórki. Miał maleńkie akwarium z trąską ze stawu dubieńskiego i sół z nasycenym roztworem soli kuchennej, która osadzać się zaczynała na sznurku w postaci małych przezroczystych szkiełanków. Znał na pamięć gatunki ciastek „u Turka“ i doskonale wiedział, że w soboty są tam najlepsze lody.

A była właśnie sobota. I to, że Sławus kręcił się po wystawie koło czwartej, gdy skwar dokuczał w najlepsze, nie było pozbawione głębszego znaczenia. Dalsze przebywanie w salkach wystawowych nie miało już sensu. Przesiedzieliśmy w nich trzy tygodnie, nie wychylając prawie nosa na świat, a następnego dnia mieliśmy już wyjechać z Krzemienia.

Pognaliśmy przeto w dół, na Szeroką, do małej cukierenki, pachnącej cynanonem i świeżo parzoną kawą. Okazało się, że Sławus był tu już raz przed godziną, chodziło mu jednak tylko o stwierdzenie, jaki gatunek lodów udał się dziś najlepiej, i ograniczył się do zjedzenia różka „mieszanych“ za dziesiątkę. Teraz gotów był dzielić się z nami wynikami swych doświadczeń, coż kiedy jako dośrodek woleliśmy czarną kawę. Sławus patrzył na nas z nie dającym się ukryć pogardliwym zdziwieniem. On sam nie pijał kawy: uważał, że jest gorzka i niesmaczna.

Kawierienka była mała, złączona z piekarnią. Kilka stolików zaledwie. U wejścia królował wielki kontuar, na którym misternie plecione charki sgaśdowały z ciemnymi chlebami tureckimi. Obok z lepkich pierożków wyciekała różowa marmelada i „watruszki“ nęciły żółtymi okami sera z czarnymi centkami rodzynek. Szumiął stary samowar, tuluskiej niewątpliwie fabrykacji, pamiętający złe dniaborów i czasy równie zamierzające, gdy na ścianie za nim zawieszono potworny oleodruk w ramie z drobnych muszelek. Ponad farbkowymi wodami jeziora bieleły na nim szczyty Alp w blaskach malinowego zachodu.

TADEUSZ WITTLIN

«WRITE HOME FIRST»

Wczoraj papier listowy fasowali żołnierze.

Wziąłem. Nie mnie, może tobie — zawsze przyda się komu.

Duże, żółte koperty, a na białym papierze

nadruk: „Write Home First“ — „Najpierw napisz do domu“.

Write Home First... Najpierw napisz do domu...

W domu matka staruszka drzy o ciebie, kolego.

Write — Home — First; najpierw — napisz — do — domu,

gdy mój dom jest zburzony, kraj podbity — daleko.

Szumi miasto arabskie, gwarne, barwne i... obce,
ścisk i hałas jarmarczny. W którą zwrócić się stronę,
idę w tłumie, bez celu, jakbym małym był chłopcem;
zagubiony, zbłąkany, zatęskniony za domem.

Knapa w wąskiej uliczce. Jakiejś wódki i wina,
na pluszowej kanapie można spocząć wygodnie,
przy wysokim bufecie stoi młoda dziewczyna
i zaprasza mnie wzrokiem. Wszystko mogę mieć od niej.

Witaj, szybka przyjaciół! Serwus, miły aniele!
Siadaj ze mną przy flasce, dość mam na to pieniędzy,
tylko nie baw pieśczętą, nie kuś brudnym hotelem,
mnie wystarczy, że jesteś, twa obecność, nie więcej.

Prosty uśmiech serdeczny, wynagrodzę ochotnie!
Arak w głowie już huczy, stokroć silniej od gromu...
Jakże ciężko na duszy, tak okropnie samotnie...

Write...

Home...

First...

Najpierw napisz do domu...

Obok, ale już w części przeznaczony dla nowej publiczności, zawieszono pejzaż z prawdziwego zdarzenia pędzla jednego z uczniów Warszawskiej Akademii. Zналиśmy jego dzieje. „Fakir“ malował go w czasie zeszyłych wakacji na naszych oczach w asyście bosej dzieciarni i wiecznie głodnych kaczek nad „srebrzystą“ w marzeniach Słowackiego Ikwą, która dnia tego niosła wody sine od farbki i mętne od mydlin, przypominając zdecydowanie rymszok łódzkiej barwą, wonią i rozmiarami. Obraz sprzedany był „na pniu“, gdy tylko z płam kobaltu i sieni wyłoniły się zarysy ruin na Bonie, — a na honorarium, odjadane przez miesiąc, składały się obiady z trzech dań z kawą, wartości 1 zł. 20 gr. każdy. „Moi“ malarze kwestionowali nie tylko wysokość, ale i jakość honorarium, twierdząc zgodnie, że „Fakirowi“ stała się krzywda. Narzekali na ceny krzemienieckie, na „europeizację“ miasta, z którego uciekać już trzeba było dalej: do Wiśniowca, Żołobów i Począjowa.

Sławus wił się na krześle. Lody były już oddawna zjedzone, w cukierce duszno było straszliwie, a tuż za oknem zaczynał się świat, bliski wprawdzie i znajomy, ale równocześnie rojący się od tajemnic i możliwości odkryć. Na Tunikach, przy starym cmentarzu, wyległy się kaczęta u Włodka Sawczuka, a Sławus mógłby dostać dwie najdorodniejsze sztuki, gdyby przekonała jego matkę, że będzie je sam karmił i dbał, jak Staszek dba o swoje gołębie i niebieskie króliki.

Po chwili głębokiej zadumy zapytał dyplomatycznie, czy odpoczęłam już po całodziennym krzątaniu na wystawie, a jeżeli tak, czy nie wybrałbym się z nim na Tuniki, by przed bliskim już wyjazdem z Krzemienia złożyć kwiaty na grobie matki Słowackiego. Chciałam zbyć go wykrętem, że nie zdążę już pójść do ogrodnika po kwiaty. Chłopiec nie dał się jednak zaskoczyć. Z czeluści harcerskiego chlebka wydobył pęczek pomietoszonych stokrotek i lesnych fiołków, zebranych przezornie dawniejsza na zboczach Wołowicy. Wyglądały one raczej żałośnie, to też Sławek spoglądał na mnie z zakłopotaniem i niepokojem. To przemogło moje wahania.

W chwilę później wędrowaliśmy razem Szeroką w kierunku Królewskiego Zjazdu. Zbliżał się wieczór. Otwarte były nieliczne tylko sklepy, ruch uliczny zamarł niemal zupełnie. Na balkonach grzały się w słońcu stare Żydówki w odświętnych perukach, dym walił z kominów, rozchodziła się smakowita woń ryby i cebuli, na białe nakrytych stołach ustawiano ciężkie mosiężne świeczniki. Szliśmy wzdłuż starych domów mieszczanńskich, pamiętających czasy dawnego Liceum, rozmalowanych barwnie według wskazówek konserwatora, który wydobyć pragnął i podkreślić cały urok ich specyficznie krzemienieckiej architektury. Na ganeczku zajazdu kaczera drzemało stare kocisko, zmęczone całodziennym skwarem, obojętne na wszystko, na kanarka nawet, harującego bezkarnie w pobliżu, w klateczce zawieszony wśród mirtów i fuksji.

Skręciliśmy w uliczkę Starego Detiuka, w drodze na Tuniki. Ogarnął nas chłód zielonych ścian parowu, a gdy obejrzałam się ku miastu, w ramach rozkwitłych galei wyrosła przed nami Bona, daleka, oderwana od miasta, pełna romantycznego uroku i zupełnie niepodobna do góry codziennej, widzianej z okien Liceum, panującej ciężkim cielskiem nad miastem.

Cmentarz tonął także w zieleni. Trawa i chwasty ogarnęły nawet kręte ścieżyny wśród zapadłych mogiłek pod kwitnącymi „fruktowymi“ drzewami. Czereszki-maryny, stare grusze i śliwy rozkrzewiły się bujnie nad kośćmi ludzi tutejszych — Polaków i Ukraińców, spoczywających pospołu na tunickim wzgórzu — bez różnicy narodowości, wieku, płci i wyznania...

Sławek złożył kwiatki na grobowcu, odczytał głośno napisy, rozglądał się długo wokół, wreszcie grzebać zaczął w chlebaku. Na ławce pojawiły się zżenacka niezliczone przedmioty pierwszej potrzeby: pistolet i kapiszony, zepsuta lampa radiowa, szkło powiększające, kawałek laku, jakieś kółka zębate i śrubki. Mały szukał dalej. Znalazł wreszcie i oto trzymał w ręku drewniany zakopiański nożyk do rozcinania papieru, zakończony rzeźbioną szarotką. Oglądał go przez chwilę, marszcząc się i krzywiąc, wreszcie poprosił, bym obejrzała go starannie. Ujawnił się przy tym niezauważony poprzednio przeze mnie szczegół: w środku szarotki umieszczona była mała szklana półkula, w której, patrzącemu pod światło, ukazywał się widok Morskiego Oka z dużym czerwonym autobusem na pierwszym planie. Niżej wycięty był napis: „Pamiątka z Zakopanego“.

— Prawda, że to ma dużą wartość? — zapytał Sławus.

— Dlaczego o to pytasz? — odpowiedziałam wykrętnie.

Wtedy wydało się wszystko. Dziś rano powstała możliwość dokonania wielkiej transakcji wymiennej. Sławus marzył od dawna o własnych kaczętach, Włodek Sawczuk — o nożyku. Ale nożyk był przedmiotem zazdrości całej klasy „ćwiczeniów“ i Sławkowi nie łatwo było zdobyć się na decyzję oddania go koledze. Kaczęta były jednak niezmiernie urodziwe. Oglądał je już trzykrotnie i za każdym razem podobały mu się bardziej, tak bardzo, że wymiana doszłaby już do skutku, gdyby nie stanowisko Mamy, obawiającej się nowych kłopotów i nie wierzącej w stałość zainteresowań syna. Zachodziła ponadto obawa, że kaczęta władcy będą w szkole, na grządki zasiane szałatą i szpinakiem...

— Pani wie przecież najlepiej, że będą je karmił i że nigdy nie wyjdą za płotek. Mogę dać słowo zucha. Niech Pani przekona Mamusię, — molestował dalej, — już od rana chodzę za Panią, żeby prosić o to. I nawet dlatego namówiłem Panią na przyjście tutaj, żeby porozmawiać spokojnie... Ale — zaniepokoił się nagle — czy, proszę Pani, można mówić o takich rzeczach na cmentarzu?

Powiedziałam mu, że Słowacki pisał kiedyś do Matki z Paryża, że chciałby iść z nią „przez pewną drożynę, ogrodzoną płotami, na cmentarzyk, usiąść razem i opowiadać sobie zdarzenia i uczucia“ — i że, chyba, może dzielić się tu ze mną swymi wielkimi zmartwieniami wobec grobu tej, która dla Poety była jego dzieciństwa „szalonych snów zakończeniem“.

Myślałam przy tym i dotąd opręć się nie mogę wrażeniu, że jak braciśzek zakonny, żongler Matki Bożej, mały uczył prochy Zmarłej i pokazem skarbów, i zmiętymi kwiatkami, i urokiem swoich lat dziewięciu.

Wróciliśmy do domu o zachodzie słońca z kaczętami w koszu, zmęczeni, niepewni przyjęcia. Sławus czekał w ogródku na wynik rozmowy, z której autorytet mój wyszedł na szczęście bez szwanku, w części wobec stworzenia faktu dokonanego, potrosze zaś datę, że „my, kresowcy, mamy miękkie serca“.

Wróciłam, by powiadomić chłopca o wyniku pertraktacji. Pomknął do domu jak strzała. Przede mną w blasku zachodu pięta się w górę strzeliście Bona, zrosnięta w jedno z Zamkiem, — sylweta z czarnego papieru na pomarańczowo podmalowanym tle. Znikł las i krzywa brzoza, zatarły się kontury zabudowań u podnóża i tylko gdzieś niedaleko, rozsypane beładnie połyskiwały światła domostw ludzkich. Zdaleka dobiegały echa próby chóru. Coraz inne głosy powtarzały, że „Maty Bożaja, począjwiska, bude nas ratuwały“ z tą samą żarliwą pewnością, którą zakleli w proste słowa praojcowie ich, gdy Wołyniowi groził zalew tatarski. Czemu prastara pieśń biła dziś skargą ku pogodnemu niebu, gdyśmy wierzyli nie przestawali, że „jakoś to będzie“?

Okna sal wystawowych, wczoraj jeszcze pełnych rozgwaru przygotowali, połyskiwały czarno w półmroku. Dobrze, że zdążyliśmy na czas i że jutro wracać można do domu, na swoje śmieci, do swoich książek i szpargałków. Ale żal wyjeżdżać z Krzemienia.

Śpiew ucichł, gasło okno po oknie, ktoś szedł szybko uliczką wzdłuż starych murów licealnych. Nie chciało się ruszać z miejsca.

Ale drzwi balkonowe otwały się szeroko, buchnął gwar sporu Sławka ze Staszkiem. Znajda zaszczekała wesoło, a z góry dobiegło wołanie:

— Maruszeńko, serce, — toż bliń wy-stygna na kamień. Dosyć tej poezji.

MARIA PETRY

SERAFICKI POETA CZECH POWOJENNYCH

Powojenne pokolenie czeskie

Zanim Tomasz G. Masaryk w ciągu jednego półwiecza zdołał swą działalnością uczonego i polityka oraz późniejszą reformą wychowania zmienić umysłowość i psychikę swego narodu — młode czeskie powojenne pokolenie przedstawiało obraz zupełnego chaosu pojęć, ideologii i dążeń. Po generacji z lat 1900 odziedziczyło zwątpienie i sceptycyzm Machara, jego bezlitosny krytycyzm w stosunku do wszystkich dogmatów filozoficzno-religijnych, filozoficzny pozytywizm Masaryka i jego sympatie prosocjalistyczne, a równocześnie wielki ładunek tendencji niepodległościowych, jakie dominowały przez całe stulecie w nauce, sztuce i myśli czeskiej. Po t. zw. „Młodych Czechach” przyszedł anarchizm pojęciowy i moralny, negacja wszystkiego i wszystkich, a równolegle z tym ogromna potrzeba wiary, czułości i miłości człowieka do człowieka, potrzeba ideologii, któraby je zaspokoila.



JERZY WOLKER

Wreszcie wewnętrzny chaos, rozgrywki personalne i trudności organizacyjne, z jakimi musiała po wojnie walczyć młoda republika czechosłowacka spotęgowały krytycyzm wobec ideałów narodowych i nieudolnie je realizującego starszego pokolenia. Młoda czeska inteligencja zaczynała coraz wyraźniej odczuwać brak jakiegokolwiek pożytki ideologicznej. — Na to około r. 1920 nadpływa z Rosji silny prąd komunizmu, który swą społeczną atrakcyjnością odwraca większość młodziźnie czeskiej, a przede wszystkim jej młodą literaturę od ideałów narodowych. Czescy poeci i pisarze bez najmniejszego krytycyzmu przyjmują idee rewolucji rosyjskiej. Co więcej, stwarzają sobie mesjanistyczną wizję komunizmu, który oglądany zdaleka czeskimi oczyma przez pryzmat czeskich stosunków miejscowych, wydaje się być jedynym zaspokojeniem potrzeb idealistycznych, jedynym rozwiązaniem rosnącego problemu sprawiedliwości społecznej. Ta ostatnia sprawa, związana w Czechach z ujemną rolą wciąż żerującego kapitału niemieckiego, urastała w oczach młodzieży czeskiej do jednego z najbardziej palących zagadnień obrony narodowej.

Młode czeskie pokolenie poetyckie coraz bardziej uświadamia sobie potrzebę nowych prądów myślowych i nowych sposobów wypowiedzi. Dużą rolę odegrał tu niewątpliwie wpływ literackich teorii francuskich, zwłaszcza Apollinaire'a i jego sympatyków oraz Duhamela i Ch. Vildrac'a, których pobyt w Pradze w r. 1920 nie pozostał bez wyraźnego echa wśród poetów czeskich.

W wyniku zetknięcia się zgłodniałego intelektu literackiej młodzieży czeskiej z rosyjskim komunizmem i francuskimi prądami literackimi — powstaje t. zw. czeska literatura proletariacka.

Pierwszy etap literackiej działalności J. Wolкера

W takim środowisku i atmosferze działa i tworzy Jerzy Wolker.

Syn drobnomieszczańskiej rodziny z Prostejowa na Morawach, wyniósł z domu zdrowe wychowanie fizyczne i religijno-moralne, które zawsze pozwalało mu znaleźć właściwy punkt widzenia i oceny narastających przed jego młodością problemów. Po ukończeniu szkoły średniej w rodzinnym mieście Wolker przeniósł się na studia uniwersyteckie do Pragi, gdzie życie akademickie wciąga go od razu w wir staroideologicznych.

Ich natężenie i ostrość wywołuje u młodego poety przekonanie, że przyczyną wszelkich nieporozumień i walk jest brak miłości człowieka do człowieka.

Wolker zatapia nagle fala prawdziwego chrześcijaństwa. Postanawia zagubioną miłość przebudzić w ludzkich sercach, bo według poety — tylko w sercu człowieka tkwią możliwości tych wszystkich przemian, które z człowieka-Lazarza czynią człowieka szczęśliwego:

„To było twe własne serce, co-ć rzekło „Lazarzu wstań!”
A jam z ciebie wyszedł, z kamiennej izby, z kamiennych ścian...”

pisze poeta w wierszu „Gość w dom”, w tomie poezji pod tym samym tytułem, jakim zadebiutował w r. 1921. Człowiek-Lazarz, wędruje przez „wielki a święty świat”, aby wieścić ludziom biednym wieść o „...drodze do raju...”

„Ludzie ludziom drzwi otwierają.

Gość idzie w dom

— — — — — i jeszcze ktoś...”

Wraz z nim w dom znużonego człowieczeństwa przychodzi Bóg, który czasem zjawia się także jako żebrak (wiersz „Żebracy”). A gdy Go ludzie rozpoznają wśród „rzeczy złych, które tamują oddech...” serc — Bóg staje z nimi „...gdzieś u naroży z czapką podartą w rękę i słońcem nad głową” i głosi Swe najpiękniejsze wezwanie ewangeliczne:

„O miłość prosimy, ludzie boży,
otwórzcie serca!”

I ta właśnie ewangeliczna miłość ludzi, i jakaś bardzo słodka i bardzo słowiańska dobroć, ciepła sympatia, z jaką poeta spogląda na wszystko, co go otacza, niespotykamy dotąd w literaturze czeskiej wdzięki obrazowania i zupełnie odrębna symbolika religijna, — są najbardziej charakterystycznymi cechami pierwszego tomu jego poezji.

„Dziewięćsił”

Wolker, jednostka wybitnie uspołeczniona, z całym bezkrytycyzmem młodości przejmując się ideologią swego otoczenia.

W r. 1922 staje się duchowym przywódcą „Dziewięćsił” (Devetsila), grupy komunizujących intelektualnie poetów.

*) „Młode Czechy” — współczesna „Młodej Polsce” grupa czeskich symbolistów i dekadentów, których organem prasowym była „Moderni Revue”, założona w r. 1894 przez Arnošta Prochazkę i poetę Jerzego Karaska ze Lwowa. — Dużą rolę w działalności tej grupy odegrał Stanisław Przybyszewski

Młody ten zespół, którego członkami oprócz Wolкера byli: Karol Teige, teoretyk literatury (późniejszy twórca czeskiego „poetyzmu”), Jerzy Hausmann, A. Pisza, Bartosz Wlczek, Fr. Chalupka, Fr. Nemec i inni, głosi hasła hegemonii komunizmu we wszystkich dziedzinach życia. Literatura i poezja mają być podporządkowane sprawom proletariatu — jako narzędzie w walce klas. — Wolker z głębi swej żarliwości przetapia to ostatnie w gorąco pojęty obowiązek służby społecznej:

„Dzieło poetyckie — pisze — wyrasta zawsze z doby poetyckiej i wyraża jej boleści i nadzieje. Jeśli poeta ucieka z niej, bo mu się wydaje brzydka, świadczy to jedynie o jego tchórliwości, ponieważ nieszczęśliwa doba, tak jak nieszczęśliwi ludzie — w dwójnasób domaga się, abysmy przy niej trwali.

Jeśli poeta ucieka ze swej doby, ucieka także z życia, które jest przecież podstawą każdej twórczości. Sztuka jest tylko jedną z jego wielu funkcji. Dzień dzisiejszy, bogatszy od innych okresów warem i wielością palących zagadnień, zmusza każdego prawdziwego człowieka, aby zajął wobec niego określone stanowisko”.

JERZY WOLKER,

przełożyła MARIA PETRY.

W I E R S Z E

Serce ukrzyżowane

Serce ukrzyżowane na drewnianym krzyżu
przedwczoraj zmarło.
I zdjęli je i do ziemi włożyli,
łzami zaleli, łzami skropili,
a serce dziś rano
zakiełkowało.

Czerwony kwiat
chodzi ano po ziemi i po niebie:
Pana Boga wielbi
w domach publicznych,
w cuchnących rynsztokach, przesmykach,
w koszarach,
w podmiejskich domkach, fabrykach
i rzeczce całemu światu:

Ja — miłość
kwitnę kwiatu raną otworzoną,
by wszyscy niewierzący
i wszyscy chorzy,
żelaznym życiem rozbici
mogli w nią palce włożyć.

Żebracy

Raz — Pan Bóg przyszedł do mnie
z torbą żebracza, nagi do połowy.
Usnął gdzieś w sieni,
niosło od niego zapachem pół czerwcowych.
Potem stanął w progu
i prosił.

A wtedy miałem
wiele złych spraw, które tamowały oddech:
czarne ubranie, sztywny kołnierzyk i rząd w skórę
oprawionych książek.
A — żem był syty
i nie mogłem więcej jeść, ni pić,
zastanawiałem się poważnie,
czy lepiej jest nie żyć — czy żyć.

Nic-em mu nie dał,
zamkniętą miałem rękę,
tylko się zawstydzilem
gdy jego oczy modre jak nieboskłon
nagle zoczyłem.

Pan Bóg odszedł — drzwi zostały otwarte.

Te oczy mnie wywabily bez kołnierzyka, bez ksiąg, bez ech —
na drogę mi dały torbę żebracza i pusty chłopięcy śmiech,
w węzełek — wiele smutku, przygód związanych w szmatce
i srebrnem nabrzmiałą myśl, srebrne wspomnienie o matce.

Chodzę teraz i Boga wypatruję po mieście,
wiem, że nagi, z torbą, błądzi po miejskiej roli,
wiem, że któregoś dnia spotkam się z nim nareszcie
i już mię to nie zaboli,
bo już nie mam przy sobie żadnych rzeczy złych.

Weźmie mnie z sobą. Staniemy obaj gdzieś u naroży
z czapką podartą w rękę i słońcem nad głową.

„O miłość prosimy ludzie boży —
— otwórzcie serca!”

Gaj

A kiedyś się ożenię
i będę mieć dwunastu synów:
dwunastu synów — dwanaście brzoź w maju.
Moja żona w nich się schowa, jak biała kapliczka
w zielonym gaju,
a ja się przed nią w kłęcznik zmienię
mchem porośnię.
Wnuczki-drużeczki kłękać na mnie będą
i modlić się czystymi oczyma
o dzień spokojny i prosty —
A kiedy wieczór szarością wezberze,
Pan Bóg będzie schodzić do nas na wieczere.

Jednakże Wolker, który pojmuje komunizm nie jako cel sam w sobie, lecz jako „...obraz nowego, lepszego życiowego stylu...” („Manifesty”), nie może się w imię swej artystycznej wrażliwości i uczciwości zbyt długo godzić z krańcowością głoszonych przez „Dziewięćsił” hasła. Zwłaszcza, że z punktu widzenia estetyki coraz wyraźniej ukazywała się ich absurdalność. Po pewnym czasie zniechęcony nieproduktywnym układaniem nierealnych programów i frazeologią grupy, zaczyna coraz krytyczniej oceniać jej działalność.

Dowcipnie złośliwy epigramat „Dziewięćsił” świadczy nadto wyraźnie o ówczesnych nastrojach poety:

„Ja mam siłę,
ty masz siłę,
zejdziemy się w „Dziewięćsił”.
A tam i ty, i ja, i my
będziem robić programy...”

(przekład dosłowny, niewierszowany).

Na krótko, przed śmiercią Wolker usuwa się zupełnie z zespołu, któremu ongiś przewodził.

Drugi okres twórczości Wolкера

Zanim się to jednak stało, poeta wydaje około r. 1922 nowy tom poezji „Ciężka godzina”, tom ballad i dramat „Najwyższa ofiara”. W dziełach tych już w całej pełni dochodzi do głosu charakterystyczna dla Wolкера problematyka społeczna, wyrosła i ukształtowana przez głębokie przemiany, jakie w nim zaszły. Młodzieńczy optymizm poety zostaje zatruty cierpieniem ludzi, krzywdą społeczną, która nie pozwała, „aby się miłość narodziła” na świecie. („Ballada o nienarodzonej dziecięciu”).

U Wolкера rodzi się jednak poczucie heroicznego obowiązku walki o sprawiedliwość społeczną. Stąd w jego dalszej twórczości wołanie o prawa dla społecznie pokrzywdzonych („Ballada o oczach palacza”); stąd — wszystko ogarniająca seraficka miłość.

Dojrzwaniu myśli poety towarzyszy dojrzwienie formy, opanowanie techniki poetyckiej, przy zawsze tym samym wdzięku obrazowania i ekspresji wyrazu.

Niestety, Wolker nie osiąga pełni rozwoju swego wielkiego talentu. Wiosną r. 1923 zapada na chorobę płuc.

W przeczuciu śmierci pisze poeta rzewne epitafium:

„Tu leży Jerzy Wolker, poeta, który umiłował świat
i który z odwagą o jego sprawiedliwość się bił.
Lecz nim w serce do walki nabrał sił,
zmarł młodo, w wieku dwudziestu czterech lat...”

W dwa miesiące później rzeczywiście umiera na gruźlicę w 24-ym roku życia.

Znaczenie Wolкера dla literatury czeskiej

Zasługi Wolкера, jako poety-liryka, na polu literatury czeskiej są wielkie. Przede wszystkim zaciął ją jak biczem swoją liryką społeczną. Fr. Szalda (najwybitniejszy krytyk tej generacji) stwierdza to, pisząc: „Zanim przyszedł on, świat leżał przed naszym wzrokiem prawie martwy: stary, zaskorupały, ostygzły, o ...formach niezmiennie obwarowanych, poszufladkowany na pojęcia, przepisy, konwenanse... ograniczonosc... ciasność... ucisk... Przyszedł Wolker i oto... wnet topnieje i pynie wszystko... Z martwych rzeczy stają się naraz ogniska i zarzewia światła, wiary, tkliwości, łaski i miłości”.

Liryka społeczna Wolкера wzbogaciła treść poezji czeskiej, wprowadzając społeczną problematykę jako integralną i głęboko poetyckie przeżycie. Wolker był zresztą w tym wypadku kontynuatorem społecznego czeskiego liryzmu, jaki zapoczątkowali: Sabina, Halvick, Nemcova, Neruda, Svatoopluk Czech, Vrchlicki, Machar, Bezruc, Scva i Brzezina — lecz jakie oryginalnym, jak głęboko chrześcijańskim i jak wysokiej klasy poetą. Problematyka społeczna jego poezji nie obniża artystyzmu jego utworów, nie ma nic wspólnego z tendencyjnością.

Wolker stworzył też w literaturze czeskiej nowy styl poetycki, wyrażający się w wielkiej prostocie języka, w plastyczności i nieoczekiwaności porównań, w pełnym wdzięku obrazowaniu. Rozwój i narastanie tematu odbywa się u poety drogą kojarzenia asocjacji, łączących się w jeden obraz, czy myśl przy pomocy właściwego Wolkerowi wewnętrznego rytmu, dla którego rytm zgłoskowy i rymy są tylko zewnętrznym wyrazem. A wszystko oplecione niezwykłą muzycznością słów, których melodii nie sposób oddać w przekładzie.

Wreszcie, czego nie doceniają sami Czesi, w poezji Wolкера drga mocny prąd wzruszeń, istniejących poza doznaniem, jakie daje estetyczna i treściowa strona jego wierszy, metafizyczny prąd najprawdziwszej, najczystszej poezji.

Przy analizie twórczości Jerzego Wolкера mimowoli przychodzi na myśl stara, tajemnicza teoria rasy, środowiska i doby dziejowej których produktem ma być każdy pisarz i jego dzieło.

Jerzy Wolker nie mógł np. nie wyznawać radykalnych poglądów społecznych, ponieważ epoka, w jakiej się mieścił krótki odcinek jego życia, zaznaczyła się w Czechach wybitną supremacją radykalizmu społecznego, któremu zresztą ulegała cała prawie młodzież czeska, a zwłaszcza środowisko akademickie w Pradze.

Także charakter liryki Wolкера, (zupełnej odrębnej od np. lirycznej czułości Francisca Jammesa), jakaś słowiańska dobroć, promieniująca z jego poezji, jest typowym zjawiskiem liryzmu słowiańskiego, różnego od liryzmu anglo-saskiego, romańskiego, czy germańskiego.

Wreszcie Jerzy Wolker — przy całym radykalizmie swych poglądów nie mógł nie być chrześcijańsko-uspołeczniony, ponieważ nosił w sobie całe dziedzictwo myśli Husa, Reformy Braci Czeskich, Chelczickiego, Komensky'ego, Havliczka i Palackiego, którzy byli i są mentorami czeskiej młodzieży. Był zresztą tylko jednym ogniwem, jednym etapem więcej w dążeńiach tej niespokojnej, reformatorskiej myśli czeskiej, która Husowi i Braciom Czeskim kazała zmieniać „utopijne, nadziemskie chrześcijaństwo” w praktyczne ziemskie, a posmiertne „królestwo Boże” — w realnie istniejące ludzkie; która Masaryka zmusiła do stworzenia „filozofii praktycznej”, jaką się starał pogodzić ludzkie z boskiem, a Otokara Brzezina — do wystąpienia na wyżyny nieznane dotąd w zachodnio-słowiańskiej poezji mistycyzmu.

WOJSKOWE T.K.K.T.

Występ Czołówki Teatralnej A. P. na Wschodzie

Tylko drobna cząstka naszego społeczeństwa emigracyjnego znajduje się poza szeregami armii, więc z natury rzeczy większość artystów nosi dziś battle-dressy czy tropikalne koszule koloru khaki, pracując w tych ramach, jakie ich działalność daje wojsko. Sekcja teatralna Wydziału Informacji i Oświaty A. P. na Wschodzie urosła w tych warunkach do miary jakiegos wojskowego T.K.K.T. (Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej). Odpowiedzialność związana z tym zadaniem nie zawsze jest doceniana — organizacja wojskowa stopniowo dopiero przystosowuje się do nowych i niezwykłych zadań, jakie na nią spadły w tej osobliwej wojnie.

Ale wystarczy potowarzyszyć zespołowi „Polskiej Parady” — Czołówki Teatralnej A. P. na Wschodzie, w jego objazdach po angielskich obozach, aby zobaczyć i ocenić, jak duże znaczenie posiada zreczenie prowadzony teatr dla propagandy samego imienia Polski, polskiego słowa, polskiej muzyki, dla zdobywania ogólnej sympatii, która jest podstawowym warunkiem wszelkiej dalszej skutecznej propagandy. Trudno liczyć na to, aby do wielu żołnierzy armii południowo-afrykańskiej dotarły nasze propagandowe broszury, aby liczni Szkoci przeczytali angielsko-polski numer „Orla Białego”, natomiast tournée żołnierskiego teatru polskiego obejmuje swym zasięgiem propagandy dziesiątki tysięcy ludzi. Jeśli nie więcej.

Dziś, gdy nasze wojsko lądowe nie jest jeszcze w akcji, a tym samym nie może jeszcze dostarczyć propagandzie tak efektownego materiału faktów, jak np. swego czasu kampania tobrucka — nie jeden, lecz szereg takich teatrów wartoby stworzyć, wykupować i pusić w objazdy wśród sojusznicznych wojsk od Teheranu do Algieru. O powodzeniu takiego tournée świadczyć przepelnione sale teatralne w Kairze, wykupione komplety — mimo wysokich cen biletów — przedstawień w Aleksandrii, opinie reżyserów z Hollywood, recenzje w prasie egipskiej, amerykańska propozycja zorganizowania trzymiesięcznego cyklu występów „Polskiej Parady” w obozach amerykańskich w północno-zachodniej Afryce.

Ten sukces był niespodzianką dla samej Czołówki. Zdaje się, że nawet w swoisty sposób przestraszył jej kierownictwo, był czymś, czemu nie chciano wprost uwierzyć, gdyż chyba tylko tak można sobie wytłumaczyć oddanie organizowania dochodowych przedstawień w Egipcie w ręce bardzo zycziwego Polakom wydziału widowiskowego NAAFI, który zapewnił aktorom właściwe warunki pobytu i pracy, tym nie mniej zgarnął zyski, jakie przysługiwały się mocno funduszowi wojskowej akcji oświatowej.

Poza propagandą zewnętrzną teatr wojskowy jest na wewnątrz instytucją odpowiedzialną za utrzymywanie i szerzenie kultury teatralnej — to jedyna dziś scena, na której mogą grać polscy aktorzy, jedyna, na której wychowuje się ich następcom i z której rozwija się kulturę teatru wśród publiczności. A ponadto, tak jak żywe słowo jest najprostszym środkiem w propagandzie zewnętrznej, tak i w życiu wewnętrznym wojska czołówka teatralna może najłatwiej, najlepiej, najwydatniej spełniać rolę wychowawcy politycznego i kulturalnego. Właśnie teatr wojskowy daje pole popisu dla młodych pisarzy, noszących mundur, daje możliwość szerzenia dobrej literatury, dobrej muzyki.

I dopiero pamiętając o całości tych odpowiedzialnych zadań, można właściwie ocenić rodzaj goszczącej obecnie w Palestynie czołówki, nie przestając zresztą ani na chwilę cieszyć się jej powodzeniem wśród obcych.

Czemuż to powodzenie czołówka zawdzięcza? Przede wszystkim wyzbyciu się plakiśwego, deklamacyjnego, sztucznie patetycznego patriotyzmu, jakim lubił nas ożestować w ub. r. zespół Krukowskiego. To wielki plus, i jest oczywiste, że ten teatr wojskowy, jaki widywaliśmy przed niepełną rokiem, nigdy o takie przyjęcie wśród obcych nawet nie mógłby się pokusić. Dalej — zręcznemu układowi programu, sprawnemu funkcjonowaniu widowiska, ale także i temu, że „Polska Parada” wcale nie jest polska, tylko bałalnie międzynarodowa. Było to posunięcie skuteczne, lecz niewątpliwie po linii najmniejszego oporu. Czołówka propaguje przedstawienie, dawane przez polskich aktorów, byłoby jednak grubą przesadą twierdzić, że propaguje polską sztukę.

Na blisko 20 numerów barwnego programu jedynie trzy taneczne występy mają polski charakter dzięki odpowiedniej dekoracji, kostiumowi i stylizacji ludowego tańca. W muzyce panuje niepodzielnie międzynarodowy jazz, a kompozycji „Fantazja polska” nie można brać serio ani jako prezentacji polskich motywów muzycznych, ani jako próby muzyki symfonicznej. Przy pozornych efektach utwor nie jest ani charakterystyczny dla stylu muzyki polskiej, ani interesujący w rozwoju tematu, czy choćby w ich transkrypcji jazzowej.

Zdawałoby się, że od programu, tak przeznaczonego na eksport, jak „Polska Parada”, należy oczekiwać obok paru nieodczynnych popularnych wśród Anglosasów melodii, także angielskiej przeróbki znanych polskich pieśni, w miejsce banalnych tang i serenad, nie odbiegających od międzynarodowego szablonu estradowego.

Ile momenty, że pominiemy już inne, świadczą wyraźnie, że Czołówka nie ma oparcia w zorganizowanym zespole literackim, nie posiada dostatecznie dbającego o polskość muzyki kierownictwa i poprostu nie jest w stanie dać programu, któryby w pełni łączył rzetelne wartości artystyczne z umiejętnością zdobywania widowni.

Wysunięte tu zastrzeżenia mogą się spotkać ze zdziwioną uwagą, że trudno przecież żądać tak wiele od przeciętnej imprezy rewiowej, która zresztą niewątpliwie jest najlepszą z dotychczasowych rewi, wystawianych przez czołówki żołnierskie. Uwaga i zdziwienie rozumiałyby w normalnych warunkach, ale dziś zespół o charakterze reprezentacyjnym dla polskiej armii musi istotnie reprezentować polskie wartości kulturalne. Za słusnością zaś podanej wyżej oceny przemawia długotrwałe z minimalnymi zmianami powtarzanie od czasów teherańskich jednego i tego samego programu. To także nasuwa przypuszczenie, że wojskowa Czołówka grzeszy tym samym, czym grzeszyło zetatyzowane TKKT przedwojenne: brakiem współzawodnictwa artystycznego, brakiem rozwoju, metodą raczej eksploatacyjną, niż artystyczną.

Kilka słów o przedstawieniu, mającym — jeśli odłożyć na bok zasadnicze zastrzeżenia — wiele pozycji dodatnich. Ref-ren i G. Borucki bez szczególnego dowcipu (wyraźny brak literackiej współpracy), ale w sposób kulturalny i przyjemny prowadzą konferansierkę. Orkiestra w jazzowym popisie zawsze zbierała i zbiera liczne brawa. Borucki, a zwłaszcza Pręgowski (duży, niewyzyskany materiał głosowy) sympatycznie śpiewają piosenki, znane z płyt. Zespół taneczny — Niewiadomska, Jakubówna, Szajowicz, Olszyski — daje duże możliwości pomysłowemu baltemistrzowi, ale tylko „Mazurek” był w układzie na właściwym poziomie. Mimo to dzięki ładnej inscenizacji i doskonałym makietkom dekoracyjnym w głębi sceny — każdy numer taneczny był ożywieniem i ozdobą widowiska.

Najlepiej rozbowiali publiczność parodie taneczne Oleśkiej i Ruszały. Natomiast stanowczo trzeba usunąć rozwalki, dawno zużyty w pomyśle, trywialny w wykonaniu skecz „Węgielek”. Dowcip tego nieporozumienia słownego z aktorem-amatorem datuje się od epizodu Spodka w szekspirowskim „Śnie nocy letniej” i jest dostatecznie znany i wyszyskany. Natomiast inteligentny pomysł literacki, walor teatralny, dobre opracowanie muzyczne i doskonałe wykonanie łączą w sobie dwa najlepsze numery rewi: parodia znanych dyrygentów w wykonaniu Lawińskiego (jak przyjemnie oklaskiwać starych znajomych) i skecz mimiczny „Światła wielkiego miasta” z bardzo dobrym dzięki dyskrepcji p. Fabianem w roli Chaplina, z uroczą Bogdańską i Ref-renem. Ponadto Bogdańska oraz Terné prezentują piękne toalety przy sentymentalnych piosenkach.

Osobną pozycją programu są ekspresyjne tańce duetu Neyów, oparte na niezwykłej technice akrobatycznej S'awy Ney. Tym niemniej wydaje się wręcz nieprawdopodobną przesadą, oceną, jaką zyskał ten występ w jednym z pism: „Neyowie należą niewątpliwie do najspanialszych osiągnięć nie tylko Czołówki, ale w ogóle sceny polskiej”. Nie tylko Czołówka nie tu nie miała do osiągnięcia, jako że jest to duet taneczny, a nie rezultat pracy zespołowej, ale i „względnie scena polska” poza Neyami może poszczycić się „zawsze młodym” i zwinnym, acz nieakrobatycznym Sołskim, nieco ociężałym Jaraczem i dalekim od dobrej formy gimnastycznej Zelwerowiczem. Nie mówiąc o innych. Np. o I. Eichlerównie, która by nigdy p. Sławie Ney nie dorównała.

Trudno również zgodzić się z opinią, aby p. I. Rożyńska w „Kobiecie” Tuwima dała „femenalną zupełnie recytację”. Kto słuchał tego tekstu w wykonaniu L. Żelichowskiej, będzie raczej skłaniał się do sądu, iż recytacja była „niezupełnie fenomenalna”, kto zaś widział jeszcze H. Ordońównę, łatwo zauważy, że wykonawczyni skopiowała jej manierę sceniczną.

Przy zyczliwości, jaką wszyscy mają dla Czołówki, przy wdzięczności za jej wizytę w Palestynie, lepiej jednak powstrzymać się od tego rodzaju nierozważnych entuzjizmów, które dają szkodliwy wynik. Z jednej strony — podrywają wartość tak formułowanej pochlebnej oceny, a z drugiej — utwierdzają w łatwej ambicji, iż rewia jest najwłaściwszą i najwyższą formą teatru żołnierskiego, pozwalają zapomnieć o tym okresie, gdy na zaimprowizowanej scenie grano w wojsku doskonałe komedie muzyczne, widowiska M'odońceńca, „Płaka” Szaniawskiego i sztuki z interesującego współczesnego repertuaru obcego.

Zdzisław Broncel

FRANCJA — POLSKA

Aleksander Werth, autor książki „Last days of Paris” (Ostatnie dni Paryża), był przez kilkanaście lat korespondentem paryskim wielkiego angielskiego dziennika liberalnego, „Manchester Guardian”. Werth zna doskonale Francję, rozumie ją i kocha; wyczuwa się to z każdej niemal strony jego książki. Paryski świat polityczny nie miał dlań tajemnicy, a we francuskich problemach politycznych autor książki orientuje się nie gorzej z pewnością, niż w angielskich.

Werth zna i rozumie Paryż jak mało kto. Nabrzmią boleśm są jego opisy „ostatnich dni” stolicy Francji w maju i czerwcu 1940 r., ich chaosu i beznadziejności. Co dla nas, Polaków, jest specjalnie interesujące, to liczne uwagi Wertha o Polsce, jej polityce i Polakach. O nich trzeba powiedzieć nieco obszerniej.

Przede wszystkim Werth ma wielki szacunek dla zalet żołnierza polskiego i szacunek ten podkreśla kilkakrotnie. Stwierdza on, że we Francji, aż do chwili rozpoczęcia ofensywy niemieckiej z maja 1940 r. nie doceniano walorów Polski i odnoszono się z niezastukonym lekceważeniem do wyczynów polskich podczas kampanii 1939 r. Trzeba było dopiero piorunującego uderzenia Niemców na Francję, trzeba było bezpośredniego zetknięcia się Francuzów z niemiecką potęgą, aby ten stosunek do Polaków i Polski uległ zmianie na lepsze.

Werth nieraz potrąca o problemy zagraniczne Polski z lat 1930-1939. Podkreśla on, że Polska dwukrotnie proponowała Francji i Anglii wszczęcie wojny prewencyjnej przeciw Niemcom, raz w roku 1933, drugi raz — w roku 1936, po remilitaryzacji Nadrenii. Propozycje te, jak stwierdza, nie były nawet wzięte pod uwagę. Wyraża on następnie zdanie, że Francja sprzeniewierzyła się pokrotnie swym zobowiązaniom traktatowym wobec Polski, Czechosłowacji i swych innych sprzymierzeńców wschodnich i południowo-wschodnich. Sprzeniewierzyła się po raz pierwszy, podpisując układ w Locarno, czyniący różnicę między wschodnimi i zachodnimi granicami Niemiec. Po raz drugi — parafując Pakt Czezech. Po raz trzeci — budując linię Maginota, która narzucała jej czysto defenzywną koncepcję ewentualnej walki przeciw Niemcom, podczas gdy, w myśl traktatów, obowiązująca była w razie zaatakowania jej sprzymierzeńców do walki ofensywnej. Po raz czwarty — podpisując układ monachijski, który był wyraźnym i jaskrawym złamaniem wszystkich jej zobowiązań wobec Czechosłowacji. Po raz piąty wreszcie — gdy po zaatakowaniu Polski, zamiast przysięść jej z natchmianową pomocą, czyniła wszystko możliwe, aby spowodować mediację włoską i gdy wpływała na Anglię, aby i ta również nie wypowiadała wojny Niemcom.

Werth stwierdza, że w tych warunkach trudno dziwić się Polsce i innym wschodnim sprzymierzeńcom Francji, iż widząc politykę francuską, jej brak zdecydowania, niewiarę we własny kraj oraz jej jaskrawą niechęć do wywiązania się z zobowiązań traktatowych, musieli oni, nolens volens, szukać chwilowego przynajmniej porozumienia z Niemcami.

Werth nie wybiela zresztą Anglii i nie zdejmuje z niej współodpowiedzialności za tragiczne pomyłki polityki lat przedwojennych. Podkreśla on jednak, że między obowiązkami Francji, która miała zobowiązania traktatowe w stosunku do Polski i Malej Ententy, a sytuacją Anglii, która zobowiązań takich nie posiadała, istniała jednak ogromna różnica. Francja, podług opinii Wertha, swych zobowiązań nie wypełniała. Anglia, wzywając raz na siebie w roku 1939 tego rodzaju zobowiązania w stosunku do Polski, pozostała im wierna i bez wahania wypowiedziała wojnę Niemcom, gdy te zaatakowały jej sprzymierzeńca, Polskę.

Gdyby zresztą ktokolwiek miał jakieś wątpliwości w stosunku do tej wysuwanych przez Wertha, znajdzie pełne ich potwierdzenie we francuskiej książce Henri de Kerillis'a, wybitnego dziennikarza paryskiego, b. naczelnego redaktora „Echo de Paris” i „L'Epoque”, prawnicowa i deputowanego Paryża. W swej wydanej w New-Yorku, doskonałej i niezwykle ciekawej książce „Français, voici la Vérité”, (o tej sensacyjnej książce pomówimy jeszcze kiedyś oddzielnie), Kerillis wyraża w kwestii stosunku Francji do Polski i państw Malej Ententy opinię najzupełniej podobną do opinii Wertha. Identyczny jest np. pogląd obu autorów na niezgodność koncepcji linii Maginota z zobowiązaniami traktatowymi Francji. Oto, co pisze na ten temat Kerillis. „I aby ostatecznie przekonać wspomnianego państwa (Polskę i kraje Malej Ententy), że w razie zaatakowania ich, nie powinny liczyć na żadną pomoc (ze strony Francji), zbudowano na zachód od Renu linię Maginota, przeznaczoną dla obrony, zamiast stworzyć raczej instrument ofensywy, który umożliwiłby momentalne poparcie strategii wojennej, opartej na kooperacji mocarstw zachodnich i wschodnich. Poza tym było zupełnie oczywiste, że sukcesywne rządy francuskie nie tylko nie chciały w gruncie rzeczy przynieść z Polską i Małą Ententą, lecz że ponadto nie lubiły tych krajów, nie rozumiały ich szczególnych sytuacji i traktowały je z obojętnością, jeśli nie z niepokojem, jako niewygodnych partnerów”.

„Jeśli Francja” — pisze dalej Kerillis (str. 147), — „potrzebowała przeciwwagi na wschodzie Europy, jest oczywiste, że państwa wschodu europejskiego potrzebowały przeciwwagi francuskiej, aby żyć. Pozbawie jej tej przeciwwagi było równoznaczne ze świadomym wydaniem ich na łup ekspansji germańskiej i w rezultacie ze skazaniem ich na śmierć. Oznaczało to poprostu pogodzenie się z ideą gigantycznej ekspansji. Rzeczy ku równinom Polski, Moraw i Ukrainy, ku źródłom naftowym Rumunii i Kaukazu, ku ośrodkom przemysłowym Czech, Dniestru i Uralu. Jednakże te fantastyczne i przerażające perspektywy nie przestraszały Francji”.

Do sprawy nieszczęśliwej linii Maginota Kerillis powraca jeszcze na str. 233 swej książki, „Marszałkowie Francji” pisze on „i generalowie z Najwyższej Rady Wojennej wiedzieli dobrze, że Francja była związana traktatami wojskowymi z Polską i Czechosłowacją i że, w konsekwencji, wojna wybuchnąć mogła najprawdopodobniej w związku

z innymi wojnami, prowadzonymi przez te właśnie kraje. Pomimo to, czysto defenzywna maszyna wojenna, jaką powołał do życia, osiągnęła to, że sparaliżowała wszelką koordynację wysiłków. Zamurowali oni Francję w jej granicach. Zamknęli armię za liniami obronnymi. Z góry uniemożliwiali sobie jakiegokolwiek skoncertowane działanie łącznie z siłami sprzymierzonymi, operującymi w Europie wschodniej”.

Kerillis jest pełny uznania dla wysiłku zbrojnego Polski z września 1939. „Ludność Paryża”, pisze, „byłaby z dumą zgodziła się na ofiarę taką, jakiej zażądano od Warszawy, celem uratowania honoru Polski i przeciwnością walki. Nie pytano jednak o jej zdanie”.

Wydana w New-Yorku książka Gèneviève Tabouis, „Ils l'ont appelée Cassandre”, posiada wszystkie zalety i wady tej bezsprzecznie zdolnej, lecz mało poważnej dziennikarki. Jej parosetroniczne dzieło jest takie mniej więcej, jakimi były jej antykiły z „Oeuvre”. Dużo w nim rzeczy ciekawych i prawdziwych, lecz jeszcze więcej nieprawdy, plotek i sądów, będących wynikiem sympatii lub animozji osobistych autorki.

W ocenie sytuacji Europy przedwojennej jej polityki oraz przyczyn katastrofy francuskiej pani Tabouis jest na ogół zgodna z poprzednio omawianymi przez nas autorami. Tylko że przywiązuje ona niepomierne wielką wagę do roli, jaką w tym wszystkim odegrać miała lub powinna była Rosja Sowiecka. Jeśli chodzi o Sowietów, Tabouis nie umie zachować miary. Rosja jest dla niej „pepkiem” świata, alfą i omegą, osią wszystkiego. A co najgorsza, pani Tabouis nie ma o rzeczywistej Rosji najmniejszego pojęcia. Była tam dwa razy, po parę dni, raz w towarzystwie Herriota, drugi raz — z Barthou. Przyjmowana była, rzecz prosta, po królewsku, i te dwa pobyty stały się później pryzmatem, przez który widziała Związek Sowiecki.

Pani Tabouis nigdy nie lubiła Polski. To jej wolno. Nie wolno jej natomiast pisać o Polsce nieprawdy, podawać faktów zmyślonych, kierować pod jej adresem insynuacji wysnutych z fantazji dziennikarskiej.

Przytoczyliśmy powyżej zdanie Anglika, Wertha, o propozycji polskiej z r. 1933, skierowanej do Francji i Anglii i dotyczącej rozpoczęcia wojny prewencyjnej przeciw Niemcom. Posłuchajmy teraz, co na temat tej samej propozycji polskiej pisze Tabouis. „Wesłam szybko do gmachu Quai d'Orsay”, czytamy na str. 158 jej książki, „gdzie śpieszno mi było dowiedzieć się o rezultatach wizyty Becka, wiedziałam bowiem, że przywiózł on osobistą notę Marszałka (Piłsudskiego) do francuskiego ministra wojny, p. Daladier, ofiarowującą mniej lub więcej Francji i Anglii pomoc polską w ewentualnej akcji prewencyjnej przeciw Niemcom... Wiedziałam, że miano tam być mowa o pięciu korpusach polskich, które w takim wypadku mogły by wkroczyć do Prus Wschodnich i zatrzymać się na linii Odry (sic...), podczas gdy Francja zajęłaby część zagłębia Ruhry, Anglii zaś pozostawionoby tylko dyplomatyczną rolę w tej akcji... Zastanawiałam się wtedy, jak zastanawiam się zresztą i dziś jeszcze, czy Piłsudski, wysyłając tę notę, której odrzucenie z góry przewidywał, nie zamierzał przede wszystkim przygotować sobie przez nią drogi do nowej polityki niemiecko-polskiej. Miałam prawo zadawać sobie takie pytanie, gdyż byłam poinformowana przez to samo źródło, że 12 grudnia 1932 r., czyli nazajutrz po podpisaniu układu przyznającego Niemcom równość praw, Piłsudski zwołał w Warszawie posiedzenie Rady Ministrów i głównych dowódców armii, które to posiedzenie trwało przez parę dni z rzędu. Pytanie, jakie postawił tam marszałek, brzmiało: Czy można rzeczywiście liczyć na przyznanie z Francją i w jakim stopniu? Odpowiedź, wynikająca z rezultatu obrad była: nie. — Trzeba jak najszybciej próbować polityki zbliżenia z Niemcami. Czy więc Piłsudski nie posłał pułkownika Becka z ową notą do Paryża, aby spowodować odpowiedź, która dostarczyłaby mu wreszcie pretekstu wobec rodaków, przychylnych w znacznej swej większości dla idei przyznania francusko-polskiego? Czyżby była to prowokacja?”

Oto charakterystyczny przykład „intuicji” politycznej pani Tabouis i jej „źródłowych” informacji. Groch z kapustą, prawda z nieprawdą, plotki, bzdury, insynuacje, lekkomyślne szafowanie uwłaczającymi sprzymierzonemu krajowi, nieopartymi na niczym insynuacjami, a wszystko razem — jedna wielka bzdura.

Ale mamy w tej książce jeszcze lepsze rzeczy. Pani Tabouis była z wizytą w Polsce wraz z ministrem Barthou. Wszyscy mamy jeszcze w pamięci tę wizytę i możemy zorientować się jak Tabouis mija się z prawdą w jej opisie. Oto on:

„Zaledwie pociąg wyruszył z Dworca Północnego (w Paryżu), Barthou oświadczył mi: „Obawiam się, że ci panowie w Warszawie wolą w gruncie rzeczy Niemców niż Rosjan. Będę mówił brutalnie z Marszałkiem Piłsudskim o Locarnie wschodnim. Cóż pan na to, pani Tabouis?” Kto naiwny, niech uwierzy w tę subtelną wersję rozmowy wielkiego ministra francuskiego z dziennikarką. „Nigdy nie zapomnę”, pisze dalej pani Tabouis, „naszego przyjazdu do Warszawy. Kazano nam wysiąść na małej stacyjce podmiejskiej, podczas deszczu. Beck nie pofatygowął się, aby przyjąć powitała ministra spraw zagranicznych Francji. Pułkownik zamieścił się w ten sposób za podobne potraktowanie go przez Paul Boncoura podczas jego ostatniej wizyty w Paryżu, traktowanie całkiem uzasadnione. Na tej małej stacyjce nie było wcale tragarzy i kilka tylko taksówek. Nie pozwolono orszakowi oficjalnemu przejechać trasą, na której oczekiwano go, aby nie dać tłumom polskim sposobności do wznowienia okrzyków „Niech żyje Francja”, co chciały one czynić podczas czterech godzin oczekiwania”. Oto historyczna „wierna” i „ściśle” opisy pani Tabouis. Trzeba o nich powiedzieć jedno: taka właśnie „publicystyka” przyczyniła się najbardziej do rozluźnienia przymierza polsko-francuskiego i do katastrofy Francji w czerwcu 1940 roku.

(Roman Fajans)

EUGENIA NADLEROWA

TEŚKNOTA

Mamo!
Sniłaś mi się tej nocy —
Teśknota ma tkła twą postać.
Jakże mogłam się z tobą
Jedną, najdroższą mą rozstać?

Miesiące mijają i lata,
Ludzie znikają i giną,
W noc każdą wyrzut się wplata,
Skruchą nabrzmiały i winą.

Sniłaś mi się tej nocy
U progu własnego mieszkania —
Drzwi otwierałaś szeroko,
By zgarnąć me wszystkie pytania.

Strefą płyną bezkresną,
Znanym i obcym mi szlakiem,

Tułają się drogą bolesną,
Kierunkiem wędrują nijakim.

Sniłaś mi się tej nocy —
Dokładne robiłaś porządki
W koperty, pudełka, szufladki
Składałaś myśli mych wątki.

Z kątów, z pułapu pokoju
Zbierałaś je, jak pajęczynę,
Same się snuły, lub w roju
Pod rękę cisięły matczyną.

Sniłaś mi się tej nocy,
Zmęczona byłaś i blada —
Chora jesteś? W niemocy?

Odległość nie odpowiada.



MASZYNY BIUROWE
Reperacje — wszelkie artykuły biurowe —
Pieczętki — Polskie czcionki do maszyn do pisania
WYPOSAŻENIE BIUROWE BRAUN & SON
Tel-Aviv,
ul. Herzla 13

WIECZNA PIÓRA
Tel. 2623

Poezje Broniewskiego

Nakładem wydawnictwa „W Drodze” został wydany tom poezji Władysława Broniewskiego p. t. „Bagnet na broń”. Na wartość tomu, liczącego 52 strony, składa się 25 wierszy, pisanych w okresie od r. 1939 do



WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Rys. Feliks Topolski

chwili obecnej. Do książki dołączono rysunek Feliksa Topolskiego, przedstawiający Broniewskiego we wrześniu 1941 r., t. j. po uwolnieniu z więzienia sowieckiego. Reprodukcję rysunku Topolskiego zamieszczamy powyżej. Z tomu Broniewskiego wydajemy dwa wiersze.

Zamieć

Może to z Kraju, od Wisły, od Tatr
ten mroźny podmuch tęsknoty,
gdy śniegiem sypie orenburski wiatr
nocą na polskie namioty?

Zadymka w polu. Próżno szuka wzrok
drogi wśród śnieżnej kurzawy.
Zamieć po stepie sunie poprzez mrok
widmem zburzonej Warszawy:

błyska w podmuchach Zygmunta miecz,
niebo nad Polską zagarnia,
w śnieżnej zamieci Pospolita Rzecz
i droga do niej, i armia,

śnieg ruinami zasypuje step,
na śniegu żarzą się zgłiszczka, —
lecz Moc truchleje już i Ogień skrzepł,
ten co narodził oczyszcza!

O, jakże smutno przez ten krwawy świat
iść cmentarzyskiem idej...
Wiatr w oczy wieje. Orenburski wiatr.
Szedłem. Iść będę. Idę.

Dwugłos

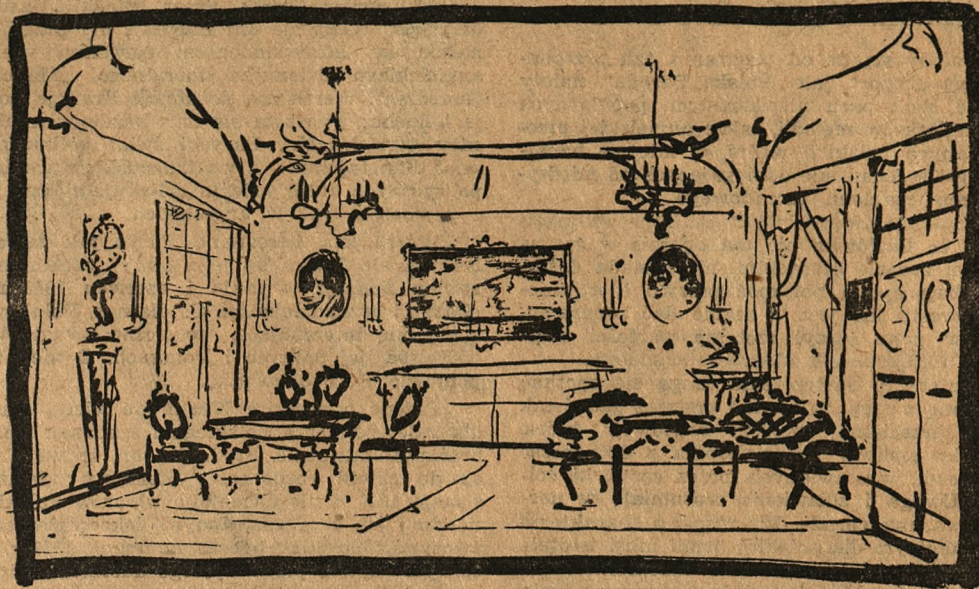
Antoniemu Słonimskiemu

Gdy ci przyłożą nóż do piersi nagiej
i każą zajrzeć do otwartej trumny,
czego ci trzeba, szlachetny i dumny?
— Odwagi.

A kiedy padniesz, nieugięty, twardy,
i wróg twe serce będzie ścisnął w rękę,
czego ci trzeba, by skonać bez jęku?
— Pogardy.

Oto rozsiano białe twoje kości,
a z czynu będą potomni korzystać.
Czego chcesz, aby w milionach zmarłych wstać?
— Miłości.

Dekoracje Terleckiego do Fredry



W niedzielę dn. 13 czerwca w Jerozolimie, w sali Collège des Frères, Polskie Kolo Przyjaciół Teatru wystawiło komedię Aleksandra Fredry „Ożenić się nie mogę”. Na przedstawieniu tym ogólną uwagę zwróciły swym wdziękiem, lekkością i uchwyceniem charakteru stylowego dekoracji i kostiumów projektu grafika i dekoratora Tadeusza Terleckiego. Były one gorąco oklaskiwane przez zachwyconą publiczność.

Obok zamieszczamy reprodukcje projektów dekoracji i kostiumów, rysunku Terleckiego.



Sowiecka literatura historyczna

Pierwszy tegoroczny zeszyt moskiewskiego miesięcznika „Istoričeskij žurnal” przynosi opracowaną przez I. Kozmienkę bibliografię ostatnich sowieckich wydawnictw historycznych. Obejmuje ona trzydzieści pozycji, samych broszur, z których żadna nie przekracza 70 stron druku. Wszystkie one są charakterystyczne albo jako „popularno-masowa broszura”, albo jako „zarys naukowo-popularny”.

Dobór tych broszur jest bardzo znamienity. Większość ich poświęcona jest różnym znakomitościom z wojennej historii Rosji: jedna broszura, pióra prof. Piczety (wykładającego nb. także i historię Polski) charakteryzuje Aleksandra Newskiego, dwie omawiają Dymitra Dońskiego, jedna Iwana III i jedna Groźnego (autor podkreśla postępowość reform Groźnego). Dwie broszury zajmują się Mininem i Pożarskim. Jak dowiadujemy się ze streszczeń, autor jednej z nich, Bilbikow, mówiąc o walkach o Moskwę w 1612 r., analizuje sposoby taktyczne hetmana Chodkiewicza. Dalej mamy tu broszurę poświęconą Kutuzowowi, Bagrationowi, Denisowi Dawydowowi, partyzantom wojny 1812 r. i Nadziei Durowej, również bohaterce wojny 1812 r. Jedną wreszcie z tych broszur omawia poprostu „Naszych wielkich przodków”. Te broszury, studium o niemieckim szpiegostwie w Rosji w wojnie 1914—1918 r. oraz szkice Eugeniusza Tarlego „Hitlerizm a epoka napoleońska” — to właściwie cały dorobek sowieckiej myśli historycznej w okresie objętym bibliografią. Trudno go nazwać bogatym.

Pozostałe pozycje tej bibliografii nie należą już do historii sensu stricto. Jest to typowa publicystyka wojenna. I tu jednak dobór tematów jest bardzo wymowny. Aż trzy broszury — Anfiłofiewa „Czechosłowacja w walce z Hitlerem”, Dierżawina „Bohaterska walka narodów Czechosłowacji z niemieckimi barbarzyńcami” i Szwermy „Naród czeski w walce z niemieckimi okupantami” — poświęcono sprawom czeskim. Jedną broszurę charakteryzuje działalność jugosłowiańskich partyzantów. Jak czytamy w streszczeniu,

autor broszury, Włachowicz, nakreślił w niej portrety przywódców oddziałów partyzanckich: Zeczewicza, Dragojły, Dudiczowej. O gen. Michajłowiczu — rzecz prosta — ani słowa!

Dwie broszury — pióra prof. Dierżawina i Ep-sztejna — poświęcone są walce Słowiańszczyzny z Niemcami. Broszura prof. Dierżawina, przedstawiająca historię tej walki, nosi tytuł: „Faszyzm — najgorszy wróg Słowiańszczyzny”. Przez faszyzm rozumieliśmy dotychczas pewne określone kierunki polityczne ostatnich dwudziestu lat. W rozumieniu prof. Dierżawina słowo faszyzm ma inne znaczenie: faszyzm to krzyżacy i faszyzm to państwo pruskie. Krótko mówiąc, prof. Dierżawin stawia znak równości między faszyzmem a imperializmem niemieckim, i to nawet w zamierzonej przeszłości. Bardzo znamienne przesunięcie pojęć.

Kilka słów warto poświęcić bibliografii obecnej literatury historycznej (wraz z krótkimi charakterystykami książek) opracowanej przez Jerofiejewa i Szubnikowa. Bibliografia ta jest przypadkowa i na ogół nie świadczy o najlepszej orientacji w obcej — przede wszystkim anglo-amerykańskiej — produkcji wydawniczej. Tak np. Szubnikow, charakteryzując w kilku wierszach angielski przekład książki Gaxottera o Fryderyku Wielkim, ani słowem nie uprzedza czytelnika, że to tłumaczenie książki, wydanej dobre kilka lat temu, książkę nie źródłową, mawpół publicystyczną, autora należącego do skrajnej prawicy francuskiej.

Najciekawsze jest tu jednak co innego: pełna bezstronność w charakterystyce książek, poświęconych historii kościoła. Tenże Szubnikow informuje o zawartości książki Harley'a „The Jesuits in History”. I oto jak wygląda jego charakterystyka: „Historyczne studium nad działalnością zakonu jezuitów w ciągu czterech wieków od jego założenia przez Ignacego Loyolę (22 kwietnia 1541 r.) w Europie, na Bliskim i Dalekim Wschodzie, w Ameryce i w innych krajach. Autor zatrzymuje się przede wszystkim na kulturalnej stronie działalności jezuitów: ich badaniach flory, fauny, językoznawstwa, opisach nowo odkrytych krajów, działalności pedagogicznej w 24 uniwersytetach i ponad dwustu seminariach duchownych”.

Osobno podano w piśmie spis tematów, nad którymi pracują historycy sowieccy, zgrupowani w Instytucie Historii Akademii Nauk ZSRR. W przeciwieństwie do bibliografii rzeczy już wydanych zapowiedzi te przedstawiają się poważnie i interesująco. M. in. prof. Piczeta pisze pierwszy tom historii Polski, prof. Grekow „Historię chłopów od czasów najdawniejszych do końca XVII w.”, prof. Wipper przygotowuje do druku drugie wydanie swego „Iwana Groźnego”, a prof. Tarle oficjalny, reprezentacyjny, obywatelski nagrodami i uznaniem czołowy historyk obecnego etapu sowieckiego reżimu, autor wymienionej w bibliografii paraleli historycznej między Napoleonem a Hitlerem, obiecuje nam monografię o — „Polkoju tyłkijckim”.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Weszliśmy obecnie w bardzo gorączkowy okres wojny nerwów. Sycylla czy Sardynia? A może północna Francja albo Bałkany? Może Turcja przystąpi do wojny? I oto rzecz zabawna, w rozgardiaszu pogłosek i prognostyków na temat przyszłych osiągnięć wojennych sprzymierzonych niemal że niepostrzeżenie przeszły wiadomości o ich sukcesach, co prawda mało efektownych w porównaniu z imponującymi planami inwazji, ale doniosłości tak kapitalnej, że jej nie można przecenić. Komunikaty donosiły, że liczba statków alianckich, zatopionych przez niemieckie łodzie podwodne w maju, była najniższa od czasu przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny. Dane za pierwsze dni czerwca są jeszcze lepsze. Ostatnie komunikaty przyniosły wiadomości o nowych osiągnięciach aliantów w walce z niemieckimi łodziami podwodnymi. Wiadomości te znajdują potwierdzenie w komunikatach niemieckich. Podawane przez Niemców cyfry zatopionych statków sprzymierzonych były zawsze przesadzane (cyfry te są przecież najtrudniejsze do sprawdzenia) i komunikaty Admiralicji Brytyjskiej często je dementowały, tym niemniej muszą one być w jakiejś proporcji do ilości statków zatapianych rzeczywiście. Otóż ostatnio ilość efektownych uderzeń gongu, jakimi Niemcy u wstępu do swoich komunikatów radiowych obwieszczają światu o każdym zatopionym statku, wyraźnie spada.

Wagę tych sukcesów podkreśla jeszcze ta okoliczność, że zbiegły się one ze znacznym skróceniem linii zaopatrzenia sprzymierzonych w momencie, kiedy zdobycie Tunisu i Bizerty pozwoliło na kierowanie transportów na Wschód przez Morze Śródziemne, a zdobycie Pantellarii drogę tę znakomicie zabezpieczyło. Być może, że przyszły historyk tej wojny będzie mógł powiedzieć, iż w maju i w czerwcu 1943 r. sprzymierzeni wygrali jedną z decydujących bitew tej wojny: bitwę o Atlantyk.

Dla właściwej oceny doniosłości tych sukcesów trzeba przypomnieć, że zimną propagandą dra Goebbelsa usilnie tłumaczyła Niemcom, iż klęski na polach Ukrainy i Kubania są zrównoważone przez sukcesy niemieckich łodzi podwodnych na morzach i oceanach. Niczyje wysiłki wojenne — tłumaczyli wtedy Niemcy — nie mogą wytrzymać tak wielkich strat w tysiącach ton sprzętu wojennego; żadne stocznie w świecie nie potrafią zastąpić tonażu topionych statków. Później, gdy z wiosną przyszły wielkie naloży na Niemcy, propaganda niemiecka znów próbowała wygrać ten swój atut. Tłumaczyła, że tak samo jak bronią sprzymierzonych jest lotnictwo, bronią niemiecką są łodzie podwodne. Dziś hasło to wypadło zarzucić. Obecnie mówi się o szerszym o ogromnych ilościach sprzętu wojennego, o zakrojonych na gigantyczną skalę pracach nad budową umocnień europejskich wybrzeży, o nowych wynalazkach niemieckich, w dziedzinie fabrykacji betonu. Krótko mówiąc, także i w dziedzinie propagandy Niemcy zostali zmuszeni do przejścia na taktykę defenzywną.

* * *

W powodzi pogłosek na temat możliwości działań zaczepnych sprzymierzonych nie zabrakło i depesz, rozprawiających rozpoczęcie przez Rosjan wielkiej ofensywy na froncie wschodnim. Autorytatywny komentarz do tych pogłosek przyniosło radio moskiewskie, zapowiadając otworzenie takiej ofensywy po rozpoczęciu przez sprzymierzonych działań lądowych gdzieś w Indiach. A zatem nie wcześniej. Znamie powiedzenie, mające charakterystyczny złośliwy galanterię, z jaką prowadzone były wojny XVIII wieku: „Messieurs les Anglais, tirez les premiers”, nabrało w ten sposób nowej aktualności.

* * *

Wiadomości z wewnętrznego frontu amerykańskiego wyglądają niepokojąco. Ciągłe wybuchające strąki zgórą pół miliona górników są nie tylko poważnym zagrożeniem całej amerykańskiej produkcji sprzętu wojennego. Są one także groźnym objawem, jako świadectwo wielkiego napięcia w amerykańskim życiu politycznym. Grubo by się bowiem mylił ten, kto by strąk ten sprowadzał wyłącznie do przyczyn natury gospodarczej. W istocie jest on tylko epizodem walki obecnej większości Kongresu z prez. Rooseveltem i jego New Dealem. Prez. Roosevelt zamierzał zwalczać groźbę inflacji w Stanach Zjednoczonych drogą przymusowej stabilizacji płac i cen. Kongres, w którym, jak wiadomo, ostatnie częściowe wybory przyniosły zwycięstwo republikanom, uchwalił bill o stabilizacji płac, odrzucił drugi, nakazujący stabilizację cen. W ten sposób Kongres nie tylko wykoślawił cały plan stabilizacji gospodarczej, ale także stworzył źródło ostrych konfliktów społecznych. Masy robotnicze znalazły się bowiem w bardzo trudnej sytuacji: ceny idą w górę, ale ich zarobków nie wolno podwyższać. Cóż dziwnego, że w tych warunkach przysłała fala strajków.

Nowy strajk szybko się zakończył. Prez. Roosevelt już nie raz okazał się zręcznym taktikiem politycznym, a konstytucja amerykańska daje mu w ręce bardzo rozległe uprawnienia. Tym nie mniej musimy być przygotowani na to, że w miarę zbliżania się przyszłorocznych wyborów prezydenckich napięcia te będą wzrastać i mogą nam przynieść jeszcze nie jedną niespodziankę.

ww

WAŻNE DLA P. P. WOJSKOWYCH!
NA SEZON LETNI
poleca w wielkim wyborze
mundury drellichowe i wełniane, szorty,
koszule gotowe i na zamówienie, biele-
żne trykoty, oraz wszelkie artykuły
i galanterię wojskową

GUR-ARIEH
(Właśc. A. Gurman)
TEL - AVIV, ul. ALLENBY 83

Adres Redakcji: Polish Information Centre,
Jerusalem, Bezael Street, House Valero.

Wydawca: Ignacy Pokrywa
Redaktor: St. A. Baliński
Drukarnia: The Jerusalem Press



Począwszy od dnia 1-go lipca

KOMPLETNA ZMIANA PROGRAMU

Występy najznakomitszych artystów
TANCE! HUMOR!
Gra znakomita orkiestra
ERICA TEICHA

Codziennie od godziny 7.30 wiecz
D A N C I N G
Od godz. 5-tej podwieczorki taneczne